

***Brown Sandra***

***Czekając na miłość***

***W życiu Marnie Hibbs, samotnie wychowującej dorastającego syna, pojawia się Law Kincaid, niezwykle popularny, zabójczo przystojny astronauta. Mężczyzna szuka autora anonimów, który twierdzi, że Law ma syna. Trop prowadzi do Marnie, ale ta wszystkiemu zaprzecza. Kiedy napięcie między nimi staje się nie do zniesienia, a wzajemne przyciąganie niezaprzeczalne, kobieta jest zmuszona do wyjawienia sekretu, co może spowodować, że straci dziecko, które kocha ponad wszystko, i mężczyznę, którego pożąda jak nikogo wcześniej.***

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Porsche skradało się ulicą niczym smukła czarna pantera. Sunęło tuż przy krawężniku, a niski, głęboki warkot jego silnika brzmiał jak pomruk drapieźcy.

Marnie Hibbs klęczała na żyznej ziemi kwietnika, kopiąc między rosnącymi pod krzakami ligustru niecierpkami i przeklinając drobne insekty, które urządzały sobie z nich trzy razy na dzień obfity posiłek, gdy odgłos nadjeżdżającego samochodu przyciągnął jej uwagę. Zerknęła przez ramię, a widząc, że pojazd zatrzymuje się przed domem, wymamrotała w panice:

— Boże, to już tak późno?

Odłożyła czym prędzej rydel, wstała i strzepnęła z kolan wilgotną ziemię. Już miała odsunąć z czoła ciemną grzywkę, kiedy uświadomiła sobie, że nadal ma na rękach grube rękawice. Ściągnęła je więc pospiesznie i rzuciła obok rydla, przyglądając się, jak kierowca wysiada z samochodu i zmierza ku niej ścieżką.

Spojrzała na zegarek i przekonała się, że nie straciła rachuby czasu. Było za wcześnie na umówione spotkanie, a co za tym idzie, nie zanosilo się na to, by miała zrobić na gościu dobre wrażenie.

Pokazywanie się spoconą, zgrzaną i brudną to nie najlepszy sposób, aby pozyskać klienta. Zwłaszcza kiedy naprawdę potrzebuje się zlecenia.

Zmusiła się do uśmiechu i pomaszerowała chodnikiem, by powitać przybysza, zastanawiając się gorączkowo, czy zostawiła dom i pracownię w jakim takim stanie, nim wyszła popracować przez godzinkę w ogrodzie. Zamierzała posprzątać przed spotkaniem.

Chociaż nie wyglądała tak, jak by mogła, nie chciała wydać się onieśmielona. Przyjazna pewność siebie to jedyny sposób, by zatrzeć niekorzystne wrażenie, jeśli zostało się przyłapanym w chwili, kiedy nikt nie powinien nas oglądać.

Choć nadal dzieliło ich dobrych kilka metrów, uśmiechnęła się promiennie i zawołała:

— Witam! Najwidoczniej nie dogadaliśmy się co do godziny. Sądziłam, że przyjdzie pan później.

— Uznałem, że ta diaboliczna gra trwa już zbyt długo.

Marnie zatrzymała się raptownie, pośliznąwszy się na wybetonowanej wieki temu ścieżce.

Zaskoczona przechyliła głowę.

— Przepraszam, ale...

— Kim, u diabła, pani jest?

— Nazywam się Hibbs. A kogo się pan spodziewał?

— Nigdy o pani nie słyszałem. Co pani, do diabła, kombinuje?

— Kombinuję? — Rozejrzała się bezradnie dookoła, jakby rosnące przed domem olbrzymie jawory mogły udzielić odpowiedzi na tak dziwaczne pytania.

— Dlaczego wysyła mi pani te listy?

— Listy?

Mężczyzna był ewidentnie wściekły, a to, że nie miała pojęcia, o czym mówi, wydawało się tę wściekłość potęgować. Zawisł nad nią niczym jastrząb nad polną myszą i stał, póki nie uniosła głowy i nie spojrzała mu w twarz. Jaskrawe letnie słońce oświetlało go od tyłu, widziała więc jedynie zarys sylwetki.

Był wysoki, jasnowłosy, schludny, ubrany w wygodne spodnie i sportową koszulę — wszystko gustowne, wręcz nieskazitelne. Jego oczy przesłaniały przeciwsłoneczne okulary 0 kształcie ulubionym przez pilotów, nie mogła więc ich zobaczyć. Może i lepiej, jeśli były równie gniewne jak wyraz twarzy

1 postawa.

— Nie wiem, o czym pan mówi.

— Listy, proszę pani, listy — wycedził przez dwa rzędy zdrowych, białych zębów.

— Jakie listy?

— Proszę nie udawać głupiej.

— Jest pan pewien, że trafił pod właściwy adres? Mężczyzna postąpił krok do przodu.

— Owszem — powiedział tonem jedynie o włos różniącym się od warknięcia.

— Cóż, nie sądzę.

Nie podobało jej się, że została zmuszona, by się tłumaczyć, zwłaszcza przez kogoś, kogo widziała pierwszy raz w życiu, z powodu czegoś, o czym nie miała zielonego pojęcia.

— Jest pan pijany, szalony albo musiała zająć pomyłka. Nie jestem osobą, której pan szuka, i żądam, aby opuścił pan moją posesję. Natychmiast.

— Pani się mnie spodziewała. Poznałem po tym, jak mnie pani powitała.

— Sądziłam, że jest pan z agencji reklamowej.

— Cóż, nie jestem.

— Chwała Bogu. — Wolałaby nie załatwiać interesów z kimś tak nie zrównoważonym i wybuchowym.

— Doskonale pani wie, kim jestem — powiedział, zdejmując okulary.

Marnie zaczerpnęła gwałtownie oddechu i cofnęła się o krok, gdyż rzeczywiście wiedziała, kogo ma przed sobą.

Uniosła dłoń i przycisnęła ją do piersi, jakby chciała zatrzymać bijące zbyt mocno serce.

— Law — wykrztusiła, wzdychając.

— Zgadza się. Law Kincaid, jak napisała pani na kopertach.

To niezły szok, zobaczyć go po tylu latach, stojącego tak blisko. Tym razem nie był jedynie obrazkiem w gazecie lub na telewizyjnym ekranie. Był jak najbardziej realny. Lata obeszły się z nim łagodnie, przydając uroku, nie zaś go ujmując.

Pragnęła stać i wpatrywać się w zjawę z przeszłości, lecz on spoglądał na nią z nieskrywaną pogardą i bez śladu rozpoznania.

— Wejdzmy do domu, panie Kincaid — zaproponowała cicho.

Kilkoro spośród sąsiadów korzystających z dobrej pogody, by uporządkować ogródki, przerwało sadzenie, sprzątanie i podlewanie, aby pogapić się na samochód i gościa pani Hibbs.

W tym, że na progu jej domu pojawił się osobnik odmiennej płci, nie było nic nadzwyczajnego. Wielu klientów Marnie było mężczyznami i na ogół konsultowali się z nią właśnie tutaj. Zazwyczaj byli to poważnie wyglądający menedżerowie w ciemnych garniturach. Niewielu szczyliło się głęboką opalenizną, wyglądało jak gwiazda filmowa i prowadziło rzucający się w oczy samochód.

Ta część Houston nie była, jak kilka powstałych niedawno w sąsiedztwie dzielnic, szykowna i pełna blichtru. Mieszkańcy wywodzili się głównie z klasy średniej i jeździli solidnymi rodzinnymi samochodami. Porsche było w tej okolicy niewątpliwie wyjątkiem. Na dodatek sąsiedzi nie pamiętali, by Marnie Hibbs wdała się kiedykolwiek w głośną sprzeczkę.

Odwróciła się, aż zapiszczały podeszwy tenisówek, i poprowadziła Lawa Kincaida ścieżką do frontowych drzwi. Klima-

tyzacja stanowiła miłe wytchnienie po wilgotnej duchocie na zewnątrz, ale ponieważ Marnie była spocona, chłodne powietrze sprawiło, że zrobiło jej się zimno. A może to uczucie, że powinna mieć się na baczności, było przyczyną, że na jej ciele pojawiła się gęsia skórka.

— Tędy.

Poprowadziła go przez obszerny hol, jakie można znaleźć już tylko w domach zbudowanych przed drugą wojną, w kierunku oszklonej werandy z tyłu, która służyła jej za pracownię. Tu czuła się swobodniej, bardziej u siebie, w większym stopniu zdolna stawić czoło zadziwiającemu faktowi, że Law Kincaid wkroczył oto znowu w jej życie.

Kiedy się odwróciła, omiatał właśnie lodowato niebieskimi oczami pracownię. Ich spojrzenia spotkały się i przywarły do siebie niczym dwa magnesy.

— I co? — zapytał krótko, opierając dłonie na biodrach. Najwidoczniej oczekiwał wyjaśnienia w kwestii, która pozostawała dla Marnie absolutną tajemnicą.

— Nie wiem nic o żadnych listach, panie Kincaid.

— Zostały wysłane z tego adresu.

— Zatem musiano pomylić się na poczcie.

— To mało prawdopodobne. Nie pięć razy w ciągu kilku tygodni. Proszę posłuchać, pani... jak brzmiało to nazwisko?

— Hibbs. Pani Hibbs.

Obrzucił ją szybkim, szacującym spojrzeniem.

— Pani Hibbs. Jestem kawalerem od trzydziestu dziewięciu lat. Minęło już trochę czasu, odkąd wyszedłem z okresu dorastania. Nie pamiętam wszystkich kobiet, z którymi się przespałem.

Jej serce podskoczyło w kolejnym tanecznym pas. Odetchnęła szybko, zbyt płytko, aby napełnić płuca.

— Nigdy z panem nie spałam.

Wysunął z lekka biodro i przekrzywił arogancko głowę.

— Więc dlaczego twierdzi pani, że urodziła mi syna? Syna, o którym nic nie słyszałem, póki nie otrzymałem przed kilkoma tygodniami pierwszego listu.

Marnie wpatrywała się w niego skonsternowana. Nie była w stanie się odezwać. Poczowała, że blednie. Było tak, jakby ziemia nagle usunęła się jej spod stóp.

— Nigdy nie rodziłam. I powtarzam, nie wysyłałam do pana żadnych listów. — Wskazała mu gestem krzesło. — Może by pan usiadł?

Nie zaproponowała mu, by się rozgościł, z grzeczności lub troski o to, by było mu wygodniej, ale dlatego, iż obawiała się, że jeśli sama natychmiast nie usiadzie, ugną się pod nią kolana.

Zastanawiał się przez chwilę, skubiąc z irytacją kącik dolnej wargi, lecz podszedł w końcu do ratanowego krzesła i usiadł na samym jego skraju, jakby chciał pozostać w gotowości, by móc zerwać się, jeśli zaistnieje taka potrzeba.

Marnie, na wpół świadoma tego, że ma na sobie zabłocone tenisówki, szorty o wystrzępionych nogawkach i stary podkoszulek, zajęła miejsce naprzeciw. Usiadła prosto, złączywszy ąrudne kolana i zacisnąwszy złożone na udach dłonie. Czowała się naga i bezbronna, kiedy przesuwiał bezlitosnym spojrzeniem po jej twarzy, nieuczesanych włosach, roboczym ubraniu i powalanych ziemią kolanach.

— Rozpoznała mnie pani. Wystrzelił w nią to zdanie niczym pocisk.

— Jak każdy, kto czyta gazety i ogląda telewizję. Jest pan najpopularniejszym astronautą od czasu Johna Glenna.

— I dlatego stanowią doskonały cel dla każdego czubka.

— Nie jestem czubkiem!

— Skoro tak, czemu przysyła mi pani te listy? Nie ma w tym nic oryginalnego, wie pani. Dostaję takich codziennie kilkadziesiąt.

— Gratuluję.

— Nie mam na myśli listów od fanów, ale od ziejących nienawiścią religijnych maniaków, przekonanych, że udajemy się tam, dokąd Bogu nie śniło się wysyłać człowieka. Niektórzy twierdzą, iż zniszczył Challengeera, aby ukarać nas za to, że naruszyliśmy niebiosy, lub wypisują temu podobne brednie. Otrzymuję propozycje małżeństwa lub innych związków seksualnej, a często i perwersyjnej natury — oznajmił chłodno.

— Szczęściarz.

Zignorował uszczypliwy komentarz i mówił dalej:

— W listach od pani było jednak coś oryginalnego. Jest pani pierwszą kobietą, która twierdzi, że spłodziłem z nią dziecko.

— Nie słuchał pan? Powiedziałam, że nigdy nie rodziłam. Jak mógłby pan być ojcem?

— Właśnie, pani Hibbs! — wykrzyknął.

Marnie wstała. On także. Podążył za nią, kiedy podeszła do deski kreślarskiej i zaczęła przekładać bez potrzeby ołówki i pędzle.

— I jako pierwsza zagroziła mi pani, że ujawni sprawę, jeśli nie zrobię tego, czego ode mnie zażąda. Odwróciła się i przekonała, że stoi tak blisko, iż dotyka nagimi udami jego spodni.

— Jakież to zagrożenie mogłabym dla pana stanowić? To pan jest jasnowłosym dzieckiem programu kosmicznego, narodowym bohaterem. Kiedy potrząsał pan w przestrzeni dłonią rosyjskiego astronauty ponad traktatem pokojowym, nic nie zdołałoby oderwać Amerykanów od telewizora. — Wzięła głębszy oddech. — W Nowym Jorku urządzono panu i pańskiej załodze uroczystą paradę, zarzucając tonami konfetti. Został



pan zaproszony na kolację do Białego Domu. Niemal w pojedynkę zmienił pan nastawienie opinii publicznej wobec NASA, a nie było ono najlepsze po tym, co stało się z Challengerem. Krytycy lotów załogowych zostali poprzez pańskie dokonania ośmieszeni... I to ja, szara myszka, miałabym wystąpić przeciw takiej sławie? Musiałabym być głupia albo zupełnie szalona. A nie jestem.

— Nazwała mnie pani „Law”.

Po tak długiej przemowie celnie wymierzona, składająca się z czterech słów riposta kompletnie ją zaskoczyła.

— Co takiego?

— Kiedy mnie pani rozpoznała, nazwała mnie pani „Law”.

— Czyż nie tak ma pan na imię?

— Jednak przeciętny człowiek powiedziałby raczej: pułkownik Kincaid, nie Law. To zbyt familiarne, jeśli się wcześniej nie znaliśmy.

— A czegoż to miałabym domagać się od pana w tych rzekomych listach? — spytała, wykonując unik.

— Po pierwsze: pieniędzy.

— Pieniądzy? — wykrzyknęła. — Jakie to wulgarne.

— A także tego, bym wyznał publicznie, że mam syna. Marnie odsunęła się od niego i deski. Bliskość tego akurat mężczyzny niemal pozbawiała ją zdolności myślenia. Zaczęła grzebać w stosie szkiców leżących na jednym ze stołów. — Jestem osobą niezależną, przywykłą polegać na sobie. Nie zażądałabym pieniędzy od pana ani od nikogo innego. Nigdy — To duży dom, położony w miłym otoczeniu. — Kupili go moi rodzice.

— Mieszkają tu z panią?

— Nie. Ojciec nie żyje. Matka miała kilka miesięcy temu wylew i przebywa w domu opieki. — Rzuciła szkice na biurko

i spojrzała mu w oczy. — Potrafię sama się utrzymać. Zresztą co to pana obchodzi?

— Uważam, że ofiara powinna poznać szantażystę. Pod każdym względem — dodał cokolwiek ochryple.

Znów zaczął badać ją spojrzeniem. Tym razem wolniej i bardziej uważnie. Spostrzegła, że zatrzymał wzrok na jej piersiach, odznaczających się pod wilgotną koszulką. Poczuła, że jej sutki twardnieją, i bez powodzenia spróbowała wmówić sobie, że dzieje się tak za sprawą klimatyzacji, nie tego, że gapi się na nią Law Kincaid.

— Obawiam się, że będzie pan musiał mi wybaczyć — powiedziała, starając się, aby zabrzmiało to wyniośle. — Czekam na kogoś i muszę doprowadzić się do porządku.

— Na kogo? Człowieka z agencji? — Widząc, jak jest zdziwiona, wyjaśnił: — Wspomniała pani o nim na początku.

— Umówił się ze mną, aby obejrzeć szkice do pewnego projektu.

— Jest pani artystką?

— Ilustratorką.

— Dla kogo pani pracuje?

— Dla siebie. Jestem wolnym strzelcem.

— A nad czym obecnie?

— Nad okładką do książki telefonicznej Houston. Uniósł brązowe brwi, najwyraźniej pod wrażeniem.

— To spore zlecenie.

— Jeszcze go nie dostałam.

Ledwie to powiedziała, już miała ochotę ugryźć się w język. Law był dość bystry, aby wychwycić potknięcie. — I ważne dla pani?

— Oczywiście. A teraz, jeśli pan pozwoli...

Chwycił ją za ramię, gdy próbowała go wyminąć, kierując się ku drzwiom wejściowym.

- To z pewnością niełatwe, żyć od zlecenia do zlecenia, gdy trzeba utrzymać dom i zapłacić rachunki za leczenie matki.
- Daję sobie radę.
- Nie jest pani bogata.
- Rzeczywiście.
- To dlatego napisała pani te listy, prawda? Żeby wyłudzić ode mnie pieniądze?
- Nie. Po raz setny powtarzam, że nie pisałam do pana listów. Ani jednego.
- Szantaż to poważne przestępstwo, pani Hibbs.
- A oskarżenie jest tak śmieszne, że nie ma co o nim dyskutować. Proszę puścić moje ramię. Nie sprawiał jej bólu, lecz przytrzymał zbyt blisko siebie. Na tyle blisko, że czuła zapach jego seksownej wody kolońskiej i miętową świeżość oddechu, widziała ciemne źrenice, które sprzedały więcej egzemplarzy „Time'a”, niż zdarzyło się to w wypadku jakiegokolwiek innej okładki. . — Wydaje się pani inteligentna — powiedział.
- Mam to uznać za komplement?
- Zatem dlaczego, wysyłając do mnie anonimowe listy, umieszcza pani na odwrocie swój adres? Roześmiała się cicho, z niedowierzaniem, i potrząsnęła głową.
- Niczego takiego nie robię. A może to sprytne pytanie miało wpędzić mnie w pułapkę? Gdzie są te listy? Mogę je zobaczyć? Może gdy je przeczytam, przyjdzie mi do głowy jakieś wytłumaczenie.
- Czy ja wyglądam na idiotę? Listy stanowią dowód, a pani mogłaby go zniszczyć.
- Och, na miłość boską! — wykrzyknęła. A potem, wpatrując się w jego srogą twarz, powiedziała:
- Traktuje pan to poważnie, prawda?

— Z początku się nie przejmowałem. Ot, jeszcze jeden wybryk pośród masy innych. Jednakże po piątym liście, kiedy zrobiła się pani wyjątkowo wredna, próbując wcisnąć mi ten kit z ojcostwem, uznałem, że czas się spotkać.

— Nie jestem typem kobiety, która próbowałaby wmówić mężczyźnie, że jest ojcem jej dziecka.

— Nawet tak znanemu i wysoko postawionemu jak ja?

— Nie.

— Ani takiemu, który mógłby wiele stracić, gdyby wybuchł skandal?

— Zgadza się! Poza tym powiedziałam już panu, że nigdy nie urodziłam dziecka.

Usłyszała, że otwierają się, a potem zamykają frontowe drzwi. Ktoś przebiegł korytarzem i do pracowni wpadł wysoki kościsty nastolatek, wołając:

— Mamo, zobacz, jaki samochód parkuje przed naszym domem. Co za wypasiony wóz!

Niesamowity!

## ROZDZIAŁ DRUGI

W zapadłej nagle ciszy Marnie przysłuchiwała się biciu swego serca. Z uwagi na chłopca starała się zachować niewzruszoną minę, lecz było to trudne. Po kilku sekundach postanowiła zaryzykować i zerknęła na Lawa Kincaida. Wpatrywał się w Davida z wyrazem absolutnego niedowierzania na przystojnej twarzy.

To David przemówił w końcu pierwszy.

— Rany, pan jest Law Kincaid. O rany!

— Prosiłam, Davidzie, byś nie używał tego słowa.

— Przepraszam, mamó, ale to j e s t Law Kincaid. W moim domu.

Astronauta zastąpił niedowierzanie słynnym uśmiechem. Najwidoczniej odzyskał już równowagę.

— David? Miło mi cię poznać. — Podszedł i uścisnął dłoń nastolatka.

Po drugiej stronie pokoju Marnie chwyciła się kurczowo deski kreślarskiej. David był już niemal tak wysoki jak Law. Jego włosy miały identyczny odcień blondu, a oczy błękitu. Nie nabrał jeszcze ciała i kości sterczały mu na ramionach, łokciach i kostkach nóg, jakby miały przebić skórę. W końcu pokryją się oczywiście mięśniami, zgodnie z zaprogramowanym w chwili poczęcia genetycznym wzorcem. Gdyby David zapragnął prze-

konać się, jak będzie wyglądał za dwadzieścia dwa lata, wystarczyło przyjrzeć się mężczyźnie, który wymieniał z nim właśnie uścisk dłoni.

Na szczęście chłopiec był tak przejęty faktem, iż pod jego dach zawitał astronauta, że nie zauważył podobieństwa. Potrząsał z zapalem dłonią Lawa.

— Mam w pokoju plakat z Victory. W Burger Kingu dawali je, jeśli kupiło się sześć whoppersów. Kupiłem dla pewności siedem. Mógłby pan go dla mnie podpisać? Nie mogę uwierzyć. Co pan tu robi? Moje urodziny przypadają dopiero za kilka tygodni... — Spojrzał na Marnie i roześmiał się. — Czy to jest ten specjalny prezent, o którym wspomniałaś, mamó? Och, zaczekaj, już wiem. Namówiłaś go, by ci pozował? Zgadłem, prawda?

Law odwrócił się plecami do chłopca i utkwiał w Marnie płonące spojrzenie błękitnych oczu. Zadrżała, lecz nie zmieniła wyrazu twarzy. Nadal wyrażał zaprzeczenie. I upór. Law spoglądał na nią z mieszaniną podejrzliwości i zaciekawienia.

— Pozował?

— Ja... Ja...

— Och, czyżbym wypuścił kota z worka, zanim zdążyła pana poprosić? Przepraszam, mamó — bąknął David, po czym wyjaśnił, zwracając się do Lawa: — Mama stara się o zlecenie na projekt okładki do książki telefonicznej. Któregoś wieczoru powiedziała, że powinna namówić pana, aby pozował jej pan do portretu astronauty reprezentującego NASA.

— Hm... Wspomniała może dlaczego?

— Chyba uważa, że jest pan najprzystojniejszy — odparł z uśmiechem chłopiec. — I dobrze wie, że najbardziej znany.

— Rozumiem — powiedział jak gdyby nigdy nic Law. — Bardzo mi to pochlebia.

— Zrobi pan to?

Law uwolnił litościwie Marnie od ciężaru swego spojrzenia i odwrócił się do Davida.

— Pewnie. Czemu nie?

— Hej, super!

— To nie będzie potrzebne — wtrąciła Marnie. — Wykonałam już pierwsze szkice. — Machnęła niezobowiązująco ręką w kierunku stosu rysunków za sobą.

— Przyjrzyjmy się im.

— Nie są gotowe, by je oglądać.

— Nie zamierza pani pokazać ich człowiekowi z agencji?

— Owszem, lecz on jest z branży. Wie, jaka jest różnica pomiędzy wstępnym szkicem a końcowym produktem. — Ja także to wiem. I chciałbym je zobaczyć.

Rzucił jej wyzwanie. Świadoma, że David im się przygląda, wiedząc, jak jest spostrzegawczy, nie miała innego wyjścia, jak tylko się zgodzić.

— Okay, jasne.

Chociaż jej głos brzmiał pewnie, uśmiech wydawał się drżący i nieśmiały. Podała gościowi kilka szkiców.

— O, tu pan jest! — zawołał David, wskazując twarz mężczyzny wmontowaną pomiędzy obrazki ukazujące Houston, s— Bardzo podobny, prawda?

— Rzeczywiście — zgodził się z nim Law, rzucając Marnie kolejne z tych przenikliwych, badawczych spojrzeń. — Zupełnie jakby widywała z bliska moją twarz.

— Jest dobra. Najlepsza — zapewnił z dumą David. — Nawet skafander wyszedł jej jak należy. Marnie chwyciła szkice.

— Skoro zaaprobował pan moje rysunki, nie ma potrzeby dłużej pana zatrzymywać, pułkowniku Kincaid. Bardzo dziękuję, że zechciał pan wpaść...

Przerwał jej dzwonek.

— Ja pójdę! — zawołał David, rzucając się w kierunku drzwi. Jednakże nim zrobił chociaż dwa kroki, odwrócił się i zapytał: — Nie wyjdzie pan, zanim nie wrócę, prawda?

— Nie — odparł Law. — Zostanę jeszcze chwilę.

— Super!

Pognał korytarzem w kierunku wejścia. Osoba za drzwiami nacisnęła dzwonek drugi raz. Law podszedł do Marnie i chwycił ją za ramiona.

— Czyż nie powiedziała pani, że nie urodziła syna? — wysyczał gniewnie, chociaż, na szczęście, z cicha.

— Bo nie urodziłam.

— Więc jak wyjaśnić to?

— Nie jestem jego matką.

— Zwraca się do pani „mamo”.

— Tak, ale...

— I jest podobny do mnie.

— On...

— Ale, do licha, nie pamiętam, żebym z panią spał.

— Bo tak nie było! Nie poznaje mnie pan, prawda?

— Nie z wyglądu. Są jednak rzeczy, których nie zapominam.

Pociągnął ją ku sobie i nim zdążyła zareagować, przycisnął wargi do jej ust, zmuszając, by je rozchyliła. Zanurzył język w ustach Marnie, a potem położył otwartą dłoń na jej pośladkach i przycisnął ją do siebie tak, że napała biodrami na jego biodra. Gejzer pożądania wytrysnął w ciele Marnie. I najwidoczniej nie tylko w niej. Law zdawał się odczuwać to samo. Poderwał głowę i spojrzał na Marnie z nieukrywanym zdziwieniem, zanim ją puścił.



Trwało to zaledwie sekundy i bardzo dobrze, gdyż David prowadził właśnie jej potencjalnie najważniejszego klienta korytarzem wiodącym do pracowni.

Nim tam dotarli, Law opierał się już o biurko, niewinny niczym aniołek. Marnie tkwiła samotnie na środku pokoju, czując się tak, jakby znalazła się pośrodku Pacyfiku, nie mając tratwy ratunkowej.

— Panie Howard... — powiedziała bez tchu, przyciskając palce do pulsujących warg. — Proszę wybaczyć, że tak wyglądam. Pracowałam właśnie w ogródku, kiedy... — wskazała gestem Lawa — kiedy pułkownik Kincaid niespodziewanie do nas wpadł.

Nie musiała martwić się o to, że mało profesjonalny strój i wygląd odstraszą klienta. Howard zdawał się jej nie widzieć.

— Cóż za nieoczekiwana przyjemność — powiedział wylewnie, podchodząc, aby uścisnąć dłoń astronauty. — To dla mnie zaszczyt, sir.

— Dziękuję.

Dopiero teraz raczył zwrócić uwagę na Marnie.

— Nie mówiła pani, że zna naszego bohatera narodowego

— zganił ją łagodnie, po czym widząc, że Law marszczy brwi, Ł odchrząknął i pośpiesznie dodał: — Oczywiście, nie było powodu, by pani o tym wspominała.

— Pułkownik posłużył za model do szkicu na okładkę książki telefonicznej.

— Stanie się tak, jeśli dostanę to zlecenie, Davidzie

— sprostowała, zwilżając na wpół świadomie wargi. Rozkoszowała się smakiem pocałunku Lawa na wargach, doświadczając dziwnego, acz niebezpiecznego uczucia, że jest to widoczne. — Chciałby pan obejrzeć rysunki, panie Howard?

— A gdy będziecie je oglądać — wtrącił Law — ja zabiorę Davida na przejażdżkę.  
— Porszakiem? — zapytał chłopiec wniebowzięty. Wydał indiański okrzyk wojenny, podskoczył, uderzając dłonią w sufit, i wypadł z pokoju. — Instruktor pozwolił mi prowadzić!  
— zawołał z holu. — I tak dostanę wkrótce prawo jazdy.  
— Nie waż się tknąć samochodu pułkownika, Davidzie  
— przeraziła się Marnie.  
— Nic się chłopakowi nie stanie.  
— Ale dokąd pojedziecie?  
— Zrobimy rundkę dookoła. — Law wzruszył ramionami.  
— Pojeździmy sobie bez celu.  
— Jak długo was nie będzie?  
— Chwilę.

Miała ochotę wrzasnąć na niego za to, że udziela wymijających odpowiedzi. A także tupnąć i powiedzieć: „Nie, zdecydowanie nie, David nigdzie z panem nie pojedzie”. Najchętniej pobiegłaby za chłopcem, chwyciła go w objęcia i zamknęła w uścisku.

Jednak zważywszy na obecność Howarda, nie pozostawało jej nic innego, jak okazać łaskawość. Law dobrze o tym wiedział i w pełni wykorzystywał sytuację. Mogła więc tylko przyglądać się bezradnie, jak kroczy dumnie korytarzem, a potem wychodzi, by spotkać się z Davidem, który czekał już w samochodzie.

— Zna pani... eee... pułkownika od dawna? — zapytał z wahaniem Howard.

Marnie odwróciła się i zobaczyła, że mężczyzna umiera z ciekawości. Na szczęście zabrakło mu odwagi, aby zapytać wprost, jakiego rodzaju więź łączy astronautę z nastolatkiem, który zwraca się do niej „mamo”.

— Znam go od jakiegoś czasu — odparła chłodno.

Howard wyszedł po dwudziestu minutach. Czują, że spodobały mu się wstępne szkice. Ostrzegł ją jednak, umieszczając rysunki w olbrzymim portfolio, że brani są pod uwagę jeszcze dwaj artyści i że ostateczną decyzję podejmą członkowie zarządu agencji oraz dyrektorzy spółki telekomunikacyjnej.

— Pani propozycja jest bardziej awangardowa niż pozostałe dwie.

— Czy to źle?

— Nie — odparł z uśmiechem. — Może już pora zerwać z tradycją.

Poza tym powiedział jeszcze tylko, że bez względu na decyzję skontaktują się z nią za mniej więcej tydzień.

Odprowadziła go do wyjścia, a potem patrzyła przez siatkowe drzwi, jak odchodzi alejką, przepatrując jednocześnie ulicę w poszukiwaniu porsche. Samochodu jednak nigdzie nie było widać. Zatarła zmartwiona dłonie. Dokąd pojechali? O czym mogli rozmawiać? Czy Law zasypuje Davida pytaniami, na które chłopiec nie jest w stanie odpowiedzieć?

Uznała, że nim do reszty straci panowanie nad nerwami, dobrze byłoby wziąć długo odwlekany prysznic. Wkrótce potem wyłoniła się z sypialni na piętrze przyzwoicie ubrana, z makijażem, czując się bardziej pewnie niż przyodziana w podkoszu-<sup>1</sup> lek i spodnie z uciętymi nogawkami.

Ulżyło jej, gdy usłyszała głosy. Dobiegały z sypialni Davida. Drzwi były otwarte, przystanęła więc w progu i zobaczyła, że David przysłuchuje się zafascynowany, jak Law opowiada o przechadzce w przestrzeni.

— Nie bał się pan? — zapytał.

— Nie. Zanim się tam znaleźliśmy, przeciwiczyliśmy wszystko tyle razy, że wiedziałem dokładnie, czego się spodziewać.

— Jednak coś mogło pójść nie tak.

— Oczywiście. Wiedziałem jednak, że obie załogi: ta na pokładzie i ta na Ziemi, robią wszystko co możliwe, by tak się nie stało.

— Jak to było, kiedy się pan katapultował? Law zacisnął powieki.

— Niesamowicie. Nie sposób z niczym tego porównać. Było to ukoronowanie nużącej, ciężkiej pracy, badań, ćwiczeń, opóźnień, podejmowania decyzji. Chwila warta czekania i wielomiesięcznej frustracji. Więcej niż warta.

David przysunął się bliżej.

— O czym pan wtedy myślał?

— Szczerze?

— Szczerze.

— Modliłem się, by nie przepełnić pojemnika na mocz.

— Poważnie? — roześmiał się David.

— Cóż, poza tym myślałem jeszcze: to jest to. To co zawsze chciałem robić. Po co się urodziłem. Jestem tu i właśnie to przeżywam.

— O rany!

Wyraz uwielbienia na twarzy chłopca zaalarmował Marnie.

— Przykro mi, że wam przerywam — powiedziała od drzwi — lecz muszę pojechać do domu opieki.

Davidzie, jeśli zaraz nie wyjdiesz, spóźnisz się na trening.

David stoczył się z łóżka i wstał.

— Nie uwierzysz, mamó! Pozwolił mi prowadzić! Ten pojazd to więcej niż samochód! Prowadzić go to prawie tak, jakby znaleźć się w kokpicie, prawda, pułkowniku?

— Prawie. Dlatego go kupiłem. Skoro nie mogę latać, chcę mieć przynajmniej złudzenie, że to robię.

— Było wspaniale, mamó. Powinnaś była wybrać się z nami. — A potem, czując się winny, że aż tak dał się ponieść

entuzjastom, David zapytał: — A jak tam spotkanie z panem Howardem? Jak poszło?

— Spodobały mu się szkice, ale niczego mi nie obiecał. — Spojrzała bez potrzeby na zegarek. — Lepiej już idź, Davidzie.

— Grasz w nogę? — Law, który siedział podczas rozmowy na skraju łóżka, wstał.

— Jestem obrońcą w szkolnej drużynie. Nazywamy się Tornada i zamierzamy być najlepsi w mieście.

— Podoba mi się ta ufność we własne siły — zauważył Law z szerokim uśmiechem.

— Ufność ufnością, lecz dla pewności trener wyciska z nas siódme poty.

— Więc lepiej się nie spóźnij.

Ruszyli ku drzwiom, gdzie czekała Marnie.

— Będzie pan tutaj, gdy wrócę?

— Nie, nie będzie.

Gdy Marnie odpowiedziała szorstko na pytanie skierowane do Lawa, dwie pary identycznych oczu zwróciły się ku niej zaskoczone. Uśmiechnęła się słabo i wyjaśniła:

— Jestem pewna, że pułkownik ma co innego do roboty, Davidzie. Biegnij. Uważaj na rowerze. Masz klucze od domu?

— Tak, mam. No to do widzenia, pułkowniku. Nie mogę Ł uwierzyć, że pana poznałem. Dzięki za autograf.

— Cała przyjemność po mojej stronie, Davidzie. Uścisnęli sobie dłonie. Po raz pierwszy, odkąd pamiętała,

David ociągał się z wyjściem na trening. Zwłókł się ze schodów, odwracając co rusz głowę, by popatrzeć jeszcze raz na Lawa. Gdy tylko znalazł się za drzwiami, Marnie spojrzała na gościa.

— Naprawdę muszę pojechać teraz do domu opieki. Matka nie czuje się dobrze, a jeśli nie zjawiam się, gdy na mnie czeka...

Zablokował jej przejście i przerwał potok słów. Urok, jaki roztaczał przed Davidem, znikł, gdy tylko za chłopcem zamknęły się drzwi.

— Chcę usłyszeć prawdę. I to natychmiast. — Zaczerpnął głęboko oddechu i spytał: — Czy on jest moim synem?

Szare oczy Marnie wypełniły się łzami. Przesunęła językiem po wargach umalowanych teraz brzoskwiniową szminką. Spuściła głowę tak, że korona miękkich ciemnych loków niemal dotknęła piersi Lawa.

— Jest moim synem — wyszeptała. — Moim.

— Ktoś musiał go spłodzić. — Wsunął palec pod brodę Marnie i zmusił ją, aby uniosła głowę. — Czy to byłem ja?

Spojrzała mu w oczy i powiedziała:

— Tak.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Objął dłonią jej ramię i zacisnął na nim palce.

— Zawiozę panią tam, dokąd chce pani jechać.

— Nie trzeba.

— Musimy porozmawiać.

— Nie ma o czym.

— Akurat — powiedział, pochylając się tak, że jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy. — Właśnie powiedziała mi pani, że jestem ojcem nastoletniego syna. Mam do pani wiele pytań. Co najmniej milion. Póki nie uzyskam odpowiedzi, przyczepię się do pani jak rzep do psiego ogona. A teraz po raz ostatni: ja prowadzę.

Marnie chętnie by się zbuntowała, lecz trzymał jej ramię w żelaznym uścisku. Zeszli razem po schodach. Uznała, że nie ma sensu wdawać się w przepychankę, której nie będzie w stanie wygrać. Poza tym zdawała sobie sprawę, że winna mu jest wyjaśnienie. Szła zatem spokojnie, stąpając z godnością, zabarwioną świadomie demonstrowanym poczuciem wyższości.

— Proszę zamknąć drzwi — powiedział. — Nie macie alarmu?

— Nie.

— A powinniście. To wielki dom i można się tu włamać na wiele sposobów.

Poprowadził ją ścieżką do czekającego porsche. Kiedy usiadła na miejscu dla pasażera, obszedł długą, niską maskę i wśliznął się za kierownicę.

— Dokąd?

Podawała mu nazwę ulicy i powiedziała, który zjazd wybrać. Po kilku minutach pędzili już wewnętrznym pasem autostrady. Marnie chwyciła się kurczowo siedzenia. Prowadził, jakby siedział za sterami rakiety. Nie uspokajało jej też ani trochę, że spoglądał przy tym częściej na nią niż na szosę. Znosiła to tak długo, jak była w stanie, a potem zapytała stanowczo:

— Na co się pan gapi?

— Na panią. Jest pani taka drobna. Nie dość silna na to, by nosić dziecko. No i — potrzęsnał skonfundowany głową — zbija mnie też z tropu, że nie pamiętam, jak z panią spałem.

Przesunął spojrzenie na jej usta, smukłą szyję, potem na pierś i w końcu na kolana. Intensywność tego spojrzenia sprawiła, że poczuła się tak, jakby była naga. Z trudem zwalczyła pokusę, aby zasłonić się rękami.

— Musiałem być naprawdę pijany — stwierdził grubiańsko. — Inaczej chyba zapamiętałbym seks z panią.

— My nigdy... Nie spałam z panem.

Trzymała głowę prosto, wpatrując się w przyciemnioną przednią szybę. Woląta to, niż spojrzeć mu w oczy, poza tym uznała, że przynajmniej jedno z nich powinno patrzeć na szosę.

— David nie jest moim synem.

— Zatem?...

— To dziecko mojej siostry. Pan i ona...

Wzruszyła zażenowana ramionami, a potem rzuciła mu szybkie spojrzenie i oznajmiła, uśmiechając się chłodno:

— To następny zjazd. Trzeba zjechać teraz na drugi pas.



Zrobił, jak mu powiedziała, wpychając się przed ciężarówkę z piekarni. Kierowca nacisnął klakson i głośno zaklął. Ledwie zdążył włączyć trzeci bieg, a już pojawił się znak stopu.

— Pani siostra przypuszczalnie zaszła ze mną w ciążę, tak?

— Nie przypuszczalnie. Po prostu. To była letnia przygoda.

— O którym lecie mówimy?

— Ukończył pan Akademię Marynarki i miał rozpocząć czynną służbę.

— Skąd pani wie, że David jest mój? — zapytał natychmiast wojowniczo. Obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem, powiedział zatem pośpiesznie: — No dobrze, jest do mnie trochę podobny, przyznaję.

Lecz to niczego nie dowodzi.

— A ja nie muszę niczego udowadniać — odpaliła. — Dla mnie to bez różnicy, czy mi pan wierzy. Za rogiem w prawo — dodała.

Zaczekał zniecierpliwiony, aż zmienią się światła, a potem przejechał je niczym wyskakujący z zagrody mustang.

— Dom opieki jest tam — powiedziała z ulgą, gdy byli oddaleni od budynku o przecznicę. Zmusiło go to do zredukowania prędkości przynajmniej na tyle, aby bezpiecznie skręcić na

Ł podjazd. — Może pan wyrzucić mnie przy bocznym wejściu. Dano mi klucz, bym mogła odwiedzać matkę o każdej porze.

Dom opieki był niewielką, utrzymywaną przez kościół instytucją, położoną w pięknym otoczeniu i prowadzoną przez wysoce wykwalifikowany personel. Udar nie spowodował u pani Hibbs

całkowitego paraliżu, pozostawił ją jednak na tyle niesprawną, że wymagała całodobowej opieki.

Decyzja, aby umieścić ją w tego rodzaju placówce, była dla Marnie niezwykle trudna, zwłaszcza iż zdawała sobie sprawę, że matka pozostanie tam do śmierci.

Jeszcze trudniej było przyznać przed sobą, jak bardzo poprawiła się wówczas atmosfera w domu. W ostatnich latach matka stawiała się bowiem coraz bardziej zgorzkniała i wprost nie sposób było ją zadowolić.

Kiedy Law zatrzymał samochód przed bocznym wejściem, Marnie otwarła drzwi i postawiła stopę na chodniku.

— Nie wiem, kto przysyłał panu listy, w których była mowa o Davidzie — powiedziała, spoglądając na niego przez ramię — ale na pewno nie byłam to ja. Nie chciałam, by David dowiedział się o panu, a pan o nim. Nie chcę od pana niczego, zwłaszcza pieniędzy. Proszę zająć się swoimi sprawami, zostawić mnie w spokoju i zapomnieć, że pan nas poznał. Dzięki za podwiezienie.

Wysiadła. Kiedy znalazła się przy drzwiach i zaczęła gmerać nieporadnie w zamku, który nie sprawiał jej dotąd problemów, ogarnęła ją przemożna chęć, by się odwrócić i spojrzeć na niego po raz ostatni.

Minęło siedemnaście lat, odkąd go widziała. Pomachał im na do widzenia, a potem odwrócił się i pobiegł plażą, młody, pełen życia bóg słońca, złoty, piękny i przeznaczony do życia w chwale.

Jej złamane serce pożegnało go wtedy w sekrecie. Nie zrobiła tego teraz. Nie pozwoliła sobie na luksus, aby odwrócić się i spojrzeć za siebie, nim weszła do sterylnego budynku.

Pozostała z matką przez ponad godzinę. Pani Hibbs głównie spała, budząc się tylko, by wybełkotać z trudem kilka zdań.

W końcu przygnębiona uznała, że pora iść. Gdy wyszła z pokoju, zobaczyła, że Law przemierza niespokojnie korytarz. Pielęgniarki z dyżurki na końcu korytarza szczebiotały podniecone, lecz on nie zwracał na nie uwagi, spacerując ze wzrokiem wbitym w płytki podłogi i wyglądając jak lew w klatce.

— Nadal pan tu jest? — spytała. Po wizycie u matki czuła się emocjonalnie wyczerpana, a jego obecność jeszcze bardziej ją rozstrajała.

— Jak zamierzała pani dostać się do domu?

— Taksówką.

Potrząsnął głową i podprowadził ją do najbliższego wyjścia.

— Na taksówki w tym mieście nie ma co liczyć. Powinna pani to wiedzieć. Po kilku minutach siedzieli znowu w porsche, odseparowani jedynie deską rozdzielczą i siedemnastoma laty rozłąki.

— Jak pani matka?

— Umierająca.

— Przykro mi — powiedział po chwili stosownej, pełnej szacunku ciszy.

— Trzymają ją na lekach, by zminimalizować szkody powodowane przez kolejne pomniejszych udary. Przez większość czasu jest oszołomiona. Gdy odzyskuje świadomość, nie przestaje mówić o ojcu i Sharon. I dużo płacze.

— To było w Galveston, prawda?

— Ma pan na myśli miejsce, gdzie się poznaliśmy?

— Na plaży, prawda?

— Tak — odparła, zastanawiając się, ile zapamiętał. — Moja rodzina wynajmowała dom przy plaży tuż obok domu, gdzie spędzaliście wakacje.

— Było was dwie. Dwie siostry — wymamrotał, popatrując z na wpół odwróconą głową przez przednią szybę.

— Moja starsza siostra, Sharon, i ja, Marnie.

— Sharon i Marnie. Taa, teraz sobie przypominam. Pani siostra była niezłą laską.

Marnie skinęła lekko głową.

— Owszem.

- Pani była jeszcze dzieciakiem.
- Miałam czternaście lat.
- Wasz ojciec był pastorem, prawda? Pamiętam, że musieliśmy wymykać się na piwo.
- Namówił pan Sharon, by się napiła.
- Ale nie jej siostrzyczkę — uzupełnił z uśmiechem. — Świętoszka, tak panią nazywała.
- Nie byłam tak śmiała jak Sharon.

Zastanawiał się nad tym przez chwilę, a potem zauważył:

- Skoro Sharon sypiała ze mną, prawdopodobnie robiła to z tuzinem innych facetów.
  - Miała tego lata zaledwie szesnaście lat. Był pan jej pierwszym.
  - Szesnaście? S z e s n a ś c i e? — powtórzył, blednąc. — Sądziłem, że ma więcej.
  - Wyglądała na starszą—przyznała Marnie cicho.
  - Zdecydowanie. I odpowiednio postępowała. Nie zachowywała się jak szesnastolatka, i to na długo przedtem, nim mnie poznała. Pamiętam, jak piersi rozpychały stanik jej bikini. Do diabła, z pewnością nie wyglądała jak nastolatka.
  - Nie zamierzam temu zaprzeczać — prychnęła Marnie. Nie wiedzieć czemu irytowało ją, że Law zapamiętał, jak hojnie natura obdarowała Sharon. Nie zaskoczyło jej to oczywiście, wołałaby jednak, by o tym nie wspominał. — Miała jednak tylko szesnaście lat. A to, że na początku przedostatniej klasy liceum okazało się, iż jest w ciąży, musiało mieć, i miało, poważne konsekwencje, zwłaszcza że ojciec był znanym w społeczności duchownym.
- Law skręcił na parking przed oświetloną rzęsiście kawiarnią.
- Wygląda pani, jakby przydało jej się coś wypić.
  - Wołałabym, by odwiózł mnie pan do domu.

— Proszę posłuchać — powiedział, najwyraźniej tracąc cierpliwość — jest pani rozstrojona i zdenerwowana. Czy odrobina coca-coli lub filiżanka kawy nie pomogłyby pani się pozbierać? Na miłość boską, nie proszę, by się pani upiła albo spędziła ze mną noc. Nadal jest pani taką świętoszką, że nie może napić się z mężczyzną kawy?

Wysiadł, nie czekając, co powie, - i zatrzasnął za sobą drzwi. Okrążył auto i pomógł wysiąść Marnie. Patrzyła, jak oczy gości i personelu rozjaśniają się na widok Lawa. Szepty i ciche okrzyki radosnego zaskoczenia towarzyszyły im, gdy podążali za kelnerką do stolika. Na wpół świadomie wsunęła się do boksu.

— Czy tak jest wszędzie, dokądkolwiek pan pójdzie?

— Co takiego? — Popatrzył na nią zakłopotany. — Och, ma pani na myśli te oznaki sławy? Proszę je zignorować.

Próbowała, ale nie było to łatwe, zważywszy, że przyglądano się jej równie uważnie jak Lawowi. Kiedy kelnerka przyniosła menu, poprosiła Lawa o autograf. Dał jej go wraz z zamówieniem na dwie kawy.

— Co zatem zrobiła? — zapytał, kiedy omdlewająca z zachwytu dziewczyna odeszła.

— Kto?

— Pani siostra. Sharon. Co zrobiła, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży?

— Och, ona, no... — Marnie spuściła wzrok. — Chciała ją usunąć.

Spostrzegła, że ciało Lawa stężało, a dłonie zacisnęły się w pięści. Świadomość, że aborcja wydawała mu się równie odrażająca jak jej, sprawiła Marnie przyjemność. Przynajmniej nie traktował tych spraw niefrasobliwie.

— Czemu więc tego nie zrobiła? — zapytał.

Marnie niełatwo było o tym mówić. Dla jej rodziny nastały wówczas trudne czasy. Właśnie wtedy zaczęła się rozpadać. Potem nic nie było już takie samo.

— Sharon zwierzyła mi się ze swoich planów — odparła cicho. — Pewnego wieczoru, po kolacji, powiedziała, że musi ze mną porozmawiać. Wyznała, że jest w ciąży. Była przerażona.

Przestraszyłam się, gdyż nie widziałam wcześniej, by cokolwiek aż tak wytrąciło ją z równowagi...

Nie położyłyśmy się przez całą noc, tylko płakałyśmy razem i zastanawiałyśmy się, co robić.

Odszukanie pana nie wchodziło w rachubę. Był pan w marynarce, poza tym sądziłyśmy, że nie będzie miało to dla pana znaczenia. Nie wiedziałyśmy, co robić... Nie mogłam uwierzyć, że Sharon chce pozbyć się ciąży niczym worka śmieci. To znaczy, przecież było to dziecko, pańskie dziecko. —

Spojrzała mu prosto w oczy. — Nie mogłam znieść myśli o czymś takim. Wiedziałam, że tata i mama woleliby przyznać, że mają nieślubnego wnuka, niż obciążyć sumienie aborcją.

— Powiedziała im pani, co Sharon zamierza — domyślił się.

— Tak. Zabronili jej usunąć ciążę. Była wściekła na nas wszystkich. To dziewięć miesięcy nie było zbyt wesołe. Lecz potem urodził się David — dodała z pełnym zadumy uśmiechem — i wszyscy go pokochaliśmy.

— Nawet Sharon? Uśmiech Marnie zbladł.

— Tak, z czasem... Był taki cudowny i nad wiek rozwinięty. Nie sposób było go nie kochać.

Wpatrywał się w nią, świadomy, że nie powiedziała wszystkiego, lecz pojawienie się kelnerki z kawą uchroniło ją przed dalszą indagacją. Kiedy dziewczyna odeszła, Law zapytał:

— Dlaczego nie jest z nią teraz?

— Sharon umarła. — A widząc, że wpatruje się w nią bez słowa, dodała: — Gdy David miał cztery latka.

Upił łyk kawy.

— Jak to się stało?

— Zginęła w wypadku samochodowym. Rodzice byli zrozpaczeni. Ojciec doznał ataku serca i zmarł jeszcze w tym samym roku. Od tego czasu byliśmy tylko we trójkę: mama, David i ja.

— Tamto lato zmieniło na zawsze wasze życie.

— Cóż, sądzę, że można tak powiedzieć — przytaknęła ze smutkiem.

— Dla mnie było ono wspaniałe. Rodzice robili, co tylko mogli, bym dobrze się bawił.

— Pamiętam ich. Widać było, że są z syna bardzo dumni. Ukończył pan akademię jako jeden z najlepszych. Przy okazji gratuluje, że udało się panu osiągnąć cel i zostać astro-nautą.

— Skąd wiedziała pani, że taki był mój cel?

— Powiedział mi pan. Pewnego popołudnia, gdy Sharon się opalała, wzięliśmy we dwójkę dętki i poszliśmy unosić się na falach. Powiedział mi pan wtedy, że wybiera się do prowadzonej przez marynarkę szkoły pilotażu, by zostać oblatywaczem. Protem zamierzał pan starać się o to, aby przyjęto pana do programu dla astronautów. Byłam taka dumna, gdy przeczytałam w gazetach, że został pan przyjęty. Czułam się tak... cóż, jakbym pana znała.

Uśmiechał się, lecz nagle uśmiech zniknął.

— Nie myślałam o wakacjach w Galveston od lat. Cholerny sposób, by sobie o nich przypomnieć — burknął, dając znak kelnerce, by napełniła im ponownie filiżanki.

Marnie upiła ostrożnie łyk, nadal świadoma utkwionych w nią spojrzeń.

— Zawsze nakładałem gumkę.

Wrząca kawa chlusnęła jej na dłoń, parząc skórę i zalewając spodek.

— Co takiego?

Sięgnął spokojnie po serwetki, wyjął dwie i użył ich, by osuszyć brązową kałużę na spodku.

— Sparzyła się pani?

— Nic mi nie jest — skłamała, zastanawiając się w duchu, czy zdobędzie się na odwagę, aby poprosić kelnerkę o masło. Nie musiała. Law przywołał dziewczynę i poprosił, by je przyniosła.

— Nie trzeba, wszystko w porządku, naprawdę — protestowała, kiedy kelnerka pośpiesznie wróciła, niosąc talerz z okazałą osełką masła dla niezdarnej towarzyszki Lawa Kincaida, która wylała sobie kawę na dłoń.

— Dzięki — powiedział, odprowadzając ją z uśmiechem.

— Mogę sama to zrobić — zapewniła. — Doprawdy, tyle hałasu o...

— Proszę dać rękę.

Wyciągnęła ku niemu czerwoną, piekącą dłoń. Nabrał palcami masła i posmarował oparzenie.

— Gdy idę do łóżka z kobietą, nakładam kondom — powiedział cicho. — Zawsze.

Zaczął rozsmarowywać śmietankowe masło po wrażliwej skórze pomiędzy palcami. Marnie omal nie zsunęła się z wrażenia pod stół.

— Naczelnny lekarz kraju z pewnością by to pochwalił.

Oparzenie sprawiło, że jej głos wydawał się bardziej chrapliwy, matowy. Albo to, albo dotyk dłoni Lawa. Jego palce nie przestawały masować zagłębienia pomiędzy jej palcami i Marnie wierciła się na siedzeniu, zaciskając wargi, by nie zaskomleć z przyjemności. Dotyk jego dłoni wyzwał też trzepotliwe



sensacje w dolnej części jej ciała i ciągnący ból w piersiach, zwłaszcza pośrodku.

— Spałem z Sharon, zanim ktokolwiek słyszał o AIDS — mówił tymczasem Law. - Zawsze nakładałem kondom, aby uniknąć poczęcia. Nie kochałbym się z dziewczyną, którą poznałem na plaży w Galveston, bez zabezpieczenia.

Dotyk jego masującej dłoni był aż nazbyt cudowny. Marnie miękła niczym masło na skórze, roztopiając się pod wpływem ciepła ich ciał. Niechętnie cofnęła dłoń.

— Nadal nie jest pan przekonany, że David jest pańskim synem.

— Niech pani będzie sprawiedliwa — powiedział, pochylając się na stolikiem. — Do dziś nie wiedziałem nawet, że on istnieje. Spodziewa się pani, że przyjmę na ślepo wyjaśnienia?

— Nie spodziewam się po panu niczego, pułkowniku Kin-caid — odparła lodowatym tonem. — Powiedziałam to już panu przy drzwiach domu opieki.

— Cóż, nie jestem mężczyzną, który potraktowałby wzruszeniem ramion możliwość, że spłodził dziecko. Proszę przyznać, że mam prawo być cokolwiek zgryźliwy, w końcu to dla mnie szok. Bądź więc tak miła, kobieto, pozwól mi zadać kilka pytań i szczerze na nie odpowiedz.

Odsunęła filiżankę i spodek i ułożyła przedramiona na stoliku, aby zapewnić poparzonej skórze ochłodę.

— Proszę więc pytać. Czego chce się pan dowiedzieć?

— Jak David może być moim synem, skoro się zabezpieczyłem?

— Nie zrobił pan tego.

— Skąd może to pani, u licha, wiedzieć? — zapytał, marszcząc z uporem brwi. — A może była to taka gra? Próżna Sharon wykonuje robotę, a jej siostrzyczka się przygląda?

Marnie chwyciła torebkę i wstała. Nim zdążyła opuścić boks, chwycił ją za ramię.

— Przepraszam. To było niestosowne. Proszę zostać. Wyrwała mu ramię, lecz jego wzrok nadal przykuwał ją do miejsca.

— Proszę, Marnie.

Może sprawił to fakt, iż usłyszała swoje imię wypowiedziane jego ustami po raz pierwszy od siedemnastu lat, a może potrzeba, by wreszcie wszystko wyjaśnić, w każdym razie Marnie wśliznęła się z powrotem za stół.

— Rozumiem, dlaczego nie ceni pan zbyt Shon — oznajmiła sztywno. — Była przecież łatwa. Lecz ja nie zasłużyłam na obelgi.

— Powiedziałem, że przepraszam, i mówiłem poważnie. W porządku?

Potwierdziła nieznacznym skinieniem głowy.

— Skąd zatem wiesz, co się zdarzyło?

— Sharon powiedziała mi, że pewnego wieczoru nie miał pan... że nie był pan... przygotowany. Zrobiło się gorąco, a ona nie chciała, by pan przestał... — Zamilkła i spojrzała na niego pytająco.

— Nadażam. Mów dalej.

— ...więc skłamała. Powiedziała, że bierze pigułki — dokończyła cicho.

Wpatrywał się przez chwilę w przestrzeń przed sobą, a potem potrząsnął głową.

— Nie pamiętam.

— Pił pan przez całe popołudnie piwo.

— Skoro tak, chyba było to możliwe.

— Pułkownik Kincaid, ja...

— Czy mogłabyś, proszę, zwracać się do mnie po imieniu? — zapytał zirytowany. — Pamiętam, jak siłowałem się z tobą

na piasku i smarowałem ci plecy olejkiem. Mów mi więc Law, zgoda?

A więc pamiętał. Przynajmniej trochę. Świadomość tego sprawiła jej ogromną przyjemność. Jego wspomnienia mogą być zamglone, lecz lepsze takie niż żadne.

— Nie ma znaczenia, czy David jest czy też nie twoim synem — powiedziała spokojnie. — Nasze życie będzie wyglądało tak samo jak przedtem.

— Zapomniałaś o pewnej ważnej sprawie, Marnie.

— O czym?

— O listach.

Rozłożyła bezradnie dłonie.

— Ile razy mam ci powtarzać, że ja ich nie napisałam?

— Czyni to problem jeszcze poważniejszym.

— Nie rozumiem...

— Jeśli ty ich nie napisałaś, zrobił to ktoś inny. Zmarszczyła z troską brwi.

— Zaczynam rozumieć twój punkt widzenia.

— Powiedziałaś, że niczego ode mnie nie chcesz.

— Bo tak jest.

— Lecz ten, kto pisze listy, z pewnością czegoś chce. A to oznacza, że David też może ucierpieć.

— Nie sądzisz chyba, że ktoś mógłby chcieć go skrzywdzić?

— Nie wiem. Zapewne nie. Istnieje jednak taka możliwość. Przygryzła dolną wargę.

— To co zrobimy?

— Nie chciałem cię przestraszyć. Musisz po prostu zachować czujność do czasu, aż rozgryziemy, kto prowadzi tę grę. Jakies pomysły?

— Żadnych. David wygląda jak ty, lecz ktoś musiałby zobaczyć was razem, by dostrzec podobieństwo.

— A co z lekarzem, który odbierał poród? Miałby motyw, aby mnie szantażować?

— Nie wiem. Wyprowadziliśmy się stamtąd i nie słyszałam o nim od lat. Poza tym on nie wiedział, kto spłodził dziecko Sharon.

— Mogła zwierzyć się przyjaciółce?

— Nie sądzę, lecz wszystko możliwe. Przypuszczasz, że ktoś wiedział i kiedy stałeś się sławny, postanowił wykorzystać to, by się obłowić?

— Taka jest moja teoria. — Wpatrywał się przez chwilę w filiżankę, a potem chrząknął i powiedział jak gdyby nigdy nic: — Dom opieki, w którym przebywa twoja matka, jest z pewnością luksusowy.

— Zarządza nim kościół, do którego należał nasz tata. Dają wdowom po duchownych duże zniżki... możesz więc nie zaprzętać sobie głowy tym, o czym właśnie pomyślałeś.

Podniósł szybko wzrok. Marnie wpatrywała się w niego z niebezpiecznym błyskiem w oku.

— Nie zawsze było nam łatwo — powiedziała złowroźbnie cichym głosem — ale dawałam sobie radę. Nie jesteśmy w żadnym razie bogaci. David nie dostawał wszystkiego, czego zapragnął, i dlatego ceni rzeczy materialne bardziej niż inne dzieciaki w jego wieku. Lecz nie żyjemy w nędzy. Nigdy nie brakowało mu jedzenia, dachu nad głową, odzienia ani co najważniejsze, miłości.

— Ja tylko...

— Posłuchaj i bądź cicho — poleciała, zaskakując ich oboje stanowczością. — Kocham Davida, a on mnie. Ty zaś myślałeś do tej pory jedynie o tym, jak ujawnienie faktu, że masz nieślubnego syna, może wpłynąć na twoje życie. Może byś tak, o ile nie przeszkodzi ci w tym rozdęte ego, pomyślał, jak takie coś może wpłynąć na Davida.

— Jest w wieku, gdy młody człowiek staje się niezwykle wrażliwy, wyczulony na wszystko, co się wokół niego dzieje. To wspaniały dzieciak. Nie chcę, by wydarzyło się coś, co zaburzy jego spojrzenie na świat.

— A tak się z pewnością stanie, gdy dowie się, że jego ojcem jest zarozumiały, samolubny astronauta, który idzie do łóżka z kobietą tylko, kiedy sam jest zabezpieczony, i prowadzi samochód jak szalenciec. Jeśli więc zrobisz lub powiesz coś, co w najmniejszym stopniu mu zagrozi, pożałujesz, że nie przebywasz wciąż na orbicie, pułkownika Kincaid. — Zaczerpnęła głęboko oddechu. — A teraz czy mógłbyś odwiedzić mnie do domu?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy wrócił do domu, czekały tam na niego dwie istoty płci żeńskiej. Obie jasnowłose i brązowookie. Jedna miała dwie nogi, a druga cztery. Jedna była zła, druga nie posiadała się z radości.

Blondynka na czterech nogach, labradorka imieniem Venus, pognąła ku niemu przez trawnik, utrzymywany w nieskazitelnym stanie przez ekipę profesjonalnych ogrodników, których Law nie widział dotąd na oczy. Pojawiali się, kiedy był w pracy, wykonywali swoją robotę i zostawiali rachunek w skrzynce na listy. Gospodyni zajmowała się wnętrzem domu, stosując tę samą metodę. Jego obejście nie wyglądało więc jak typowa kawalerska nora.

Venus omal nie zwała go z nóg, podskakując i liżąc po obojczyku — najwyżej, jak mogła sięgnąć. — Hej, dziewczyno — powiedział, odpychając ją z czułością. Pochylił się, podniósł wieczorną gazetę i podrapał psa za uszami. Rzucił zwiniętą gazetę przez podwórko. Venus posłusznie rzuciła się aportować. Z kącika pyska zwisał jej, podskakując, różowy język.

Wątpił, czy drugą blondynkę da się ułagodzić, drapiąc ją za uszami i rzucając gazetę. Pożałował, nie po raz pierwszy zresz-

ta, że wszystkie kobiety w jego życiu nie są tak nieskomplikowane i mało wymagające jak Venus.

— Cześć — powiedział, błyskając najbardziej ujmującym ze swoich uśmiechów.

— Spóźniłeś się zaledwie godzinę — poinformowała go zirytowana. — Ten przeklęty pies o mało nie pożarł mnie żywcem, gdy weszłam.

— Jest zazdrosna o inne istoty płci żeńskiej.

Wyjął pocztę ze skrzynki i posortował ją. Tylko jeden list zwrócił jego uwagę. Zwykła biała koperta, zaadresowana pismem, które nauczył się już rozpoznawać. Wsunął ją do kieszeni na piersi, rzucił resztę przesyłek na lakierowany stół w holu i przeszedł przez drzwi.

— Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Venus wpadła w podskokach do holu, przynosząc gazetę. Druga blondynka wskazała ją oskarżycielsko palcem.

— Prawie podarła mi pończochy, gdy na mnie skoczyła.

— Broniła domu przed intruzem.

— Intruzem? Dałeś mi klucz, szyfr do alarmu i powiedziałaś, bym weszła i czuła się jak u siebie.

— Naprawdę? Kiedy?

— Kiedy umawialiśmy się na dziś wieczór, i — Zatem to randka?

Była o piętnaście lat młodsza, miała średniej urody buzię, nogi do ramion i opalony rowek między piersiami, który powinien sprawić, by ślinił się z pożądania. Gdyby się z nią przespał, wszyscy znajomi zazdrościliby mu zdobyczy.

Lecz miał za sobą parszywy dzień. Uspokajanie zdenerwowanej blond laski wymagałoby większej ilości energii, niż był gotów poświęcić.

— Nie pamiętałeś, że umówiliśmy się na randkę? — zapytała rozdrażniona.

— Nie.

— Poznaliśmy się w zeszłym tygodniu, na przyjęciu. Było tam mnóstwo astronautów.

Nie pamiętał, na jakim przyjęciu. Uczestniczył w tak wielu, że zaczęły zlewać się ze sobą, podobnie jak laski. Prawdę mówiąc, nie pamiętał zbyt wiele z tego, co wydarzyło się, nim Marnie spojrzała na niego poważnymi, zamglonymi oczami i potwierdziła, że owszem, kościsty dryblas, przypominający budową i kolorytem Lawa Kincaida, jest synem Lawa Kincaida.

— Posłuchaj... eee...

— Suzette.

— Przepraszam, Suzette — powiedział, przeczesując dłonią włosy. — Coś wydarzyło się dzisiaj w centrum i nie mogłem się urwać. Musieliśmy wypróbować tę rzecz do antygravitacji i jestem padnięty. Umówmy się na inny wieczór, dobrze?

Nie kupiła przymilnego uśmiechu ani fałszywej wymówki.

— Znaczący, że mnie odprawiasz?

Przyglądał się przez chwilę odętym czerwonym wargom i spoglądającym oskarżycielsko oczom dziewczyny, a potem powiedział:

— Taa, właściwie tak. Gdzie mój klucz?

Odrzekła, by zrobił coś, co wydawało się anatomicznie niemożliwe, a potem wcisnęła mu klucz w dłoń, niemal przecinając ząbkowanym metalem skórę.

Venus warczała i próbowała chwycić zębami stukające obcasy Suzette przez całą drogę do wyjścia. A kiedy za dziewczyną zamknęły się drzwi, wróciła i spojrzała zadowolona na pana.

— Ty zazdrosna suko. Chcesz herbatnik?

Venus pobiegła za Lawem przez dom, którego wnętrze i wyposażenie zaprojektowała para homoseksualistów. Mieszkali



w nim przez jakiś czas, a gdy się rozstali, wystawili owoc swych twórczych wysiłków na sprzedaż. Lawowi spodobały się czyste, nowoczesne linie i przestronne, skąpo umeblowane wnętrza. Nie myśląc o tym, co robi, nakarmił tropikalne rybki w akwarium wbudowanym w ścianę oddzielającą jadalnię od kuchni.

Wyjął z kieszeni kopertę i przeczytał ostatni list. Groźby były tym razem bardziej jadowite. Przeczytał poszczególne ustępy kilka razy i tak bardzo pograżył się w zamyśleniu, próbując odgadnąć, kto mu je przysłał, że Venus musiała polizać go po dłoni, aby przypomnieć o obiecanej przekąsce.

Dał jej herbatnik, wziął dla siebie piwo i otworzył przeszklone drzwi prowadzące na wyłożony sekwojowym drewnem taras. Tam zrzucił ubranie i nagi wsunął się do napełnionej gorącą wodą wanny, zainstalowanej na końcu wyłożonego włoskimi płytkami basenu, obiektu zazdrości najbardziej nawet zasobnych przyjaciół.

Zył z tego, co płaciła mu armia, zarabiając mniej niż większość młodych menedżerów, lecz nie miał rodziny i mógł wydawać wszystko na siebie. Prowadził wygodne życie i nie żałował forsy na rzeczy, które mu je uprzyjemniały.

Zapomniał już o blondynce. Nie potrafiłby wyróżnić jej z szeregu innych. Wszystkie jego myśli skupiały się na chłopcu, którego poznał tego popołudnia.

— Cholernie ładny dzieciak — powiedział do Venus. Pies był tak zachwycony tym, że pozwolono mu być obecnym podczas tej chwili zadumy, że odważył się zanurzyć pysk w bulgocącej gorącej wodzie, aby polizać pana po ramieniu.

Każdy mężczyzna byłby dumny, mając syna takiego jak David Hibbs... David Kincaid.

Chłopak został dobrze wychowany. Odnosił się do matki z szacunkiem. I choć możliwość poprowadzenia porsche wpra-

wiła go niemal w ekstazę, pamiętał, by podziękować. Zapiął bez przypominania pas. Prowadził uważnie i dobrze.

Nie potrafił doszukać się uchybień w tym, jak Marnie wychowała jego syna.

Jego syna?

Czy był gotów przyznać, że David jest jego synem?

Aż do dziś lato w Galveston było jedynie przyjemnym, acz mglistym wspomnieniem. Co tak naprawdę wiedział o Marnie i jej rodzinie? Mogła być cholernie dobrą oszustką, która potrafiła zachowywać się jak dzielny mały wojownik, kiedy służyło to jej interesom. Albo piekielnie dobrą aktorką, przekonująco odgrywającą oburzenie, gdy oskarżono ją o wysyłanie pocztą gróźb.

Z pewnością wiele by zyskała, gdyby Law uznał Davida. Wychowywanie dziecka to w dzisiejszych czasach kosztowna impreza. Jako jedyny obecnie kawaler w grupie, dość nasłuchiwał się lamentów na temat kosztów utrzymania nastolatka.

Zawód pracującej na zlecenie ilustratorki mógł przynosić — i z pewnością przynosił — od czasu do czasu profity, nie była to jednak praca zapewniająca stały dochód. Mogły minąć miesiące, nim otrzymała kolejne poważne zlecenie. Może ta Hibbs znalazła się w finansowym dołku, gdyż musiała opłacać leczenie matki, i wymyśliła nikczemny plan, by wyrwać szybko trochę gotówki?

Jednak z pewnością nieźle utarła mu nosa, kiedy zasugerował delikatnie, iż może chodzić o pieniądze. Była drobną kobietką, lecz rozeźlona wydawała się gorąca niczym laska dynamitu. I piekielnie podniecająca.

Wyszedł, przeklinając, z wody i począpał do kuchni po kolejne piwo. Sącył je, mając u stóp wpatrującą się w niego z uwielbieniem Venus i rozmyślając o tym, jakie zmiany wprowadziłoby w jego życiu pojawienie się nastoletniego syna.

Blond laski nie mogłyby już tak często go odwiedzać. A gdyby wyznaczono go do kolejnej wyprawy wahadłowcem, kto...

— To jakieś wariactwo! — zawołał do pustego domu. — Dzieciak pewnie wcale nie jest mój.

Jednak zmierzając do głównej łazienki, uśmiechnął się na wspomnienie tego, jak głośnym, hałaśliwym i absolutnie czarującym dzieciakiem był David, i spochmurniał, kiedy przypomniał sobie, jak pocałował kobietę, którą David nazywał mamą — spochmurniał, gdyż pocałunek, choć tak krótki, miał moc wybuchu. Tak silnego, że niemal odstrzelił mu głowę. Był też jednym z powodów, dla których blond laska nie wydała mu się dzisiaj szczególnie atrakcyjna.

— Dobranoc, mamó.

David stał we framudze drzwi. Nad deską kreślarską paliła się pojedyncza lampa. Marnie wodziła machinalnie ołówkiem po kartonie, próbując wymyślić reklamę dla jubilera.

— Idziesz już spać? Tak wcześnie?

— Trener przetrzepał nam dziś nieźle tyłki. Jestem wykończony.

Nie złażała go za zbyt dosadne słownictwo. Postanowiła, że tym razem je zignoruje, gdyż zdawała sobie sprawę, że David ' posługuje się nim, by sprawdzić jej reakcję. Czasami brak reakcji stanowił najlepszy wybór.

— Spij dobrze. Pamiętaj, że masz skosić jutro trawnik.

— Pięć dolców?

— Siedem, jeżeli oczyścisz też brzegi i zbierzesz trawę.

— Umowa stoi.

Nie wyszedł jednak, lecz stał, skubiąc drewno framugi — nieomylny znak, że zamierza poruszyć drażliwy temat.

— Co Law Kincaid tak naprawdę tu dzisiaj robił? Upuściła ołówek. Stoczył się z deski i spadł na podłogę.

— Robił? — powtórzyła słabo. — Wiesz, po co przyszedł.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi, że do niego dzwoniłaś? To znaczy, normalnie chyba byś mi wspomniała.

— Cóż, nie dzwoniłam właściwie do niego. Zadzwoiłam... eee... do NASA i zapytałam, czy mogłabym wykorzystać w reklamie jego twarz. Domyślam się, że chcieli sprawdzić, z kim mają do czynienia, zanim udzielą zgody, i wysłali w tym celu pana Kincaida. Gdy się pojawił, byłam równie zdziwiona jak

ty-

Nie okłamała dotąd Davida ani razu... jeśli nie brać pod uwagę niezliczonych okazji, gdy wypytywał ją o ojca. Były to jednak półprawdy, pomyślane, by chronić chłopca, nie zaś wysrane z palca bzdury, jakimi właśnie go uraczyła.

— Cóż, wspaniale było go poznać. Nie uważasz, że jest super? — zapytał z przejęciem.

— Absolutnie.

— Można by pomyśleć, że będzie zadzierał nosa, a zachowywał się jak normalny człowiek.

— On j e s t normalnym człowiekiem.

— Taa. Wiesz, o co mi chodziło.

— Wiem.

— Myślisz, że mnie zapamięta i może kiedyś jeszcze tu wróci?

Marnie podeszła i odgarnęła mu włosy z czoła. By tego dokonać, musiała mocno wyciągnąć ramię.

Nie znosiła, gdy coś przypominało jej, jak bardzo David wyrósł. Czas biegł tak szybko. Tak szybko.

— Wątpię, czy jeszcze go zobaczymy, Davidzie — powiedziała łagodnie.

Wspomniała drogę powrotną z kawiarni. Siedzieli pogrążeni we wrogim milczeniu. Gdy dojechali, pożegnała się, rzucając zwięzłe „do widzenia”. Nie czekał, aż wejdzie, lecz ruszył z fu-

rią, zirytowany tym, co powiedziała. Nie żałowała ani jednego słowa. Zasłużył na burę, sugerując, że ona, Marnie, jest kłamczuchą i szantażystką.

— Nie liczyłabym na to, że jeszcze kiedyś go zobaczymy. Jest strasznie zajęty i poznaje mnóstwo ludzi.

— Wiem — odparł David. — Myślę jednak, że mnie polubił. Czy nie byłoby super, gdybyśmy, no wiesz, mogli się z nim zaprzyjaźnić?

Żal chwycił ją za gardło, tak że ledwie była w stanie mówić, uśmiechnęła się jednak, choć z trudem, i mocno go uścisnęła.

— Lepiej idź już do łóżka. Potrzebujesz wypoczynku. Za kilka dni wielki mecz.

— Żaden problem.

Wychodząc, podskoczył, jak miał w zwyczaju, i dotknął dłonią sufitu. Marnie przysłuchiwała się, jak wbiega po starych schodach, przeskakując po dwa stopnie. Zamiast uśmiechnąć się, jak zwykle, z czułością, otarła z oczu łzy.

Listy. Anonimy. Od dnia, kiedy Sharon powiedziała jej, że jest w ciąży z Lawem Kincaidem, fantazjowała na temat tego, jak dziecko mogłoby sprawić, że Law zaistniałby na powrót w jej życiu. W tych fantazjach działo się tak zwykle z powodu jakiejś dramatycznej sytuacji, takiej jak konieczność przeszczepienia Davidowi nerki lub przetoczenia krwi, nie z powodu czegoś równie zwyczajnego i na pozór nieszkodliwego jak list.

Lecz Law Kincaid wkroczył oto znowu w jej życie, przystojny tak, że na jego widok serce niemal stawało jej w piersi. Lazurowy błękit jego oczu nie zbladł, przeciwnie, zyskał jeszcze na intensywności. Pewny siebie uśmiech, swobodny, wyrażający absolutną ufność we własne siły sposób poruszania się, charakterystyczny dla pilotów myśliwców, refleksy słońca odbi-

jającego się od jego włosów — wszystko to, boleśnie znajome, pozostawało wyryte w sercu Marnie od siedemnastu z górą lat.

Nawet smutne przeżycia, jakie stały się jej udziałem od czasu wspólnych wakacji: śmierć siostry i ojca, a teraz choroba matki, nie zdołały zagłuszyć wspomnień. Te zaś dodawały jej sił, kiedy zmagala się z sobą, aby studiować, pracować i zajmować się Davidem — jednocześnie. Unicestwiały także w zarodku wszelkie związki romantycznej natury, które mogłyby prowadzić do czegoś poważniejszego. Jedyne mężczyzna, którego kiedykolwiek kochała, znowu wywierał na jej życie wpływ. Mogła wyśmiać oskarżenia, kategorycznie zaprzeczyć, że ma cokolwiek wspólnego z listami, przekonać Lawa, że ktoś stroi sobie z niego żarty — bez wątplenia jakiś sęp, który zobaczył Davida i dostrzegł podobieństwo.

Wyznawany przez nią kodeks moralny nie pozwolił jednak, by załatwiła sprawę w najłatwiejszy, najbardziej dogodny dla siebie sposób. Zapytana wprost, nie mogła postąpić inaczej, jak tylko powiedzieć prawdę.

Niestety to, jak na nią zareagował, mogło odmienić całkowicie ich życie. Jeżeli David zorientuje się, że to Law jest ojcem, o którego od zawsze wypytywał, a ten go odtrąci, jak zniesie odrzucenie?

A jeśli zdecyduje się uznać syna, jak ona zdoła żyć bez Davida? Był wszystkim, co w jej życiu dobre i prawdziwe. Law jej go dał i Law może go odebrać.

Spojrzała na dłoń, którą poparzyła wcześniej kawą. Rumień zaczął już schodzić, lecz skóra połyskiwała jeszcze miejscami od masła. Zamknęła oczy i przywołała wspomnienie tego, jak czuła się, gdy palce Lawa gładziły delikatnie jej dłoń. Jęknęła mimo woli.

Kochała Lawa Kincaida, darząc go namiętnością tak silną, że aż bolesną. Kochała syna równie mocno, choć inaczej. Law nie należał nigdy do niej, a teraz groziło jej także, iż może utracić Davida.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

— Proszę napój dietetyczny.

— Weź dwa.

Odwróciła się na dźwięk jego głosu.

— Co ty tu robisz?

— Kupuję coś do picia — odparł z beztroskim uśmiechem. — T proszę dać nam też torbę popcornu.

Mężczyzna obsługujący stragan podał im napoje i popcorn, nie spuszczać wzroku z Lawa.

— Czyja pana znam? Law uśmiechnął się szeroko.

— To możliwe.

Mężczyzna przyglądał się twarzy Lawa, wydając resztę z dziesięciodolarowego banknotu. Marnie próbowała zapłacić za swój napój i ponad ladą ich dłonie wdały się w drobną przepychankę, którą w końcu przegrała.

— O, do licha, tak — powiedział w końcu mężczyzna, parskając rubasznym śmiechem. — Pracuje pan w Wal-Marcie, prawda? Dział sportowy?

Uśmiech Lawa zbladł, lecz tylko na chwilę.

— Racja. Której drużynie pan kibicuje?

— Tornadom.

— To tak jak ja. Dzięki.



Ujął Marnie pod łokieć i powiódł w kierunku jednej z betonowych ramp prowadzących na stadion liceum. Powstrzymywała się od śmiechu tak długo, jak była w stanie.

— Cicho bądź — wymamrotał półgębkiem. — Takie rzeczy zdarzają się wystarczająco często, aby nie przewróciło mi się w głowie. Dzięki nim nadal potrafię zachować się jak zwyczajny człowiek. Nie wyglądał jak zwykły człowiek, lecz w każdym calu jak ktoś, kto ma świat u stóp. Zwłaszcza ubrany w białe szorty, granatową koszulkę polo, opinającą niczym rękawiczka jego umięśniony tors, czapkę z logo NASA i przeciwsłoneczne okulary, które przyciągały raczej uwagę, niż zapewniały anonimowość. Widziała, jak głowy odwracają się za nimi, a kibice spoglądają na Lawa z wyrazem rozpoznania albo czystego podziwu.

— Dziękuję za napój.

— Nie ma o czym mówić. Chcesz trochę popcornu?

— Nie, dzięki.

Ponieważ dłonie miał zajęte, posłużył się językiem, by zgarnąć z wierzchu torby ziarenka kukurydzy.

— Dostałem kolejny list — powiedział jak gdyby nigdy nic, żując.

> — Naprawdę?

— Uhm. Tego dnia, kiedy przyszedłem spotkać się z tobą. Którędy?

— Kieruj się tam, gdzie jest tak czarno i niebiesko.

Skinęła w stronę sektora stadionu, gdzie rozentuzjasmowany tłum widzów przypominał stado dzikich zwierząt ogarnięte szałem pożerania. Odsunął się, przepuszczając ją, by mogła zejść pierwsza po betonowych stopniach.

— Co było w liście? — spytała przez ramię.

— Więcej tego samego. Pogadamy później. Po meczu.

— Sądziłam, że skoro nie zadzwoniłeś ani nie wpadłeś następnego dnia...

— Uznałaś, że więcej mnie nie zobaczycie?

— Tak — odparła szczerze.

— I ucieszyło cię to czy zmartwiło?

— Nie jestem pewna.

Nie potrafiła określić, co właściwie czuje, kiedy Law nie odezwał się do nich nazajutrz po niespodziewanej wizycie ani następnego dnia. Z jednej strony, mocno jej ulżyło. Z drugiej, nie była w stanie znieść myśli, że już go więcej nie zobaczy. No i musiała stawić czoło rozczarowaniu Davida, gdy jego idol nie odezwał się po tym, jak ich odwiedził.

— Może tutaj? — zaproponował, trącając ją, by wskazać rząd siedzeń.

— Dobrze.

Pomachała rodzicom kolegów Davida. Prawie wszyscy zaprzestali dopingowania i wpatrywali się z zaciekawieniem w Lawa. Nie widzieli dotąd, by pojawiła się na szkolnych zawodach w męskim towarzystwie. Poprzedniej wiosny próbowano nawet wyswatać ją z trenerem piłki nożnej. Marnie nie wyraziła zainteresowania.

W tym sezonie miał już dziewczynę, która dopingowała go z trybun. Oszczędziło to Marnie zażenowania, z jakim udaremniała wszelkie próby zmuszenia ich do przebywania w swoim towarzystwie. Nie zwierzyła się żadnej ze swatek, że trener dzwonił do niej dwa razy, aby zaprosić na randkę. Za każdym razem wymawiała się, podając tak nieprzekonujące powody, że stracił w końcu zapał i poddał się.

Teraz, kiedy Law usiadł tuż obok niej, czuła się widoczna niczym światełko w słoiku. Natychmiast stali się przedmiotem zainteresowania wszystkich w promieniu dziesięciu rzędów za i przed nimi.

— Jakieś wieści z firmy telekomunikacyjnej? — zapytał Law.

— Jeszcze nic. Nadal trzymam kciuki.

Uniosła dłoń, by mu to zademonstrować, a wtedy chwycił ją za nadgarstek i podsunął na czoło okulary, by lepiej widzieć.

— Jak oparzenie?

— Nawet nie zrobił się pęcherz. Masło poskutkowało, tak mi się przynajmniej wydaje.

— Dobrze. — Przytrzymał dłoń Marnie przez sekundę czy dwie, nim ją wypuścił. — Wyglądasz jak maskotka drużyny — zauważył, wrzucając do ust garść popcornu. — Powinnaś być na boisku, dowodzić cheerleaderkami.

Miała na sobie czarne szorty i dżersejową bluzkę w czarno-niebieskie pasy, z napisem „Mama Davida” wyhaftowanym nad lewą piersią.

— Wszystkie matki ubrane są w barwy drużyny.

— Żadna nie wygląda tak jak ty.

Nie widziała jego oczu zasłoniętych okularami, czuła jednak, że się jej przygląda. Świadomość tego sprawiła, że natychmiast zrobiło jej się gorąco. Odwróciła głowę w kierunku boiska.

— Tam jest David.

— Jaki ma numer?... O, jest!

David i jego koledzy z drużyny odbyli już szybką rozgrzewkę i biegli teraz ku bocznym liniom boiska. Gdy chłopiec zobaczył, że siedzą obok siebie na trybunach, jego niebieskie oczy zajaśniały takim światłem, że dostrzegła to nawet z odległości. Uśmiechnął się szerzej i pomachał z zapalem. Law także mu pomachał i pokazał uniesione kciuki.

— Jego drużyna wygra — zauważył.

— Skąd wiesz?

51

— Ten dzieciak to urodzony zwycięzca. Wystarczy na niego spojrzeć.

Przed końcem pierwszej połowy Marnie zaczęła się obawiać, że przepowiednia Lawa się nie spełni. Tornada przegrywały jeden do zera. Mecz był frustrujący dla obu drużyn, gdyż ilekroć zanosilo się na gola, utalentowani bramkarze obu stron niweczyli wysiłki zawodników. Nastrój na trybunach osiągnął temperaturę wrzenia.

Kiedy ich nagie uda otarły się mimochodem o siebie, Marnie odsunęła się od Lawa. Każdy włoszek na jego nodze zdawał się naładowany elektrycznością.

— Przepraszam — powiedziała bez tchu.

— Nie ma za co.

Przesuwała nieświadomie dłonią po miejscu, w którym zetknęły się ich ciała. Zauważył, że to robi, i powiedział:

— Odpreż się. Nie cierpię na żadną chorobę, którą mogłabyś zarazić się przez dotyk.

Przestała pocierać nogę i spojrzała na niego zmieszana, marszcząc brwi.

— To cię bawi?

— Co, dotyk?

— Wprawianie kobiet w zakłopotanie.

— Prawdę mówiąc, nigdy mnie to specjalnie nie rajcowało. Lubię, kiedy seks jest możliwie najmniej skomplikowany, i skupiam się na podstawach.

Pragnęła zetrzeć mu z twarzy ten krzywy uśmieszek, wróciła zatem do sprawy, która spowodowała, że znów się spotkali.

— Co w nim było? To znaczy, w liście?

Słońce zachodziło za stadion i ławki, na których siedzieli, znalazły się w cieniu. Law zdjął okulary.

Patrzyła, jak jego rozbawione spojrzenie poważnieje.

- Więcej tego samego.
- Więcej gróźb? — spytała zatroskana o bezpieczeństwo Davida.
- Niezupełnie. Przypomniano mi, jakie to będzie święto dla mediów, kiedy wiadomość o tym, że mam syna, wycieknie. Tak jakby trzeba mi było o tym przypominać — powiedział cicho.
- Dla Davida też nie byłoby to łatwe.
- Wiem — odparł obronnym tonem. — Nie jestem samolubnym sukinsynem, za jakiego najwidoczniej mnie uważasz. W tej sytuacji muszę myśleć logicznie i pragmatycznie, zamiast kierować się emocjami. Jedyne rozwiązanie, by schwycić autora listów, to zacząć myśleć jak on. Zgadzasz się?
- Skinęła głową. Law natychmiast złagodniała.
- Stanowią doskonały cel, aby obrzucić mnie błotem. Ktokolwiek pisze te listy, jest wystarczająco inteligentny, by sobie to uświadomić i wykorzystać. To nie jakiś oszołom. Ten ktoś był w stanie uknuć przemyślany plan, by zniszczyć moją karierę.
- Rozumiem, że ujawnienie grzechów młodości mogłoby okazać się dla ciebie nieprzyjemne, lecz żeby zaraz zniszczyło ci karierę? Wszystko zdarzyło się tak dawno.
- NASA odzyskała częściowo wiarygodność utraconą po katastrofie Challengera.
- Głównie dzięki tobie. Wzruszył z lekceważeniem ramionami.
- Dyrektorzy nadal wszystkiego się boją. Nie chcą, aby coś poszło źle. A już na pewno nie życzą sobie skandalu. A jeśli zdjęcie nieślubnego syna, o którego istnieniu nie miałem dotąd pojęcia, ukaże się na okładkach tabloidów, jak sądzisz, jakie będę miał szanse, aby polecieć jeszcze w kosmos?
- A chciałbyś?

Spojrzał na nią, jakby zadała najgłupsze pytanie, jakie słyszał kiedykolwiek.

— Jak cholera. Ale liczba misji jest ograniczona, a w każdej może wziąć udział zaledwie kilku kosmonautów. Chcę latać tak często, jak tylko będzie to możliwe, nim stanę się za stary, na moim EKG pojawi się zmiana, której nie powinno tam być, albo wygryzie mnie młodszy pilot. O, tak, chciałbym jeszcze polecieć.

— Kochasz to, prawda, Law?

— Tak jak żeberka, Raya Charlesa i seks.

— Chyba nie uświadamiałam sobie do tej pory, jak łatwo cię skrzywdzić. Nawet nie przyszło mi do głowy, że ujawnienie prawdy o Davidzie mogłoby wpłynąć na twoją karierę.

— Centrum by mnie nie zwolniło. Lecz zła prasa zniweczyłaby wszelkie szanse na to, bym kiedykolwiek znalazł się w kosmosie. Skończyłbym, ucząc innych tego, co sam rozpaczliwie chciałbym robić. — Zacisnął wargi, a potem dodał: — Ktokolwiek mi grozi, wie, jak ważne jest dla mnie latanie.

— To nie ja — zapewniła gorliwie, przyciskając dłoń do piersi. — Byłoby o wiele lepiej dla nas, to znaczy dla mnie i dla Davida, gdyby wszystko pozostało tak, jak jest. Jeśli dowie się, że jesteś jego ojcem, tylko skomplikuje mu to życie.

— Dlaczego? — zapytał zirytowany.

— Ponieważ ty to ty, dlatego. Co zrobiłbyś z nastoletnim synem?

— Chodziłbym częściej na mecze.

— A rzadziej na imprezy.

— Widzę, że za mną nadażasz.

Zamilkła. Lepiej, by nie wiedział, że pierwszą rzeczą, jaką robiła każdego dnia po rozłożeniu porannej gazety, było wyszukiwanie wzmianek o nim, w jakimkolwiek kontekście. Czę-

sto na stronach poświęconych życiu towarzyskiemu widniały jego zdjęcia.

— Gwizdek — powiedział. Spojrzeli znów na boisko.

Tornada zdobyły punkt w niespełna dwie minuty po przerwie. Napięcie rosło w miarę, jak mijały kolejne kwadranse, a żadna z drużyn nie zwyciężała. Wreszcie do końca meczu została już tylko minuta. Zanosilo się na dogrywkę. Kibice stali, ochrypli od zagrzewania swoich drużyn, mimo to zawodnicy zaczęli tracić powoli siły i wolę walki.

— Stań tutaj, będziesz lepiej widzieć — powiedział, po czym chwycił ją wpół i postawił na ławce przed sobą. — I jak, lepiej?

— Zdecydowanie.

Po raz pierwszy, odkąd zaczęła się gra, nikt nie zasłaniał jej boiska.

— Och, nie! — jęknęła wraz z innymi, gdy piłka, kopnięta przez zawodnika Tornad, minęła o cal bramkę. — Przejmij piłkę, Davidzie! Zabierz ją!... Tak, właśnie tak! — wrzasnęła, przystawiając do ust złożone dłonie. Podskakiwała, stojąc na ławce, Law objął ją więc w talii, by zabezpieczyć przed upadkiem.

— Uważaj, nie spadnij.

Zaklął, kiedy zawodnik przeciwnej drużyny wykradł piłkę Davidowi zmierzającemu wprost do bramki.

— Odbierz mu ją, Davidzie! Pilnuj go, pilnuj...

— Dalej, Davidzie, dalej! — wrzasnęła Marnie, gdy David odebrał zgrabnie przeciwnikowi piłkę, nie faulując go przy tym.

— Dwadzieścia sekund! — krzyknęła. — Piętnaście, Davidzie! Pomóżcie mu, chłopcy! Zablokujcie tego chłopaka! Boże, robił to przez całe popołudnie, a oni... Faul, sędzio, faul! — wołała, wskazując sędziego bocznego oskarżycielsko palcem. —

Gdzie pańskie okulary? Dziesięć sekund. Och, do licha. Zrób coś, Davidzie! Pięć sek...

Ostatnie słowo zagłuszył ryk widowni, David kopnął bowiem piłkę, ta zaś minęła bramkarza i wpadła do siatki, zapewniając Tornadom zwycięstwo. Na boisku, za liniami bocznymi i na trybunach zapanowało istne pandemonium. Kibice oszaleli.

Marnie i Law krzyczeli najgłośniej ze wszystkich. W szale radości Marnie odwróciła się do Lawa i wylądowała w jego ramionach. Podniósł ją, przycisnął mocno do siebie i zaczął wirować pomiędzy ławkami.

— Nie do wiary. Nie do wiary — powtarzała śpiewnie, śmiejąc się i płacząc jednocześnie.

Uśmiechnęła się do Lawa. A on do niej.

Nagle uśmiechy zniknęły, a oni jęli przyglądać się sobie zdziwieni. Ich spojrzenia zwały się kierowane emocją inną niż sportowe uniesienie, choć równie oszałamiającą. W jednej chwili uświadomili sobie, że Law przytrzymuje ją jedną ręką za pośladki, a drugą w talii. Ona zaś obejmuje go za szyję. Kolana miała na poziomie jego krocza, a piersi — ust.

Opuścił ją powoli. Teraz to ona znajdowała się niżej, spoglądając na niego szeroko otwartymi, nierozumiejącymi oczami. Cofnęła z wolna ramiona, pozostawiając dłonie wsparte na jego szerokiej piersi.

Wpływ, jaki wywarło to na jej zmysły, był tak porażający, że przez kilka chwil mogła jedynie gapić się na niego. Law wydawał się równie zaskoczony, ale to on odzyskał równowagę pierwszy.

— Piekielnie dobry strzelec z tego twojego chłopaka.

— Dziękuję — wykrztusiła.

Uświadomiła sobie nagle, że wciąż go dotyka, i opuściła czym prędzej ręce. Law puścił ją, lecz nadal czuła na pośladkach ciepły dotyk jego dłoni.



— Chcesz dołączyć do tej przepychanki?

Zegar wskazał koniec gry. Na boisku zawodnicy odprawiali rytuał zwycięstwa. Potrząsali trzymaną w dłoni puszką z gazowanym napojem, by potem otworzyć ją i skierować strumień piany na kolegów.

— Za nic bym tego nie przegapiła — odparła Marnie ze śmiechem.

Zbiegli po betonowych stopniach, przeskoczyli barierkę i ruszyli przez boisko. David wybiegł im na spotkanie, chwycił Marnie w szeroki, wilgotny od potu uścisk i zawirował z nią tak jak przed chwilą Law.

— Byłeś wspaniały, Davidzie, wspaniały. — Zdzieliła go pięściami w plecy i serdecznie ucałowała, korzystając z tego, że jest zbyt podekscytowany, by mogło go to zawstydzić.

— Dobra robota — powiedział skromnie Law, wymierzając Davidowi solidnego kuksańca między łopatki. Uścisnęli sobie dłonie.

— Dzięki, że pan przyszedł, pułkowniku.

— Facet, który zdobywa zwycięskiego gola, ma prawo zwracać się do mnie po imieniu.

David uśmiechnął się speszony.

— Idziemy razem na pizzę, Law. Cała drużyna. Wszyscy są .zaproszeni. Może wybierzesz się z nami?

— Bardzo chętnie.

David wykonał salto w tył i wydał z siebie okrzyk godny Komańcza.

— Okay, zaczekajcie tu na mnie. Musimy odebrać puchar.

Był kapitanem, dlatego odebrał uroczyście wraz z trenerem puchar na środku boiska. Law objął Marnie za ramiona i lekko uścisnął, kiedy David wystąpił, aby wygłosić zwyczajową mowę.

— Chciałbym podziękować radzie szkoły i nauczycielom, którzy wspierali nas przez cały sezon. Co zaś się tyczy uczniów, byliście po prostu wspaniali!

Od trybun dobiegł ich gromki okrzyk. David zaczekał, aż wiwaty ucichną, a potem powiedział:

— Chciałbym podziękować też trenerowi. Nie dokonalibyśmy tego, gdyby nie on.

Kolejny okrzyk aprobaty ze strony zarówno uczniów, jak rodziców.

— Przyjmuję puchar w imieniu wszystkich członków drużyny. Dalej, Tornada! — zawołał na zakończenie.

Law pochylił się i przysunął usta do ucha Marnie.

— Jest też wygadany.

— Dziękuję.

Na szczęście w panującym dookoła radosnym zamieszaniu nikt nie zauważył jej łez. Ciężar ramienia Lawa na barkach w połączeniu z miłością, jaką czuła do niego i do syna, omal nie zwały jej z nóg.

Wędrując z wolna ku parkingowi, dyskutowali o tym, jak najlepiej dostać się do pizzerii. Marnie została przegłosowana w stosunku dwa do jednego.

— To jak wynik meczu — powiedziała, poddając się.

— Nie psuj zabawy. — Law był w najwyższym stopniu zadowolony z wyniku głosowania i nie próbował tego ukrywać.

Podeszła zatem z Davidem do sportowego samochodu z napędem na cztery koła.

— Ile masz takich wózków? — zapytał David z tylnego siedzenia kabrioletu marki Land Rover, kiedy ruszyli, zapiąwszy pasy.

— Tylko ten i porsche.

— Przepraszam, że chłopaki tak się na ciebie rzuciły. Zupełnie się pogubili. Nie wiedzą, jak zachować się przy kimś

sławnym. — Przybrał minę pełnego wyrafinowania znudzenia, co przywołało uśmiech na twarze dorosłych. — Nie mogli uwierzyć, że przyszedłeś popatrzeć, jak gram.

— Nie miałem też nic przeciwko rozdaniu paru autografów.

— Zwykle tłoczą się wokół mamy.

— Nic podobnego! — zaprotestowała Marnie.

— Doprawdy? — zainteresował się Law.

— Musiałbyś posłuchać, jak o niej rozmawiają — kontynuował David. — Wszyscy się w niej podkochują, a raczej: mają na nią ochotę.

— Davidzie Hibbs, czy byłbyś tak uprzejmy i powstrzymał się od...

— Wiesz, że tak jest, mamó. Widzisz — zwrócił się do odbicia Lawa w lusterku — mama nie jest tak stara jak matki moich kolegów. I o wiele bardziej atrakcyjna. Nie jest też sztywna ani nieznośna, ale naprawdę super.

— Doprawdy? — powtórzył Law.

— Taa, serio. — David zmarszczył brwi. — Cieszę się, że ją lubią, lecz jeden facet zaczął strzepić sobie język i opowiadać, że chciałby, no wiesz, rozebrać ją i wpakować do łóżka. Musiałem mu przywalić.

— Davidzie! — Marnie przerażona obróciła się na siedzeniu i spojrzała na syna. — Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

— Nie przejmuj się. To palant, nie żaden z moich przyjaciół. — I zwrócił się znowu do lusterka: — Na ogół nie przeszkadza mi, że kumple o niej gadają. Drocą się ze mną, pytając, czy można się z nią umówić. — Parsknął śmiechem. — Jeden ze starszej klasy nawet zapytał mnie, czy byłoby w porządku, gdyby zaprosił ją na szkolny bal. Myślę, że tylko żartował. — Spojrzał na Marnie. — Nie próbował cię zaprosić, prawda?

— Oczywiście, że nie.

Chłopiec wzruszył ramionami i zwrócił się znowu do odbicia Lawa w lusterku:

— Myślę, że to w porządku, że z nią flirtują, skoro nie jest moją prawdziwą mamą. Tak naprawdę jest moją ciotką. Moja mama umarła, gdy miałem cztery lata.

— A tata? Co z nim?

Marnie odwróciła się znów na siedzeniu, tym razem po to, aby rzucić Lawowi gniewne, acz milczące ostrzeżenie. David odpowiedział jednak swobodnie na pytanie. W końcu odpowiadał na nie za każdym razem, kiedy poznawał kogoś nowego.

— Nie wiem, kim był mój ojciec, lecz mama mówi, że jestem jedyny w swoim rodzaju i że to, dokąd się zmierza, ważniejsze jest od tego, skąd się przybyło. — Wskazał miejsce pomiędzy matką a Lawem. — Tam, Law. Po prawej.

W pizzerii panował ogłuszający harmider. Udreńczony kierownik zbladł, gdy do środka wpadli jak burza hałaśliwi zawodnicy Tornad, rzucając się zajmować stoliki. Złożono zamówienia i podano napoje — najszybciej, jak było to możliwe. Piłkarze zasiedli przy długim, ustawionym pośrodku stole, a rodzice i kibice, w tym spora gromadka chichoczących dziewcząt, przy bocznych stolikach, otaczających główny.

Law i Marnie zajęli stolik na obwodzie. Zapewniło im to minimum prywatności.

— Chyba powinienem czuć się zaszczycony. Marnie otarła usta serwetką i odsunęła pusty talerz.

— Dlatego, że zaproszono cię na świętowanie zwycięstwa?

— Owszem, i dlatego, że siedzę przy najbardziej popularnej dziewczynie.

— David przesadza.

— Nie sądzę. Zauważyłem, że wielu spogląda dziś na mnie z zazdrością. Co jest pomiędzy tobą a trenerem?

— Nic. Ma dziewczynę.

— Myślę, że gdyby dano mu szansę, wybrałby ciebie. Marnie spojrzała na niego z naganą, lecz Law wcale się

tym nie przejął. Przeciwnie, pochylił się mocniej nad stolikiem i przyjrzał Marnie w migotliwym blasku świecy.

— To pocieszające, że młodzież ma tak dobry gust.

— Dzięki. Nie uchroni cię to jednak przed reprimendą za to, że próbowałeś podpytać Davida. Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, spytaj mnie.

— W porządku. Ilu ich było?

— Ilu... co?

— Mężczyzn.

— Nie twój interes.

— Ani jednego męża?

— Nie.

— Dlaczego?

— Po co ci to wiedzieć? Ja nie ośmieliłabym się zapytać, ile kobiet przewinęło się przez twoje łóżko od tamtego lata w Galveston.

— Zbyt wiele, by liczyć.

— Otóż to.

— Lecz z tobą tak nie było, prawda? Idę o zakład, że mężczyzn, którzy trafili do twego łóżka, dałoby się policzyć na palcach jednej ręki.

— Dlaczego to powiedziałaś? — spytała urażona.

— Ponieważ opieka nad Davidem na pewno przeszkadzała ci w romansowaniu. Mam rację?

— Nie mógłbyś bardziej się mylić — odparła tym samym stalowym głosem, jakim rozmawiała z nim kilka dni wcześniej. — To romanse mogłyby mi przeszkadzać w wychowywaniu Davida. Możesz spać spokojnie, pułkowniku Kincaid: twój syn wychował się w atmosferze moralności.

62

— Nie przyznałem jeszcze, że to mój syn. Och — westchnęła zaskoczona. — Uznałam, że skoro pojawiłeś się na meczu, zechciałeś spotkać znowu z Davidem, znaczy, że jesteś przekonany...

— Zanim przystąpię...

— Przystąpisz? — powtórzyła w panice. — Do czego?

— Jeszcze nie wiem. Najpierw muszę być pewny, że David jest mój. Rozumiesz to, prawda?

\_ Nie ma żadnych dowodów, jedynie moje słowo i to, że jest do ciebie łądząco podobny.

\_ Są testy krwi — powiedział z wolna Law. — Nie dowiodą one, że jestem ojcem, lecz wyeliminują pewne możliwości.

— Słyszałam o testach.

— Chciałbym je przeprowadzić. Żeby pozbyć się wątpliwości.

— Uważasz, że to potrzebne?

— Tak, Marnie, uważam. Dla spokoju ducha. Marnie westchnęła.

— Nie zdołam cię powstrzymać, prawda?

— Pomożesz mi?

Zastanawiała się przez chwilę, a potem powiedziała:

— Przed sezonem piłkarskim David musiał przejść badania. Pobierano mu wtedy krew. Wyniki będą w jego teczce. — Zajmę się tym. Do kogo mam się zwrócić?

Napisała nazwę kliniki, gdzie przeprowadzono te badania, i podała mu świstek na chwilę przedtem, nim David się do nich przyłączył. Opadł na kolana przy stoliku i zaczął bębnić dłońmi w blat.

\_ Jeśli chcecie, możemy już iść. Pokonałem wszystkich w gry wideo. Pogonili mnie, bo są mi winni pieniądze.

Law roześmiał się pobłażliwie i pomógł Marnie wstać. Próbowwała zapłacić część rachunku, bez powodzenia jednak. Wy-

szli żegnani gromkimi okrzykami, przeznaczonymi dla dzielnego kapitana, który uratował mecz, i jego gościa — bohatera. Po kilku minutach znaleźli się na autostradzie.

— Hej, Law, przejechałeś skręt do stadionu! — zawołał David z tylnego siedzenia.

— Ale nie do mojego domu.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

— Twój dom? — zdziwiła się Marnie.

— Pomyślałem, że chętnie ochłonęlibyście, pływając w basenie.

— Mówisz poważnie, Law? Masz basen? Mamo, on ma basen.

— Robi się późno.

— Jutro nie muszę iść do szkoły. Proszę!

Zważywszy, że to nie ona siedziała za kierownicą, protesty na niewiele by się zdały, nie podobał jej się jednak pomysł wizyty w domu Lawa. Nie życzyła sobie, by David zaprzyjaźnił się zbytnio ze sławnym człowiekiem, który wpłynął tanecznym krokiem w jego życie i prawdopodobnie ulotni się zeń równie płynnie, gdy urok nowości zblaknie.

A jeśli poczucie odpowiedzialności skłoni Lawa, by uznał Davida, jakże jej stary dom, wymagający pilnie remontu i wymiany rur, mógłby konkurować ze wspaniałą, nowoczesną willą z basenem na tylnym podwórku i wbudowanym w ścianę jadalni akwarium?

To właśnie akwarium było jedną z tysiąca rzeczy, które David okrzyknął mianem „ekstra”, przechodząc z pomieszczenia do pomieszczenia. Labradorka warknęła na Marnie, ale przy-

Ignęła natychmiast do Davida i truchtała obok niego, machając ogonem i próbując lizać go po kolanach.

— Czy ten dom nie jest absolutnie, zatrważająco wspaniały! — zawołał, wychodząc na taras i spoglądając z podziwem na basen i otaczający go teren.

— Wskakuj — powiedział Law. — Nie zapomnij tylko zdjąć butów.

David rozebrał się błyskawicznie do spodenek i bez wahania zanurkował.

— Jest w dobrej formie — zauważył Law.

— Dziesięć wakacyjnych sezonów na basenie YMCA zrobiło swoje — odparła Marnie.

— Przoduje we wszystkim, do czego się zabierze?

— Tak. — Zerknęła z ukosa na Lawa. — I nie odziedziczył tej cechy po matce, to rzecz pewna.

Przyglądali się, jak David przemierza kilkakroć basen, by wreszcie zatrzymać się i zaczerpnąć powietrza. Venus biegała wzdłuż tarasu, poszczekując radośnie, a kiedy oparł się na obramowaniu basenu, podbiegła i polizała go po twarzy.

— Ten pies mnie kocha — powiedział ze śmiechem, broniąc się przed kolejnymi przejawami uczucia.

— Nie wychodziła dziś na spacer. Może byś się z nią prze-\* szedł? — zaproponował Law. — Dwa domy dalej, na południe,

mieszka gość z czerwonym ferrari. O tej porze stoi zwykle zaparkowane na ulicy.

David wyszedł z basenu i wziął od Lawa ręcznik i smycz.

— Chodź, dziewczyno. Za chwilę będziemy z powrotem, ludzie.

Chłopiec i jego nowa, acz oddana towarzyszka wyszli przez boczną furtkę, która zamknęła się za nimi z trzaskiem.

— Myślę, że gdyby ją poprosił, uciekłaby z nim jeszcze tej nocy — zażartował Law. — Niewierne ladaco.

— Zawsze chciał mieć psa.

— Czemu więc go nie dostał? — zapytał, marszcząc brwi.

— Z powodu matki. Zwierzaki ją denerwowały. Nie miałam czasu się tym zająć, odkąd znalazła się w domu opieki.

Law zastanawiał się przez chwilę, a potem skinął głową w kierunku kabiny przy drugim końcu basenu.

— Przebieralnia dziewczynek jest tam. W szafce znajdziesz kilka kostiumów, chociaż nie jestem pewien, czy któryś okaże się na tyle mały, aby na ciebie pasować.

— Nie chcę kostiumu.

Przysunął się o krok i powiedział, zniżając głos i uśmiechając się znacząco:

— To zdecydowanie lepszy pomysł.

— Nie to miałam na myśli.

— Pływałaś już na golasa. Pamiętam.

— To źle pamiętasz, jeśli oczywiście masz na myśli tę noc, gdy ty i Sharon pływaliście nago w zatoce.

— Ach tak, prawda. Nie zdjęłaś kostiumu. Oboje próbowaliśmy cię namówić, ale na próżno.

— Mogliby cię oskarżyć o demoralizowanie nieletnich.

— Nie dałaś mi szansy, bym cię zdemoralizował. Rozpłakałaś się i uciekłaś do domu. Dlaczego?

Potrząsnęła w milczeniu głową, zafascynowana tym, jak blask księżyca posrebrza jego włosy.

Wyglądał dokładnie tak jak wtedy w Galveston, gdy Sharon nazwała ją tchórzem i zagroziła uduszeniem, jeśli doniesie rodzicom, co wyprawia jej siostra. Law, odrobinę bardziej tolerancyjny, powiedział wówczas przymilnie:

— No chodź, dzieciaku. Nic ci się nie stanie. Błyskawica nie spadnie z nieba, by cię porazić.

Rozpaczliwie pragnęła dołączyć do nich w ciepłej słonej wodzie, lecz była zbyt świadoma swego nie dość rozwiniętego ciała i zbyt przerażona tym, iż może zostać przyłapana.

— Dlaczego nie chciałaś pływać wtedy nago? Bałaś się mnie?

— Nie — zaprzeczyła szeptem.

— Dlaczego płakałaś, Marnie? Wstydziałaś się?

— Płakałam ze złości.

— Byłaś zła? Na mnie?

— Na ciebie. Na Sharon. Nie znosiłam was za to, że potraficie podejść tak lekko do zabawy, a ja nie. Głównie byłam jednak zła na siebie. Tak bardzo chciałam się do was przyłączyć, lecz brakowało mi odwagi.

— Teraz masz szansę nadrobić straconą okazję — powiedział, spoglądając na nią oczami o zwężonych źrenicach.

— Nadal brakuje mi odwagi.

— A mnie nie.

Zrzucił sportowe buty i ściągnął skarpetki. Koszulka polo powędrowała w ślad za nimi, ocierając się po drodze o nagie uda Marnie.

— Law?

Hm? — wymamrotał, rozpinając szorty. >; Przesunęła chciwie spojrzeniem po jego piersi. Trójkąt jasnych kręconych włosów, który wyrastał tam, kiedy Law miał dwadzieścia dwa lata, zgęstniał i rozrósł się. Nie były teraz jasne, lecz złotobrazowe. Wiły się na twardych, rzeźbionych mięśniach i wokół sutków. Nic dziwnego, że jeden z geniuszy od inwestycji wpadł ostatnio na pomysł, by wypuścić na rynek plakat z półnagim Lawem eksponującym umięśnioną klatkę piersiową.

Law miał stać na tle rakiety — niezbyt subtelny symbol — odziany w rozpiętą do pępka imitację skafandra. Facet za-

pewniały, że będzie w stanie sprzedać miliony takich plakatów, a NASA zarobi dość, by nie zebrać o państwowe dotacje. Wielbicielki przystojnego astronauty załatwią to za nich, napełniając kufry Agencji.

Jej szefostwo było oczywiście przerażone, i to na tyle, że nie odważyli się nawet skomentować tak absurdalnego pomysłu. Media natomiast miały niezły ubaw, póki historia nie zmarła śmiercią naturalną.

Lecz teraz Marnie, stojąca nad basenem z wyschniętymi ustami, spoconymi dłońmi i omdlewającymi kolanami, pomyślała, że facet wiedział jednak, co mówi.

Law zdjął szorty i kopnięciem odrzucił je na bok, a potem wsunął palce za gumkę bokserek. Marnie wyciągnęła instynktownie rękę, by go powstrzymać. Cofnęła ją natychmiast, kiedy jej dłoń dotknęła ciepłej skóry.

\_Nie mogę pozwolić, by David zobaczył mnie pływającą

nago w twoim basenie, Law — powiedziała. — To śmieszna, dziecinna gra. Skończ z nią.

— Przestań więc psuć zabawę i włóż kostium. Niebieskie oczy zwały się w pojedynku z szarymi.

Szare mogłyby stawiać opór dłużej, gdyby posiadacz niebieskich nie uniósł pytająco brwi i nie wsunął znów kciuków za gumkę bokserek. Niebieskie wygrały.

Marnie odwróciła się, pomaszerowała sztywno do kabiny i zamknęła za sobą z hukiem drzwi. Trzy kostiumy i dziesięć minut później wyłoniła się z niej w czarnym trykocie, wystarczająco rozciągliwym, by dostosować się do jej szczupłej sylwetki mimo zbyt dużego rozmiaru.

Podeszła śmiało do trampoliny, podskoczyła, by wypróbować jej sprężystość, a potem zgrabnie zanurkowała. Kiedy się wyłoniła, Law płynął ku niej na plecach, kopiąc stopami, aby utrzymać się na powierzchni.

— Bardzo dobrze.

— Dzięki.

Podpłynęła do drabinki i prawie udało jej się wyjść, kiedy Law zacisnął dłoń wokół jej kostki.

Pociągnął tak, że wpadła do basenu, a wtedy przycisnął ją do wyłożonej kafelkami ściany. Kiedy ich ciała się zetknęły, zaczerpnęła gwałtownie oddechu.

— Law, jesteś...

— Aha. Lubię pływać nago. To bardzo przyjemne.

— To twoje credo, prawda? Jeśli coś sprawia ci przyjemność, zrób to.

— Twoje zaś brzmi: jeśli coś sprawia mi przyjemność, musi być złe. — Zlizał kroplę wody z jej ucha i przesunął ustami po szyi. — Nie mogłabyś, panno świętoszko, choć raz odpuścić i popłynąć z prądem? Zaryzykuj. Zrób coś szalonego, coś...

Odepchnęła go tak mocno, że puścił ją i opadł z głośnym pluskiem na wodę.

— Właśnie dlatego to robisz, prawda? — spytała gniewnie. — Bo jest ekscytujące, ryzykowne, śmiałe. Zmuszenie nastoletniego chłopca, by natknął się na matkę pływającą w basenie z nagim facetem, daje ci dreszczyk, którego jeszcze nie zaznałeś.

Sięgnęła do poręczy i znów niemal udało jej się wyjść, lecz i tym razem ściągnął ją do wody, tyle że nie tak łagodnie. Chwycił ją pod pachy, a jego dłonie, zaciśnięte po bokach piersi, sprawiły, że biust uwydatnił się pod czarnym kostiumem. Zauważył to, podobnie jak kuszące obrzmienie brodawek widocznych pod obcisłym mokrym stanikiem. Przyciągnął ją do siebie, na tyle blisko, by poczuła, jak jest twardy i gotowy.

— Jedyne powód, dla którego to robię — wykrztusił przez zaciśnięte zęby — jest taki, że odkąd cię dziś dotknąłem, nie

mogę myśleć o niczym innym jak tylko o tym, by zrobić to znowu.

Pochylił się i musnął wargami jej usta, mokre od wody z basenu i tego, że nerwowo je oblizywała. Po szmince nie zostało nawet śladu. Marnie nie mogła wiedzieć, jak seksownie wygląda.

— Gdybym miał siedemnaście lat temu tyle rozumu, ile mam teraz — burknął — zerwałbym z ciebie ten kostium i zaciągnął cię do wody. Może gdybym pomógł ci przewyciężyć wtedy zahamowania, wyrosłaś na zmysłową kobietę, zamiast stać się zasuszoną pruderyjną świętoszką!

Marnie wpatrywała się w swoją twarz widoczną w lustrze toaletki. Chociaż stuknęła jej trzydziestka, skóra pozostała gładka i wolna od zmarszczek. Jedyne oczy zdradzały, że nie jest to twarz nastolatki.

Od dnia narodzin spoglądały bowiem na świat z powagą.

Albo tak się przynajmniej wszystkim zdawało.

To dlatego Law sądził, że jest pruderyjna. Ludzie zawsze tak o niej myśleli. Przez całe dzieciństwo i wczesną młodość wyśmiewano się z tego, że jest tak prostolinijna, tak nudna, tak p o w a ż n a .

Czyżby sądzili, że podoba jej się to, iż ma tak wrażliwe sumienie? Co za nuda, uchodzić przez całe życie za osobę, która psuje każdą zabawę. Ktoś jednak musiał zachować rozsądek. A ponieważ to Sharon była w rodzinie tą szaloną i zbuntowaną, ona musiała zachowywać się jak przyzwoitka.

Westchnęła, po czym zgasiła lampę, podeszła do pojedynczego łóżka i zrzuciła z ramion szlafrok.

Przesunęła delikatnie dłońmi po nocnej koszuli. Ciało pod nią było smukłe

i drobne. Nikt nie nazwałby go zmysłowym. Za Sharon, która dojrzała wcześniej, mężczyźni zaczęli oglądać się już, kiedy miała dwanaście lat, ku zażenowaniu i konsternacji ich rodziców.

W chwilach — jakże rzadkich! — przyływu życzliwości Sharon zapewniała siostrę, że jeśli będzie cierpliwa, doczeka się rowka między piersiami i zaokrąglonych kobiecych bioder.

Marnie uśmiechnęła się smutno i wsunęła pod kołdrę. Długo wyczekiwane krągłości nigdy się nie pojawiły. Straciła nadzieję, że to się kiedykolwiek stanie, lata temu.

Wiedziała, że jest w stanie się podobać. Jej oczy, choć nie spoglądały zalotnie, zachęcając do flirtu, były jednak duże i okolone gęstymi ciemnymi rzęsami. A kształt jej ust wydawał się niektórym mężczyznom nader pociągający.

Rzeźbiarz, któremu pozowała — czyż pułkownik Kincaid nie byłby zaszokowany, dowiadując się, że kiedy studiowała w akademii, pozowała nago rzeźbiarzowi? — uznał jej usta za intrygujące i seksowne. To właśnie one tak go podnieciły, że przerwał pracę, podszedł do niej z dłońmi nadal powalnymi gliną i przycisnął wargi do jej ust. Marnie, przerażona i zawstydzona, poczuła, że twardniejajej sutki. Zachęcony tym artysta nasilił pieszczoty. Pocałował ją i zaczął pieścić małe sterczące piersi. Ponieważ miał o sobie wysokie mniemanie, zapewne nie spodobałoby mu się, gdyby wiedział, że to nie on rozbudził zmysły Marnie, ale wspomnienie Lawa śmiejącego się do niej na plaży i błysku jego białych zębów, odgryzających czubek loda, nim zdążył rozpuścić się na słońcu.

Zafundowali sobie lody, by uczcić zakończenie budowy zamku z piasku, którego wzniesienie zajęło im pół dnia.

— Hej, dzieciaku, lód zafarbował ci usta.



Dotknął szorstkimi od piasku palcami jej warg i młodzianka Marnie poznała, co to pożądanie. Nie wiedziała wówczas, jak nazwać to rozkoszne, ciepłe uczucie w dole brzucha. Nie skojarzyła też nagłego uwypuklenia się sutków pod kostiumem z dotykiem dłoni Lawa. Dopiero później zrozumiała, co przydarzyło się jej tamtego popołudnia.

Rzeźbiarz przywołał nieświadomie owo wspomnienie. Marnie zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że to Law Kincaid ją całuje, pieści, układa na brudnym materacu pod okapem pracowni i odbiera jej dziewictwo.

W końcu musiała jednak otworzyć oczy. To nie Law leżał obok niej, ale mężczyzna, którego ledwie знаła, mężczyzna ze śladami gliny na palcach i zadowolonym uśmiechem na ustach. Nie wróciła więcej do pracowni, choć pieniądze za pozowanie były jej potrzebne. Często zastanawiała się, kogo rzeźbiarz zatrudnił, aby dokończyć pracę.

Nie miała warunków, by przywabić mężczyznę, zwłaszcza takiego sybarytę jak Law Kincaid. Byłby jednak zdziwiony, odkrywając, jakie pokłady niezaspokojonej tęsknoty kryją się pod purytańską fasadą.

Oskarżenie o to, że jest pruderyjna, bolało nie dlatego, że było prawdziwe; ale że tak dalece mijało się z prawdą. Gdyby David nie wrócił, zmuszając tym samym Lawa, by wyszedł z basenu i włożył pośpiesznie wzgardzone szorty, mogłaby udowodnić mu, jak zmysłową jest kobietą.

— Nie, nie mogłabym — przyznała w ciemności, nie wiedząc, czy gratulować sobie siły woli czy zganić się za tchórzostwo. Skoro go odrzuciła, zapewne więcej się do niej nie odezwie. I tak byłoby najlepiej dla wszystkich. Pomysł, by przyznać, że ma syna, wydał mu się zapewne kuszący z jednego tylko powodu: sądził, że wraz z nim dostanie mu się w pakiecie chętna kobieta.

Niech sam poradzi sobie z listami. Ona nie życzy sobie mieć z nim więcej do czynienia.  
Lecz nim zasnęła, bardziej przyzwalająca część jej osobowości fantazjowała przez jakiś czas z przyjemnością na temat tego, co chętnie by z nim robiła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy odezwał się do niej znowu, uczynił tak z powodu, którego najmniej się spodziewała.

\_ Co takiego? — powiedziała do słuchawki.

— Możesz pójść czy nie?

— Nie.

— Dlaczego?

\_ Po pierwsze, jest druga po południu. Powiedziałeś, że kolacja zaczyna się o...

— Ósmej. Potrzebujesz sześciu godzin, by się przygotować?

— Nie mam stroju odpowiedniego na taką okazję, Law. No i dlaczego właściwie mnie zapraszasz? Jestem pewna, że twój mały czarny notesik pęka od imion sympatycznych kumpelek.

\_ Dzwonię do ciebie, ponieważ to twoja wina, że nie mam z kim pójść.

— Moj a wina?

— Odkąd poznałem Davida, jestem jakiś roztargniony. Zapomniałem o tej przekłetej kolacji i przypomniałem sobie dopiero, kiedy ktoś napomknął o niej przed kilkoma minutami.

— Jakże mi przykro. Możesz zrezygnować, zaprosić kogoś innego albo pójść sam, ale to doprawdy nie mój problem, że nie masz się z kim wybrać.

— Prawdę mówiąc, to obowiązkowa kolacja, a jeśli pokażę się bez kobiety, koledzy nie dadzą mi spokoju.

— Byłoby to niedobre dla twego wizerunku?

— Tak. Podobnie jak pojawienie się znienacka syna, o którego istnieniu nie miałem dotąd pojęcia — dodał ciszej. Dzwonił do niej z gabinetu w centrum kosmicznym. — Wykonałem badania krwi i okazało się, że mogę być jego ojcem. Musimy porozmawiać, Marnie. Wybierz się ze mną dziś wieczorem, proszę.

Przygryzła wargę i spojrzała na projekt, który musiała skończyć przed weekendem. Uchwyciła swoje odbicie w lustrze. Musiałaby mocno się postarać, by móc pokazać się na oficjalnej kolacji.

Przedstawiła te argumenty Lawowi, a potem dodała słabo:

— No i muszę odwiedzić po południu matkę.

— Jesteś zdolną niewiastą, więc sobie poradzisz. Wpadnę po ciebie piętnaście po ósmej.

— Myślałam, że impreza zaczyna się o ósmej.

— Nie spodziewałaś się chyba, że przyjdę punktualnie?

— Co sądzisz? — spytała Marnie zatroskana.

— Wyglądasz odlatowo! — dobiegł ją z tyłu okrzyk Davida.

Stali oboje przed wbudowanym w szafę lustrem, przyglądając się odbiciu Marnie. Obróciła się w prawo, a potem w lewo.

— Sukienka nie jest zbyt... — zamilkła, szukając właściwego słowa.

— Chciałaś powiedzieć: skąpa?

\_ Davidzie! — wykrzyknęła zaniepokojona. — Mówiłeś, że dekolt nie jest za głęboki. David się roześmiał.

— Bo nie jest. Tylko żartowałem.

Pomiędzy wizytą u fryzjera, gdzie uczesano ją i wykonano manikiur, a odwiedzinami w domu opieki, które przebiegły tym razem spokojnie, zatrzymała się, głucha na głos rozsądku, przed drogim butikiem. Przymierzyła szybko kilka sukien i odrzuciła wszystkie z tego czy innego powodu. Zaczynała już tracić nadzieję, kiedy spostrzegła ten ciuch. Pozbawiony ramiączek stanik sukni, uszyty z satyny w kolorze metalicznego błękitu, przylegał ciasno do ciała. Poniżej była krótka, modna spódniczka bombka z czarnej satyny.

— Kochanie, jeśli jej nie weźmiesz, chyba się rozplącę — powiedziała właścicielka sklepu.

— Nie uważa pani, że jest dla mnie zbyt... zbyt wyszukana?

— Jest doskonała! Serio.

Kiedy kobieta odeszła, aby skasować należność od innej klientki, Marnie zerknęła dyskretnie na cenę i niemal krzyknęła z rozczarowania. Przejrzała się po raz ostatni z tęsknotą w trójdzielnym lustrze, wróciła do poczekalni i zaczęła rozpinać suknię.

— MasterCard czy Visa? — spytała kobieta, podchodząc.

— Ani to, ani to. Obawiam się, że nie mogę wziąć sukni.

— Dlaczego, skarbie? Wyglądasz zachwycająco.

- Nie stać mnie na nią. Nawet na kredyt — odparła, podając suknię kobiecie i wskakując z powrotem w swoje ubranie.

Sprzedawczyni wyjęła zza ucha długopis i przekreśliła cenę, wpisując inną.

— Proszę, teraz lepiej?

Marnie spojrzała na metkę.

— Obniżyła pani cenę o połowę!

— Suknia trafiła właśnie na wyprzedaż.

— Nie mogę pozwolić...

— Posłuchaj, kochanie, towar wyceniony był o sto procent powyżej wartości. I tak na nim zarobię.

Wszyscy kupili sobie już chyba stroje na sezon i w interesie nie ma ruchu. Poza tym niewiele klientek nosi dwójkę. Postąpiłam głupio, kupując sukienkę w takim rozmiarze. Będę zadowolona, jeśli w ogóle uda mi się ją sprzedać.

Marnie kupiła więc suknię i teraz prezentowała ją synowi, podekscytowana niczym dziewczyna w dzień balu maturalnego.

— Szkoda, że nie mam więcej, no wiesz, tutaj — zauważyła z żalem, przesuwając dłońmi po klatce piersiowej.

— Wiesz, mam, to, czy dziewczyna ma wielkie cycki, nie jest dziś dla chłopaków takie istotne.

— Spróbuj powtórzyć to, patrząc mi w oczy — powiedziała, napotykać spojrzenie syna w lustrze.

Uśmiechnął się zakłopotany i wtedy usłyszeli dzwonek.

— Naprawdę, mam, wyglądasz wspaniale! — krzyknął chłopak przez ramię i pognął otworzyć drzwi.

David, lojalny syn, nie szczędził jej słów uznania, ale co pomyśli o pruderyjnej sztywniaczce Law, przyzwyczajony towarzyszyć o wiele młodszym, bardziej seksownym kobietom?

Wyglądał wprost szałowo. Bardziej apetycznie niż Czekoladowa Śmierć, ulubiony deser Marnie. Miał na sobie odświętny mundur z epoletami, które sprawiały, że jego szerokie ramiona wydawały się jeszcze szersze. Krótka biała marynarka opinała smukłą talię. A to, co ciemne spodnie wyprawiały z jego pośladkami, było równie grzeszne jak zamówienie dodatkowej porcji migdałów do Czekoladowej Śmierci.

Zagwizdał, widząc, że schodzi po stopniach.

— Czy nie wygląda wystrzałowco? — zapytał David.

\_ Rzeczywiście, wygląda nieźle — przyznał, przeciągając głoski w sposób, który sprawił, że pod Marnie ugięły się kolana, a dekolt uniósł się poruszony gwałtownym oddechem.

— Wrócimy około... której, Law?

— Nie czekaj. — Law mrugnął do Davida.

\_ Nie zostawię też światła na ganku — powiedział chłopiec.

\_ Oczywiście, że zostawisz! — zaprotestowała Marnie stanowczo. — Zapal wszystkie światła na zewnątrz domu i zamknij drzwi. Nie odpowiadaj na dzwonek, chyba że... - Mamo! — wtrącił, przewracając oczami. — Nie jestem dzieckiem.

\_ Wiem. — Położyła mu dłoń na ramieniu i z uczuciem je uściśnęła. — Dobranoc.

— Dobranoc, Davidzie — powiedział Law, prowadząc Marnie do samochodu.

— Law?

— Tak? — zatrzymał się i odwrócił.

David gestem poprosił go, by podszedł. Poszeptali przez chwilę, po czym chłopiec wrócił do domu i zamknął, jak mu polecono, drzwi. Law pomógł Marnie ulokować się na niskim siedzeniu porsche, uśmiechając się od ucha do ucha. — O co mu chodziło? — spytała, gdy wśliznął się za kierownicę.

— Takie tam męskie gadanie.

— Chcę wiedzieć.

— Nie, nie chcesz — parsknął śmiechem.

— Owszem, chcę.

— Na pewno?

— Tak.

Zatrzymał samochód na światłach u wylotu ulicy, odwrócił się i spojrzał na Marnie.

— Powiedział, że jeśli zechcę się z tobą przespać, mam jego zgodę. Obiecał, że mnie nie walnie.

— Dalej, spróbuj — powiedział, usiłując namówić ją, by zjadła surową ostrygę.

— Są obrzydliwe. Dzięki, ale nie.

Przystawił muszlę do ust i przełknął śliskiego mięczaka w całości. Marnie aż się wzdrygnęła.

— Są smaczne i dobrze robią na męskość.

— Zważywszy, że nie jestem mężczyzną, byłoby to marnotrawstwo.

— Zauważyłem, że nim nie jesteś — powiedział, wbijając wzrok w jej dekolt.

Splonęła rumieńcem i spróbowała odwrócić jego uwagę.

— Lepiej uważaj. Suzette będzie zazdrosna.

— Kto?

Marnie skinęła w kierunku seksownej blondynki o zmysłowych kształtach, ubranej w minisukienkę z czerwonej skóry i ozdabiającej ramię rozwiedzonego od niedawna dyrektora •NASA.

— A, ona — zauważył Law obojętnie, wracając spojrzeniem do Marnie. — To tylko fanka.

— Rozmawiałam z nią wcześniej. Powiedziała, że wystawiłeś ją w zeszłym tygodniu do wiatru.

— Zgadza się.

— Palant bez serca.

— To była twoja wina.

— Dlaczego twoje niepowodzenia z kobietami to miałyby być moja wina? — spytała.

80



— Umówiłem się z nią tego dnia, kiedy poznałem Davida, i jakoś nie miałem nastroju na zabawę.

— Rozumiem.

— Nie ma się z czego śmiać — burknął, widząc, że kąciki jej ust wyginają się w uśmiechu. Odkąd ją tego dnia zobaczył, dzielił uwagę pomiędzy jej usta i dekolt i robił to w sposób, który sprawiał, że aż ścisnęło ją w żołądku.

— Obserwowanie wielkich tego świata sprawia nam, maluczkim, olbrzymią przyjemność — droczyła się z nim.

— Jak to się stało, że poznałaś Suzette?

— Poznałyśmy się, gdy rozmawiałaś z kumplami o A-3.

— Masz na myśli A-4?

\_ Właśnie. Suzette powiedziała... a co to właściwie jest to A-4?

— Odrzutowiec ćwiczebny marynarki. Czasami wskakuję do któregoś i zabieram go na przejażdżkę.

— Zabierasz wojskowy samolot na przejażdżkę? — Coś takiego nie mieściło się jej po prostu w głowie.

— Muszę pilnować, by moje umiejętności oblatywacza nie zardzewiały — wyjaśnił obronnym tonem. Przyglądała mu się przez chwilę zamyślona.

— Dlaczego tak kochasz latanie?

Wybrali w milczącym porozumieniu miejsce na tarasie, skąd roztaczał się widok na sztuczny kanał, by podjadać z talerzy przystawki i rozmawiać. Wzdłuż szlaku wodnego rosły kwitnące azalie i brzeg wyglądał niczym gigantyczna różowa gaśienica. Balustradę tarasu porastała wisteria. Jej lawendowe kwiaty zwieszały się ku wodzie. Noc była ciepła i spokojna, powietrze balsamiczne. Podczas gdy większość gości kręciła się po efektownie urządzonym domu, śmiejąc się i próbując przekrzyczeć pięcioosobowy zespół muzyczny, Marnie i Law zasiedli na ławce na zewnątrz.

— Uwielbiam towarzyszące temu uczucie swobody i radości. Im wyżej i szybciej się wznoszę, tym lepsza zabawa.

— Matka nadal martwi się o ciebie? Przekrzywił głowę.

— Skąd wiesz?

— Powiedziałeś mi wtedy, w Galveston. Pamiętam tamten dzień. Przez całe popołudnie padało i zaczęliśmy grać w monopol. Sharon szybko się znudziła i poszła się położyć.

— Twoi rodzice także drzemali — powiedział. — Zostaliśmy sami na werandzie wychodzącej na plażę.

To, że pamiętał, sprawiło Marnie przyjemność.

— Opowiedziałeś mi wtedy o swoich planach, o tym, jak zamierzasz starać się, aby przyjęto cię do programu kosmicznego, kiedy zakończysz służbę w marynarce. Wspomniałeś, że matka martwi się tym, iż miałbyś latać na myśliwcach i samolotach ćwiczebnych.

— Cóż, pod tym względem nic się nie zmieniło. Nadal się zamartwia. Tata powiedział, że kiedy byłem na wahadłowcu, miał ochotę dać mamie coś na sen, lecz nie był w stanie oderwać jej od radia i telewizora.

— Mogę to sobie wyobrazić — zauważyła Marnie cicho. Tym bardziej że sama zachowywała się podobnie. Podczas

tygodnia, który Law spędził w przestrzeni, niewiele zrobiła i jeszcze mniej spała. Chora z niepokoju przemierzała pomieszczenia, katując się odtwarzaniem w wyobraźni katastrofy Challengeera. A kiedy Law wylądował bezpiecznie w bazie Air Force w Edwards, aż popłakała się z ulgi.

— Matka obawia się przestrzeni prawie tak bardzo jak tego, że nigdy się nie ożenię i nie będę miał...

— Zamilkł i spojrzał przed siebie, na wodę.

— Dzieci?

Popatrzył znowu na Marnie.

— Testy nie wykazały, że jestem ojcem Davida, ale że mogę nim być. Lecz ja uważam, że tak właśnie jest — dodał cicho.

— Bo jest. Sharon była dziewicą.

— Jesteś pewna? — Zmarszczył brwi, pragnąc, by go przekonała.

— O, tak — parsknęła krótkim, smutnym śmiechem. — Ze wszystkiego mi się zwierzała. Gdyby miała przed tobą kochanka, na pewno bym o tym wiedziała. Uważała, że to w dobrym guście, iż jej pierwszy mężczyzna jest starszy i doświadczony.

— Nie pamiętam jej zbyt dobrze — przyznał. — Jedyne zgrabne ciało, długie blond włosy i to, że była chętna. — Przyjrzał się twarzy Marnie, widocznej w odbitym od wody, migotliwym świetle. — Ciebie pamiętam o wiele lepiej niż ją.

— Trudno mi w to uwierzyć, Law.

— Ale to prawda. Dużo rozmawialiśmy, czyż nie?

— Ty mówiłeś. Ja słuchałam.

Potrząsnął głową i roześmiał się ze smutkiem.

— Musiałem być bardzo zajęty sobą.

— Podziwiałam cię. Byłam tylko chudym dzieciakiem, którego ciągnęliście ze sobą albo odprawialiście, kiedy chcieliście być sami. Panna Świętoszka, pamiętasz?

Uśmiechnął się powoli, leniwie. Opuścił wzrok na niewielkie półkule jej piersi widoczne ponad wycięciem sukni.

— To zaś jest debiut panny Świętoszki. Towarzyski i nie tylko.

Skinęła zarumieniona głową w kierunku oświetlonego pokoju.

— Proszą nas do stołu. — Spojrzała na zegarek. — Najwyższy czas! Wpół do jedenastej! Pora jest odpowiednia, by iść do łóżka, nie siadać do stołu!

Pogładził Marnie po ręce i objął ciepłą dłonią jej palce, otaczając drugim ramieniem talię.

— To się da załatwić.

Westchnęła tak głęboko, że półkule zadrżały.

— Bądź poważny, Law.

— Jestem śmiertelnie poważny. Mężczyźni zawsze pamiętają zwierzyne, która im się wymknęła.

Umieram z chęci dowiedzenia się, jak święta jest w rzeczywistości panna Świętoszka.

Marnie wołałaby nie myśleć o czymkolwiek poza tym, że Law obejmuje ją i przytula, jednak sumienie nie pozwalało jej rozkoszować się uściskiem. Nie mogła przestać myśleć o wynikach testów i o tym, jak Law przyznał cicho, że David jest jego synem.

— Powiesz rodzicom, że mają wnuka?

Poczuła, że stężał, i choć nie przestał się uśmiechać, nie wyglądało to już naturalnie.

— Nie wiem.

— Co zamierzasz więc zrobić?

Cofnął ramię i wstał, a potem wyciągnął rękę, by pomóc jej się podnieść.

— Masz rację, wołają nas do stołu. Nie możemy pozwolić, by czekali. — A kiedy mijali prowadzące na taras drzwi, pochylił się i wyszeptał: — Muszę ci przyznać, Marnie, że wiesz, jak zniweczyć to, co zapowiadało się na porządną, twardą erekcję.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz o jedenastej stał już pod jej drzwiami. Zaskoczyło to Marnie, gdyż poprzedniego wieczoru po tym, jak przyłączyli się do reszty gości, jego nastrój uległ zmianie. Nie był już nostalgiczny i romansowy, lecz spięty i czujny.

Odprowadziwszy Marnie do drzwi jej domu, powiedział jedynie „dobranoc” i cmoknął ją w policzek, wyraźnie dając do zrozumienia, iż cieszy się, że wieczór dobiegł końca. Dlatego nie spodziewała się, że tak szybko ją odwiedzi.

— Jesteś zajęta? — spytał przez siatkowe drzwi.

— Pracuję.

Zalatywało od niej akrylowymi farbami i wyglądała okropnie. Fryzura z salonu nie przetrwała nocy. Luźne, krótko przycięte loki okalały swobodnie jej małą głowę. Odświętna suknia, zamknięta w ochronnej torbie, zawisała w cedrowej szafie.

Tego ranka ubrana była w szorty i bluzkę, które czasy świetności miały dawno za sobą. Obie części garderoby zostały zesłane do szuflady z ciuchami do pracy już zeszłego lata. Teraz na dodatek pomazane były farbą. Stopy miała bose.

— Mogę wejść?

Zawahała się chwilę, a potem odsunęła zatrzask siatkowych drzwi i pchnęła je ramieniem.

— Dlaczego nie jesteś w pracy? — spytała, prowadząc go przez hol ku tyłowi domu.

Opadł na wiklinowy fotel i zdjął okulary.

— Byłem, lecz symulator, na którym pracowaliśmy, wysiadł. Nie mieliśmy do roboty nic innego, jak tylko stać dookoła i przerzucać się sprośnymi dowcipami, czekając, aż technicy odkryją, co się zepsuło. W końcu oznajmili, że znalezienie usterki zajmie im czas do jutra rana, wziąłem więc sobie wolne. Co to takiego? — Wskazał dłonią z okularami malunek, nad którym pracowała.

— Okładka do katalogu salonu jubilerskiego. Podoba ci się?

Podniosła karton, by pokazać mu projekt. Przedstawiał olbrzymi kwiat lotosu na czarnym tle.

Pomiędzy mlecznymi płatkami spoczywał stosik błyszczących klejnotów.

— Jest inna.

— Cóż za dyplomatyczne określenie — skonstatowała chłodno. — Dobrze, że agencja reklamowa zaaprobowała już szkice, inaczej zaczęłabym się chyba martwić.

Uśmiechnął się blado, jakby wcale jej nie słuchał.

— Masz jakiś problem, Law?

— Lunch.

— Lunch?

— Pozwól zaprosić się na lunch — powiedział szorstko.

— Nie ma mowy! Jestem w proszku.

— Wyglądasz dobrze.

— Zapomnij. Nie zamierzam pokazywać się nikomu w tym stanie.

— W porządku, zjemy tutaj. Co masz?

Nim zdążyła powiedzieć choć słowo, zniknął już w przejściu do kuchni. Gdy tam dotarła, zaglądał, zgięty wpół, do lodówki. Podeszła i bez ceregieli zamknęła mu lodówkę przed nosem.

— Nie przyszedłeś tu jeść.

Oparł się o lodówkę i wbił wzrok w sufit.

— Masz rację.

— Po co więc przyszedłeś?

— Przez cały czas myślę o tym, o co mnie wczoraj zapytałaś. Jak zamierzam postąpić w związku z Davidem?

Marnie poczuła, że ściska ją w okolicy serca. Czowała się tak za każdym razem, gdy pomyślała o tym, co Law może zrobić w kwestii Davida.

— Postanowiłeś już coś? — spytała cicho, niemal ze strachem.

— Nie — odparł, spoglądając na nią. — Jeszcze nie. Nim postanowię cokolwiek w kwestii przeszłości, muszę nadgonić przeszłość.

Potrząsnęła zakłopotana głową.

— Nie rozumiem.

— Podoba mi się to, co widzę. Wszystko wskazuje na to, że David to wspaniały chłopak. Mężczyzna nie mógłby wymarzyć sobie lepszego syna. Chciałbym dowiedzieć się, jak się takim stał. Boże, tyle mnie ominęło! Szesnaście lat życia, o którym nie wiem absolutnie nic poza tym, że nie mógł mieć psa, gdyż zwierzęta domowe denerwowały jego babkę, i że brał lekcje pływania na basenie YMCA. — Spoglądał na nią smutno, a zarazem prosząco. — Chciałbym wiedzieć więcej, Marnie. O wiele więcej. Opowiedz mi o nim.

Spojrzała w kierunku pracowni, uznała jednak, że jeśli będzie trzeba, posiedzi do północy i zdąży wykonać robotę przed ustalonym terminem.

— Chodź ze mną.

Zaprowadziła go do pokoju, gdzie trzymała albumy pełne zdjęć Davida. Nie była w stanie określić dokładnie, co czuje. Choć trudno jej było to przyznać, podziwiała Lawa za to, że

zainteresował się Davidem. Mógł wpaść w szal, kiedy dowiedział się o istnieniu chłopca. Lub uznać go za błąd młodości i odrzucić, jak uczyniłaby większość mężczyzn umawiających się z dziewczętami o imieniu Suzette.

Z drugiej strony, Law Kincaid był człowiekiem większego kalibru. Przyjęto go do Akademii Marynarki. Jego życie pełne było osiągnięć i zaszczytów. Mimo to pozostał człowiekiem prawym i uczciwym.

To, że miał tak silny charakter, sprawiało, że tym mocniej go kochała. Z drugiej strony czyniło go to jej wrogiem. Listy listami, i tak nie odwróciłby się plecami do nastoletniego syna, choć Marnie bardzo by to odpowiadało. Było to jednak życzenie na wskroś samolubne. Dlatego uznała, że zanim Law przedstawi jej swoje plany na przyszłość, będzie reagowała po prostu na sytuację. W tej chwili współpraca wydawała się najlepszą strategią.

Usiadła po turecku na podłodze i położyła sobie na kolanach wielki album. Law usiadł obok.

Odwróciła okładkę i przesunęła dłonią po umieszczonym na pierwszej stronie zaświadczeniu.

— Oficjalne odciski stóp Davida zdjęte tuż po urodzeniu. Oczy Lawa zabłyśły.

— Jakie malutkie!

— No tak, nie nosił wtedy, jak teraz, jedenastki — odparła ze śmiechem. — Wyglądają tu słodko, lecz kiedy opróżnię jego kosz z brudną bielizną, skarpety nie pachną wcale tak miłutko. Teraz nie mogę sobie wprost wyobrazić, że kiedyś skubałam jego paluszki zębami.

Na następnej stronie znajdowały się zdjęcia z dnia, kiedy rodzina Hibbsów przyniosła Davida ze szpitala. Law przyjrzał się fotografii Sharon trzymającej w ramionach synka.

— Nie wydaje się przesadnie uszczęśliwiona — zauważył.



- Dopiero co urodziła — odparła Marnie wyrozumiale. — Nie czuła się zbyt dobrze. Lecz Law nie dał się nabrać.
- Nie chciała go, prawda?
- Cóż, ona...
- Marnie.
- Nie, nie chciała — przyznała, wzdychając głęboko.
- Po tym, jak uniemożliwiłaś jej dokonanie aborcji, mogła oddać dziecko do adopcji. Dlaczego tego nie zrobiła?
- To była jej następna propozycja, ale rodzice się sprzeciwili.
- Dlaczego?
- Myślę, że tatuś chciał, by zrozumiała, że trzeba ponieść odpowiedzialność za własne błędy.
- Zbierasz to, co posiejesz. Nie znałem nikogo, kto by naprawdę w to wierzył i odpowiednio postępował.
- Tatuś taki właśnie był. Chciał, by Sharon dostała nauczki.
- Uważam, że wy cierpieliście nie mniej niż ona, a pewnie bardziej.
- Musiał porzucić obowiązki duszpasterskie, gdy tylko rozniosło się, że jego niezamężna córka jest w ciąży. Jak mógłby nauczać innych, skoro nie potrafił wychować własnej córki?
- Nie odbiło się to na jego uczuciach względem Davida?
- Oczywiście, że nie. Przecież to nie była jego wina. Rodzice kochali Davida i byli wobec niego bardzo czuli. Nie byłby dziś tak zrównoważony i zaradny, gdyby było inaczej.
- Jak twój ojciec zarabiał potem na życie? — zapytał, odwracając strony albumu i przyglądając się bacznie każdej fotografii Davida.
- Pracował dla wydawcy religijnych książek.
- I zmarł na atak serca.

— Aha. Mama ciężko to przeżyła. Zwłaszcza że zmarł krótko po wypadku Sharon.

— Co się stało, Marnie?

— Powiedziała ci. Miała wypadek. Samochodowy, jeśli chcesz wiedzieć.

Umieścił palec pod brodą Marnie i odwrócił ku sobie jej twarz. Siedzieli tuż obok, stykając się ramionami. Jej kolano spoczywało na jego udzie, choć nie pamiętała, jak się tam znalazło.

— Chcę wiedzieć więcej.

— To bez znaczenia. David i tak nic nie pamięta — odparła wymijająco.

— Czekam.

Zamknęła oczy i wyszeptała:

— Sharon była pijana. Jej samochód przeciął podwójną linię ciągłą i zderzył się czołowo z nadjeżdżającym z naprzeciwka. W tamtym samochodzie było dwoje ludzi. Oni także zginęli. Zaklął soczyście, zdjęty gniewem i żalem. Intuicyjnie odgadła, o czym pomyślał, i położyła mu pocieszającym gestem dłoń na udzie.

— To nie była twoja wina, Law. Nie wiedziałeś nawet, że zaszła w ciążę. Nie obwiniaj się o to, że porzuciłeś dziewczynę, która popadła przez ciebie w tarapaty. Sharon sama się w nie wpędziła. Gdybyś to nie był ty, znalazłby się ktoś inny... Zaczęła buntować się w dniu, kiedy uświadomiła sobie, że ojciec jest duchownym i w związku z tym oczekuje się od niej, że będzie świeciła przykładem. Nie była w stanie tego znieść i afiszowała się ze swymi postępami. Przysparzała nieustających problemów naszej rodzinie. Jej zachowanie unieszczęśliwiało rodziców. I choć to, że zaszła w ciążę, złamało im serca, raczej ich nie zaskoczyło.

- Dlaczego nie skontaktowali się ze mną albo z moimi rodzicami?
- Sharon powiedziała, że nie wie, kto jest ojcem. Przechwalała się, że spała, z kim popadnie. Nie widziałam powodu, by wskazywać na ciebie. Już i tak zbyt wiele osób ucierpiało, po co rujnować życie kolejnej? — Wzruszyła ramionami. — Po urodzeniu Davida Sharon odmówiła powrotu do szkoły. Powiedziała, że to głupoty i że z tym skończyła. Tatuś nalegał, aby znalazła sobie pracę, lecz ona nie miała żadnych umiejętności i niczego nie chciała się nauczyć, toteż ciągle ją zwalniano.
- Co z mężczyznami?
- Oczywiście, że się im podobała. Macierzyństwo sprawiło, że jej figura stała się jeszcze bardziej zmysłowa. — Marnie wpatrywała się w swoje dłonie, to zaciskając, to rozprostowując palce. — Niestety zadawała się wyłącznie z niewłaściwymi mężczyznami. Rodzice boleli nad tym, że marnuje sobie życie, nie byli jednak w stanie nic zrobić. Czasami wychodziła z domu i znikwała na kilka dni.
- Nie dbała ani trochę o Davida, prawda?
- Nie... — Marnie ze smutkiem potrząsnęła głową. — Nie zależało jej na niczym poza tym, by wprowadzać w życie innych zamęt.
- Co David wie o mnie?
- Nic! — odparła zaalarmowana.
- Miałem na myśli, co wie o swoim ojcu. To bystry chłopak. Zadawał z pewnością pytania.
- Niemal od dnia, kiedy nauczył się mówić. Tak jak powiedział tamtego wieczoru, wyjaśniliśmy mu, że jego ojciec nie mógł poślubić mamy. Że było to niemożliwe.
- Nie nalegał, byście powiedzieli mu chociaż, jak się ten ojciec nazywał?

— Wyjaśniliśmy, że to też nie jest możliwe.  
— Nie domagał się, aby powiedzieć mu dlaczego?  
— Podawaliśmy mgliste powody, kładąc nacisk na to, że tak go kochamy, iż nie odczuje braku ojca.  
— I co, kupił to?  
— Zapewne nie, lecz w końcu się z tym pogodził.  
— Nikt nie dał mu wyboru, prawda? — Law zacisnął wargi w cienką kreskę. — Nie miał ojca i właściwie nie miał też matki. Kto się nim zajmował, kiedy Sharon balowała?  
— My, ja i moja rodzina, mieliśmy ten przywilej. Zmierzył ją uważnym, przeciągłym spojrzeniem, nim zaczął odwracać znów karty albumu.  
— No tak — odezwał się po kilku minutach. — Ty się nim zajmowałaś, prawda?  
— Powiedziałam ci, my...  
— Nie usprawiedliwiał ich — przerwał jej szorstko. — Spójrz na te zdjęcia. Ty i David podczas pikniku w parku. Ty i David na karuzeli, puszczający latawca, rzucający frisbee, w Gwiezdnym Miasteczku. Czy to jego pierwszy rower?  
— Dostał go na gwiazdkę, gdy skończył pięć lat — odparła, spoglądając z uśmiechem na fotografię. Przedstawiła młodszą wersję Davida ubranego w pizamę ze smerfami i przepychającego błyszczący rower przez morze ozdobnego papieru. — Chciałam zostawić dodatkowe kółka, lecz uparł się, bym je zdjęła. Wolał nauczyć się jeździć bez nich.  
Law dokonał szybkich obliczeń.  
— Tamto Boże Narodzenie spędziłem na Filipinach. Było nam trochę smutno, że nie możemy pojechać na święta do domu. Poszliśmy więc z kumplami do najbliższego miasteczka i zdrowo się zaprawiliśmy — westchnął. — I kiedy ja zataczałem się pomiędzy figowcami, szukając miejsca, by zwymiotować tanią wódkę, mój pięcioletni syn uczył się po drugiej stronie świata

jeździć na rowerze bez kółek. — Przesunął palcem po jednej z fotografii. — Mały twardziel.

— Do tego uparty. I niecierpliwy — dodała Marnie. — Zawsze chciał zrobić wszystko od razu dobrze i denerwował się, gdy mu nie wychodziło. Ale się nie zniechęcał. Opanował jazdę na rowerze jeszcze tego samego popołudnia.

— Naprawdę? — Law uśmiechnął się z dumą.

Było tam portretowe zdjęcie Davida wyszczerzającego zęby w szczerbatym uśmiechu i poważnego Davida, ubranego odświętnie, z włosami rozdzielonymi starannie przedziałkiem i Biblią pod pachą.

— Zrobiono je w dniu, gdy został ochrzczony — wyjaśniła Marnie.

— Chodził do szkółki niedzielnej?

— Nadal chodzi. Jest przewodniczącym grupy młodzieży w naszym kościele. — Odwróciła kolejną stronę. — To jego pierwsza drużyna w małej lidze. Piraci.

— Na jakiej pozycji grał?

— Na każdej na polu bramkowym, lecz baseball nie należy do jego ulubionych sportów. Twierdzi, że nie jest wystarczająco kontaktowy.

— Ja też nie przepadam za baseballlem.

— A to są zdjęcia klasowe w porządku chronologicznym.

Nie wiedziałam, że będą ich tego dnia fotografowali — powiedziała szorstko, wskazując na jedno ze zdjęć. — Zapomniał pokazać mi notatkę. Byłam na niego wściekła, że dał się sfotografować w tym upapranym podkoszulku.

— O, jedno wypadło — pochylił się i podniósł fotografię.

— To chyba z dnia, gdy został ochrzczony. Jest tak odświętnie ubrany. Ale ten gość wygląda raczej na sędziego, nie pastora.

— Bo to jest sędzia. Zdjęcie zostało zrobione w dniu... Umilkła i Law spojrział na nią zaintrygowany.

— W dniu?...

— Nieważne.

— W dniu?... — powtórzył, zaciskając jej dłonie na albumie, by nie mogła posłużyć się nimi w celu odwrócenia jego uwagi.

Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

— W dniu, kiedy sąd przyznał mi prawo do opieki nad nim.

Zapadła cisza przerywana jedynie szmerem ich oddechu. W końcu Law zauważył:

— Powiedziałaś to tak, jakby chodziło o jakiś wyczyn.

— Bo to był wyczyn. Uzyskanie prawa do opieki zajęło mi kilka lat. Złożyłam podanie od razu po śmierci Sharon.

— Lecz miałaś wtedy zaledwie osiemnaście lat, prawda? Skinęła głową. Wypuścił powietrze z płuc i zaklął paskudnie.

— Wychowałaś mojego syna, czyż nie, Marnie? Niemal bez pomocy. Zrobiłaś to, co ta dziwka, twoja siostra...

— Law, nie!

— Nie jestem tak miły jak ty, Marnie. Sharon była dziwką. Wiedziałem o tym, gdy tylko ją zobaczyłem. Zrobiłem to, co każdy młody facet zrobiłby z dojrzałą, atrakcyjną i chętną -dziewczyną. Ale to ty zapłaciłaś za wszystko, co zrobiliśmy.

— Nie zapłaciłam — zaprotestowała głośno. — Kochałam Davida od chwili, gdy dowiedziałam się, że Sharon zaszła w ciążę.

— Twoi rodzice byli zbyt przygnębieni albo zbyt zajęci obwinianiem się o zachowanie Sharon, zrzucili więc odpowiedzialność i obowiązek zajmowania się Davidem na ciebie.

— Nie zrobili tego świadomie. Po prostu tak wyszło. A ja nie postrzegałam Davida jako obowiązku. Chciałam mu matkować.

- I robiłaś to od samego początku, prawda?
- W domu panowało ciągle zamieszanie. Tyle było złych emocji pomiędzy Sharon a rodzicami, tyle...
- Kto wstawał do niego w środku nocy?
- Ja — odparła cicho.
- Zmieniałaś mu pieluchy, dawałaś butelkę?
- Tak.
- Boże, sama byłaś jeszcze dzieckiem.
- On o tym nie wiedział. — Uśmiechała się promiennie, ale jej oczy błyszczały od łez. — Nie wiedział o tym, jak być dzieckiem, ani trochę więcej niż ja, jak być matką. Tolerowaliśmy się nawzajem i uczyli.
- Wpychałaś w niego to paskudztwo, które muszą jeść niemowlęta.
- Tak, a gdy mu nie smakowało, to je wypluwał.
- Bandażowałaś rozbite kolana.
- Kolana nie były jeszcze najgorsze, za to łokcie!
- A co z twoją nauką?
- Kontynuowałam ją. Skończyłam nawet college, tyle że trochę później.
- Dlatego, że nie mogłaś chodzić do klasy o wyższym poziomie, ponieważ nie chciałaś zostawiać Davida zbyt długo z matką— odgadł prawidłowo. — Tak, ale...
- A kiedy uzyskałaś dyplom, nie próbowałaś zdobyć dobrze płatnej posady w agencji reklamowej. Wybrałaś pracę w domu, by móc zajmować się Davidem, prawda?
- Były też inne względy.
- Wątpię. — Zamknął oczy i pochylił głowę tak, że ich czoła się zetknęły. — To ty ponosiłaś wszelkie związane z rodzicielstwem trudy i wyrzeczenia. Ty jesteś jego matką, Marnie. Ty.

— David mógłby być bardziej mój jedynie, gdybym to ja leżała wtedy z tobą na plażowym kocu. Odsunął się szybko. Marnie zaskoczona tym, co powiedziała, nie cofnęła się. Nawet nie zamrugła, wpatrując się w niego poważnymi szarymi oczami. Łza spłynęła jej z wolna po policzku. Otarł ją, a potem musnął wilgotnym kciukiem jej wargi.

— Gdybym mógł cofnąć czas, to byłabyś ty. Jesteś dwa razy bardziej kobietą niż Sharon. Objął dłonią jej głowę i przyciągnął do siebie. Ucałował wilgotny ślad po łzie na policzku, a potem kącik jej ust.

— Wczoraj wieczorem tak bardzo pragnąłem to zrobić, że aż rozbolał mnie brzuch — wyszeptał ochryple. Pocałował drugi kącik jej warg. — Wiesz, dlaczego tu dziś przyszedłem? Właśnie dlatego. Ilekroć uśmiechałaś się do kogoś, kogo ci właśnie przestawiłem, upijałaś łyk wina i przegryzałaś coś, pragnąłem posmakować twych pięknych, seksownych ust. A ten cnotliwy, obowiązkowy całus na dobranoc tylko zaostrzył mi apetyt.

Ciągnął ten podniecający monolog, nie odrywając niemal ust od jej warg, a teraz zaczął muskać je językiem. Marnie jęknęła bezwiednie. Law nacisnął mocniej i rozsunął jej wargi. Jego język, smukły, ruchliwy i szybki, spotkał się z jej językiem. Pozwoliła na to, a nawet z ochotą przyłączyła się do zmysłowej potyczki.

— Do licha — jęknął, kiedy się w końcu odsunął. — Powinienem był pocałować cię dawno temu. Marnie powitała z ochotą jego wargi i słodką, ciepłą wilgoć pocałunku. Reagując na przesycone pożądaniem, gwałtowne tempo, które nadawał, i własne zmysłowe impulsy, objęła go ramionami w pasie. Opadł na kolana i przyciągnął ją do siebie. Klęczeli teraz oboje, zwróceni do siebie twarzami.



Jego wargi pozostawiły ślad gorących pocałunków na szyi Marnie, by przywrzeć wreszcie do miejsca nad obojczykiem. Odrzuciła do tyłu głowę i wyszeptała jego imię.

— Dotknij mnie, Marnie. — Ujął jej dłoń, wsunął sobie za koszulę i położył rozprostowaną na ciepłej, porośniętej złotymi włoskami piersi.

Zaczął rozpinąć pośpiesznie guziki bluzki Marnie, lecz kiedy już rozpiął, przysiadł na piętach zaskoczony tym, że Marnie nie nosi stanika. Usiłowała zakryć się skromnie połami bluzki, odsunął jednak jej niespokojne dłonie i zapatrzył się na nią pożądliwie.

Pełna obaw, już miała się odsunąć, kiedy opuścił jasną głowę i ucałował miękki wzgórek, szepcząc ochryple jej imię, zupełnie jak w jej marzeniach.

Pieściła go bezwiednie, przesuwając delikatnie dłonią po żebrach. Jej kciuk wszedł w przypadkowy, lecz elektryzujący kontakt z jego nabrzmiętym sutkiem. Zaklął pod nosem i skubnął delikatnie wargami jej pierś.

— Nie wierzę, że to się naprawdę dzieje.

Nie zdawała sobie sprawy, że mówi na głos, póki Law nie odpowiedział, przyciągając ją bliżej i wtulając usta w jej ciało:

— Ale tak właśnie jest. Mogę cię czuć, smakować.

Jego ciało było najwspanialszym dziełem natury, jakie Marnie widziała kiedykolwiek. Pragnęła rozkoszować się nim powoli, on jednak pokrywał pocałunkami jej piersi, narzucając erotyczny rytm, który nie sprzyjał niespiesznym umizgom. Przesuwał językiem raz po raz po jej sutku. Objęła dłonią jego głowę, a jego usta zamknęły się wokół brodawki jej piersi, ssąc ze wzmagającym się pożądaniem.

— Law — westchnęła cicho, przeciągle.

— Wiem... Wiem. Ja też nie mogę już tego znieść.

Pchnął jej dłoń w dół, ku wyrzuceniu w spodniach. Był już twardy, gotowy. Marnie zamarła, ale on nawet tego nie zauważył. Sięgnął do guzika jej szortów, odpiął go i rozsunał suwak.

Dotyk chłodnego metalu na skórze sprawił, że Marnie ocknęła się ze zmysłowego odurzenia i uświadomiła sobie, dokąd pośpiesznie zmierzają.

— Nie, Law — powiedziała, odpychając go. Wstała, choć z trudem, potknęła się o album i upadła na poręcz wyściełanego fotela.

Law, zupełnie wytracony z równowagi, nie wstał, lecz wsunął się na siedzenie tego samego fotela.

Wpatrywał się w nią z wyrazem absolutnego niezrozumienia, gdy próbowała zapiąć nieposłusznymi palcami bluzkę.

— To szaleństwo — powiedziała drżącym głosem. — Obmacywać się na podłodze jak...

Dała sobie spokój z guzikami. Nie była w stanie nic zrobić, kiedy tak siedział, wpatrując się w jej obnażoną pierś. Jediną alternatywą było opuścić pokój, zachowując tyle godności, ile była w stanie. Niemal udało jej się go wyminąć. Niemal. Gdy przechodziła obok fotela, na którym siedział, wysunął błyskawicznie dłoń, chwycił ją za nadgarstek i pociągnął ku sobie, zmuszając, by stanęła pomiędzy jego rozsuniętymi szeroko kolanami.

— Law, nie możemy.

— Diabła tam, nie możemy — burknął, po czym rozsunał jej bluzkę i przywarł wargami do obnażonego brzucha.

Marnie omal nie zemdląca, tak zmysłowe było to doznanie. Chwyciła jego głowę, by nie upaść, lecz kiedy wsunęła palce we włosy, zwykły chwyt przerodził się w pieszczotę.

Jego usta były ciepłe, wilgotne, cudowne. I bardzo aktywne. Przytrzymał ją w pasie i skubał wrażliwą skórę brzucha,

wędrując ustami coraz niżej. Jego język flirtował z jej pępkiem, a dłonie obejmowały pośladki. Zarost na jego brodzie drapał jej skórę. Oddech wydawał się wilgotny. Zęby miał ostre, a język miękki. Rozkoszne doznania następowały jedno po drugim. Były nowe, zaskakiwały kontrastem, a każde bardziej cudowne od poprzedniego.

Zsunął brodą gumkę jej majtek i pocałował bladą skórę poniżej linii opalenizny. Lecz gdy jego usta dotknęły chmurki ciemnych włosów, zaczerpnęła gwałtownie oddechu.

— Co robisz, Law?

— A jak ci się wydaje?

Wydawało jej się to czymś nie do opisania cudownym i zbyt skandalicznym, by mogła do tego dopuścić. Osłabła z pożądania, cierpiąca z miłości, zmusiła się, by znów go odepchnąć. Tym razem odsunęła się na tyle daleko, by nie mógł jej dosięgnąć.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy wyłonił się po chwili z pokoju, czekała przy drzwiach wejściowych. Ład w jej ubraniu, choć nie w duszy, został szczęśliwie przywrócony.

— Lepiej już idź — powiedziała chłodno.

— A ty lepiej dorośnij.

Powstrzymała ogarniający ją gniew. Konfrontacje nigdy nie były dla niej łatwe.

— To, że nie chciałam, by facet tarzał się ze mną po dywanie, to jeszcze nie powód, by mnie obrażać.

— A która z tych rzeczy bardziej cię zaniepokoiła? Tarzanie? — Wsunął kciuki za pasek i przybrał arogancką postawę. — Czy fakt, że miałabyś robić to z mężczyzną?

Marnie opadła szczeka.

— Co sugerujesz, Law?

— Nic — powiedział, wzruszając nonszalancko ramionami. — Będziemy w kontakcie.

Ruszył, by ją wyminąć, ale chwyciła go za ramię.

— Myślę, że coś sugerowałeś. Coś, co jest zupełnie pozbawione podstaw.

— Pozbawione podstaw?

Jego oczy, jeszcze przed chwilą wilgotne i płonące pożądaniem, spoglądały teraz ostro, lekceważąco.

- Dlaczego zamierasz, kiedy dotyka cię mężczyzna?
- Nieprawda!
- Z pewnością nie możesz udowodnić tego na moim przykładzie! — wykrzyknął. — Dlaczego nie wyszłaś dotąd za mąż?
- To nie twój interes.
- Wręcz przeciwnie. Skoro opiekujesz się moim synem, mam prawo wiedzieć o tobie wszystko, poznać najbardziej osobiste sekrety. — Postąpił o krok bliżej, rozmyślnie starając się ją zdominować.
- Dlaczego nie wyszłaś za mąż?
- Bo nikt nie poprosił mnie o rękę.
- Nie wątpię. Potrafisz sprawić, że facet zamienia się w bryłę lodu, gdy choć pomyśli o seksie. Jeśli kochasz Davida tak, jak mówisz...
- Kocham.
- To dlaczego nie wyszłaś za mąż ze względu na niego, po to, by dorastał, mając w otoczeniu mężczyznę? O ile oczywiście sama myśl o tym, że miałabyś spać z mężczyzną, nie wydaje ci się tak odrażająca, że nie jesteś w stanie przemóc się nawet ze względu na Davida. — Żrenice jego niebieskich oczu zwężyły się. — Nie jestem pewien, czy stworzyłaś tu zdrowy klimat dla mojego syna, panno Hibbs.
- Och, jak przypuszczam, uważasz, że ten pałac rozkoszy, po którym bez ustanku kręcą się jakieś Suzette i który nazywasz swoim domem, byłby dla niego lepszy? Jak myślisz, jak zdrowe okazałoby się dla nastoletniego chłopca, gdyby przekonał się, że jego ojciec ma pod ręką kostiumy kąpielowe pasujące na kobiety wszelkich kształtów i rozmiarów?
- \_ Mój styl życia jest przynajmniej normalny.
- Obrzydliwie normalny, pułkowniku Kincaid. Tak jak normalne było dla ciebie sugerowanie, że ze mną jest coś nie tak, ponieważ nie zgodziłam się zapewnić ci chwili rozryw-

ki na podłodze, kiedy nudziłeś się, mając wolne popołudnie. — Umilkła, by zaczerpnąć oddechu. — Cóż, dla twojej informacji: jestem zajęta. Zabieraj więc swoje znudzenie, które, nie wątpię w to, przywiodło cię tu dzisiaj, oraz sprośne insynuacje na temat mojego życia seksualnego i wynoś się z mojego domu.

Uczył tak, rzucając jednak przez ramię zawołowaną groźbę:

— To jeszcze nie koniec. W żadnym razie.

— Jest naprawdę ładny, babciu. Dziękuję.

Przyjął z wdziękiem breloczek do kluczy, który pani Hibbs zrobiła dla niego podczas wielu godzin prac ręcznych. W domu opieki zapewniano pensjonariuszom różnorodne zajęcia. Marnie cieszyło, że matka czuje się na tyle dobrze, by uczestniczyć w niektórych, nawet jeśli to opiekunki wykonały większą część pracy.

— Wiem, że zbliżają się twoje urodziny. — Słowa, choć wymawiane powoli, dawały się zrozumieć.

— Może ci się przyda.

— Oczywiście. Jest świetny — oznajmił David z zapalem. Na plastikowym kółku widniało wymalowane z mozołem imię. Podrzucił brelok w dłoń. — Dziękuję raz jeszcze.

— Będiesz uważał, kiedy zaczniesz prowadzić, prawda? — spytała z niepokojem pani Hibbs. — Nie tak jak Sharon.

— David jest bardzo odpowiedzialny — zapewniła Marnie, kładąc matce pocieszającym gestem dłoń na ramieniu.

— Będę ostrożny, babciu. Mamę zżarłyby nerwy, gdybym nie był. No i wiem, czym może się skończyć jazda po alkoholu.

Wyglądało na to, że pani Hibbs ulżyło. Usiadła wygodniej na przyniesionym z domu fotelu. To, że tu był, przydawało po-

mieszczeniu o szpitalnym cokolwiek wystroju domowego ciepła.

— Jesteś zmęczona, mamó? — spytała Marnie. Pani Hibbs lubiła, kiedy odwiedzał ją wnuk, jednakże obecność ruchliwego nastolatka w małym pokoju szybko ją męczyła. Zdawał się wysysać z powietrza cały tlen.

— Trochę. Ale nie odchodź jeszcze.

— Może zaczekałbyś na zewnątrz, Davidzie, póki nie pomogę babci przygotować się do snu? Potem wrócisz i powiesz jej dobranoc.

— Dobrze, w porządku — odparł pośpiesznie David. Nie musiała namawiać go, by przychodził z nią do domu opieki, wiedziała jednak, że tego nie lubi. Ponure realia starości i związanego z nią nieuchronnego ubytku sił działały na niego przygnębiająco.

Przez następny kwadrans przygotowywała matkę do snu. Skończyła tuż przed tym, jak do pokoju weszła pielęgniarka z wieczorną porcją leków. Pigułka nasenna zadziałała i pani Hibbs odpłynęła wkrótce w sen.

Marnie wysunęła szufladę w nocnej szafce, aby odłożyć kilka przyborów, i zobaczyła papeterię, długopis oraz kartonik znaczków. Przez chwilę gapiła się na nie, zastanawiając się, z kim matka może korespondować. Nie poprosiła Marnie, aby przyniosła jej papeterię. Ani o pomoc w napisaniu listów. A potem uświadomiła sobie zatrważającą prawdę.

Pani Hibbs cicho pochrapywała. Jej pierś unosiła się i opadała w równym rytmie. Lecz nawet podczas snu twarz matki nie wyglądała spokojnie. Pomiedzy brwiami rysowała się zmarszczka niezadowolenia, wargi opadały w kącikach. Umierała jako bardzo nieszczęśliwa kobieta.

Marnie wyszła z pokoju i udała się wprost do dyżurki pielęgniarek.

— Przepraszam — powiedziała do dyżurnej. — Czy moja matka wysyłała ostatnio listy?

Pielęgniarka się uśmiechnęła.

— Jesteśmy z niej takie dumne. Wie pani, jak trudno matce pisać. Czasami napisanie listu zajmuje jej kilka dni, ale przez parę ostatnich tygodni wysyłała mniej więcej jeden na tydzień. — A potem, spostrzegłszy zaniepokojoną minę Marnie, spytała: — Czy coś się stało?

— Zapewne nie zauważyła siostra, do kogo adresowane były listy?

— Nie, przykro mi. Lecz z drugiej strony, to przecież nie moja sprawa.

— Tak, oczywiście. Dziękuję.

Odwróciła się i ruszyła zamyślona korytarzem.

— Hej, mamó, gdzie byłaś? — zapytał David, kiedy skręciła za róg i o mało na niego nie wpadła. — Poszedłem się pożegnać, lecz babcia... O co chodzi?

Marnie potrząsnęła lekko głową.

— O nic. Ja... eee, już nic. Chodźmy.

W domu próbowała zająć się pracą nad okładką do katalogu jubilera, ale nie była w stanie się skupić. Sumienie nie dawało jej spokoju. Nie miała pewności, lecz wyglądało na to, że matka wysyła listy do Lawa. I choć sama myślała, że miałyby stanąć z nim znów twarzą w twarz, budziła w niej lęk, wiedziała, że powinna powiadomić go natychmiast. Osobiście.

Odłożyła pędzel, zakręciła tubki z farbami, weszła na piętro, odświeżyła się i zajrzała do pokoju Davida. Leżał oparty plecami o wezłowie łóżka, z otwartym podręcznikiem historii na kolanach i walkmanem na uszach. Zdjął słuchawki, kiedy zobaczył matkę stojącą w drzwiach.

— Co?

— Mamó — poprawiła łagodnie.

108



- Mamo?
- Muszę coś załatwić. Spojrzał na zegar przy łóżku.
- Jest prawie dziesiąta.
- Wiem. Nie zajmie mi to dużo czasu.
- Dokąd się wybierasz? Do sklepu? Mogę pojechać z tobą? Będę prowadził.
- Nie, nie jadę do sklepu.
- Więc dokąd? O co chodzi, mamo? Czy to coś z babcią?
- Nie, nic z tych rzeczy. Uczysz się do sprawdzianu?
- Taa, ale...
- Jeśli nie wrócę, nim będziesz kładł się spać, upewnij się, czy drzwi są pozamykane.
- W porządku. — Zmarszczył brwi. — Wolałbym jednak, byś powiedziała mi, co jest grane.
- Nic, czym powinienes się martwić.

Posłała mu całusa i wyszła, nim zdążył zadać kolejne pytania, na które musiałaby odpowiedzieć kłamstwami. Jadąc do domu Lawa, powtarzała w myślach, co zamierza mu powiedzieć. Chciała, by było to proste i rzeczowe. Po tym, co zaszło między nimi wcześniej tego dnia, przebywanie z nim sam na sam okaże się zapewne krępujące.

Wyglądało jednak na to, że nie dane jej będzie zostać z nim sam na sam. Gdy tylko skręciła w ulicę, przy której znajdował się dom Lawa, zobaczyła dwa rzędy zaparkowanych samochodów. Z domu dobiegały dźwięki głośnej muzyki. Najwidoczniej odbywało się tu przyjęcie.

W pierwszej chwili chciała zrezygnować. Nowiny mogą poczekać. Lecz nim skręciła na podjazd, by zawrócić samochód, zmieniła zdanie.

Miała za sobą paskudne popołudnie, spędzone na zastanawianiu się, czy dobrze zrobiła, przerywając pieszczoty, i czy

nie żałuje, że nie posunęli się dalej. Niespokojna i zirytowana, nie była w stanie pracować. Dzień nie należał z pewnością do przyjemnych. Tymczasem David wyszedł z potyczki nietknięty, do tego w zabawowym nastroju.

Zaparkowała zatem samochód i poszła obramowaną klombami petunii ścieżką do furtki wychodzącej na tylne podwórko. Kilkoro gości baraszkowało w basenie lub wygrzewało się w wannie z gorącą wodą. Na tarasie tłoczyli się ludzie. Nawet z daleka widziała, że zebrała się tu bardzo eklektyczna gromadka.

Kiedy szła, zmierzyło ją lubieżnym spojrzeniem dwóch kowbojów, z których każdy obejmował ramieniem klona Suzette, podnosząc drugą ręką do ust puszkę piwa. Grupa dyrektorów, popijających whiskey i lamentujących głośno nad spadkiem cen teksańskiej ropy, po prostu ją zignorowała.

Przechodząc, podchwyciła koniec wulgarnej opowiadki o komiwojażerze i kobiecie uprawiającej błotne zapasy.

Nadepnęła na coś miękkiego i mokrego. Spojrzała w dół i okazało się, że to stanik ociekającego wodą bikini. Wolą nie dociekać, skąd się tam wziął ani gdzie jest reszta.

— Proszę pani?

Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę siedzącego w pozycji lotosu na klombie barwinków. Długie, proste, zupełnie białe włosy związane miał ozdobioną cekinami gumką, a wzrok szklisty.

Najwidoczniej zdążył zaprawić się skrętem, który właśnie palił.

— Zasłania mi pani widok — powiedział z powagą.

— Och, przepraszam.

Ruszyła dalej, zdążając wytrwale ku domowi, gdyż nie dostrzegła nigdzie Lawa.

W kuchni grupa wyglądających szacownie kobiet stała, omawiając składniki potrzebne do przyrządzenia różowego

śmietanowego dipu bądź uzalając się na to, że muszą spędzać długie godziny w samochodzie, wożąc dzieci na rozliczne zajęcia pozalekcyjne. Domyśliła się, że ma przed sobą żony astronautów. Poznała większość z nich, kiedy Law zabrał ją na uroczystą kolację.

Napakowany byczek z irokezem na głowie i kolczykiem w kształcie swastyki terroryzował rybki w akwarium za pomocą puszek po piwie, podśpiewując złowroźnie brzmiący motyw muzyczny ze „Szczęk”.

Zebrana wokół stołu grupa mężczyzn rozprawiała hałaśliwie o lataniu. Marnie rozpoznała mężów kobiet, które zdążyły tymczasem przejść od śmietanowego dipu do nowego francuskiego manikiuru. Dzisiaj facetom z NASA towarzyszyło kilku młodszych, w typie żołnierzy. Przysłuchiwali się z uwagą jednemu z astronautów.

— ...schodził prosto w dół, o tak — mówił, wykonując dłońmi gest naśladujący pikowanie. — I już miał posadzić maszynę, gdy wieża kazała mu odlecieć.

— Zrobili coś więcej, niż tylko kazali mi odlecieć.

Głos należał do Lawa. Zobaczyła, że siedzi okrakiem na krześle, złożony przedramiona na oparciu.

Za nim usadowiła się rudowłosa kobieta, masując mu plecy i obmywając językiem ucho.

Marnie poczuła nieprzepartą chęć, by podejść i zdzielić oboje z całej siły. Zdumiało ją to, gdyż nie przypuszczała dotąd, że stać ją na coś tak gwałtownego. Jeden jedyny raz, kiedy zdarzyło jej się wymierzyć Davidowi klapsa, płakała potem dłużej niż on.

— Przekłęci tchórze wystraszyli się odrobiny dymu — mówił tymczasem Law, błaznując.

— Odrobiny? To były chmury czarnego dymu — dodał drugi mężczyzna.

Law wzruszył ramionami i pociągnął łyk piwa z puszki stojącej przed nim na stole.

— Tak czy inaczej, ten szalony sukinkot zawraca, ignoruje polecenie, by podnieść maszynę... powiedział potem, że widać słuchawki odmówiły posłuszeństwa... i sadza ją na skrawku pasa wielkości dziesiątaka. D z i e s i ą t a k a. — Potrzęsnał z podziwem głową. — Nie widziałem czegoś takiego, odkąd usiadłem po raz pierwszy za sterami. I co mu szarże za to zrobiły? Zagroziły, że oskarżą o nieprzestrzeganie rozkazów? Do diabła, nie! Przyznali mu cholerny medal!

— Robiłeś bardziej zwariowane rzeczy — powiedział Law, gdy wszyscy się roześmiali.

— Rzeczywiście.

Do astronauty podeszła żona i nasunęła mu daszek czapeczki NASA głębiej na czoło.

— To było, nim zagroziłam mu, że jeśli nie przestanie szaleć w tych T-38, ja przestanę szaleć z nim w łóżku.

Wywołało to istną lawinę śmiechu, pogwizdywań, pohukiwań i różnego rodzaju dwuznacznych komentarzy ze strony znajdujących się w zasięgu słuchu gości.

— A skoro już o tym mowa — dodała niewiasta, pochylając się i całując męża w policzek — wróćmy lepiej do domu. L zostawmy imprezowe szaleństwo młodym i samotnym. Dwa przyjęcia z rzędu to za wiele dla takiej starej laski jak ja.

Kilka par zgodziło się z nią i goście zaczęli się przemieszczać. Jedna z żon spostrzegła Marnie i uśmiechnęła się.

— Cześć. — Jej uśmiech był przyjazny i szczery. — Nie miałam okazji poznać cię wczorajszego wieczoru. Jestem Kris Campbell, a to mój mąż Bob.

— Marnie Hibbs.

Law usłyszał jej głos i podniósł nagle głowę.

— Miło mi was poznać.

— Czy dobrze słyszałam, że jesteś artystką?

— Zgadza się.

— Bardzo chętnie bym z tobą porozmawiała, lecz właśnie wychodziliśmy. Może innym razem.

— Będzie mi naprawdę miło — odparła Marnie, którą ujęła życzliwość kobiety.

— Ogromnie się ucieszyłam, gdy zobaczyłam wczoraj Lawa z kimś takim jak ty. Choć raz umówił się z kobietą, której iloraz inteligencji przewyższa rozmiar stanika. Może ma jednak trochę rozumu, a nie tylko...

— Chodź, kochanie — przerwał żonie dobrodusznie astronauta, wyprowadzając ją na patio. — Do zobaczenia następnym razem, Marnie.

Gdy wyszli, Law zawołał do niej przez pokój:

— Chodź tutaj, Marnie! Czego się napijesz? Czy któryś z dżentelmenów zechciałby ustąpić damie miejsca?

— Dziękuję za jedno i drugie.

Policzki płonęły jej z oburzenia, lecz była zdecydowana nie ustąpić. Law zachowywał się nieprzyjemnie, próbując najwyraźniej ją sprowokować. Nie da mu satysfakcji i nie zdenerwuje się ani nie stchórzy. — Muszę z tobą porozmawiać.

Dziewczyna siedząca za Lawem przycisnęła się do niego mocniej i objęła zaborczym gestem jego tors. Law wzruszył z fałszywą bezradnością ramionami.

— Jak widzisz, jestem zajęty. Może odprężysz się i trochę zabawisz? Jesteś wśród przyjaciół.

Słuchajcie wszyscy — powiedział głośno — to jest Marnie. Marnie, to są... — zastanawiał się przez chwilę, lecz widać nie był w stanie przypomnieć sobie imion — to są piloci, z którymi dziś latałem.

— Ten tu Kincaid powiedział, że musi upuścić trochę pary, inaczej go rozerwie — poinformował jeden z nich Marnie. Sie-

dział na stole, wpatrując się w nią lubieżnie. — Twierdzi, że przelecieć się odrzutowcem jest równie przyjemnie, jak przelecieć kobietę.

— Wy, chłopcy z sił powietrznych, nie wiecie, kiedy trzymać gęby na kłódkę, co? — Law rzucił młodemu lotnikowi groźne spojrzenie.

Lecz pilot nie słuchał. Nim Marnie uświadomiła sobie, na co się zanosi, objął ją w talii i posadził sobie na kolanach.

— Obiecałeś, że będzie tu dziś mnóstwo kobiet, Kincaid, lecz nie mówiłeś, że będą miały taką klasę jak ta. — Położył dłoń na brzuchu Marnie i przyciągnął ją do siebie, wtulając twarz w jej szyję. — Lubię, kiedy są takie małe. Im mniejsze, tym lepsze. Zwykle kiedy są małe na zewnątrz, są też małe w środku.

Law zerwał się z krzesła, zrzucając rudowłosą na podłogę. Utkwił w twarzy pilota mordercze spojrzenie i powiedział lodowatym tonem:

— Impreza skończona.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Śmiech zamarł. Podobnie atmosfera. Nawet Ray Charles zamilkł, uciszony brutalnie w pół tonu, choć Marnie wydawało się nie do pojęcia, jak w panującym dookoła zamieszaniu komuś udało się znaleźć tak szybko wyłącznik.

Spojrzenie Lawa wbiło się w więżące ją ramiona niczym bliźniacze ostrza. Lotnik puścił ją i mogła się odsunąć.

Stopniowo napięcie rozprzestrzeniło się z kuchni na taras i rozlało niczym posepny przyływ.

Wesołość rozwiała się jak dym i uczestnicy przyjęcia zaczęli znikać za bramą, kierując się ku swoim samochodom.

— Law? — Rudowłosa pozbierała się z podłogi i udrapowała wdzięcznie u boku Lawa.

Uwolnił się zniecierpliwiony.

— Dla ciebie przyjęcie też się skończyło, skarbie.

Odeszła pośpiesznie obrażona, lecz nim dotarła do drzwi, wisiała już u ramienia wstawionego pilota, który obraził niechcący gospodarza.

— Skąd miałem, u licha, wiedzieć, że ona jest dla niego kimś szczególnym, hę? — mamrotał, kiedy co bardziej trzeźwi spośród przyjaciół wyprowadzali go pośpiesznie na dwór. Nikt nie zamierzał ryzykować, że Law jeszcze mocniej się zirytuje.

Law obrzucił tymczasem Marnie twardym spojrzeniem, a potem wyszedł za gośćmi na taras.

Rozejrzała się po kuchni.

Nie przypominała nieskazitelnie czystego pomieszczenia, jakie widziała poprzednio. Teraz nie było tu nawet skrawka wolnej powierzchni. Wszędzie poniewierały się zużyte papierowe talerze i serwetki, puste butelki i puszki. Jedna z nich opadła na dno akwarium.

Zza drzwi dobiegło ją drapanie, więc je otworzyła. Venus wyskoczyła ze schowka na szczotki, przykucnęła i przyjrzała się Marnie podejrzliwie, a potem, uświadomiwszy sobie, że to ona uwolniła ją z zamknięcia, podczołgała się na brzuchu i powąchała jej dłoń.

— Cześć, malutka.

Marnie poklepała psa po głowie. W sekundę stały się przyjaciółkami. Właściwie dlaczego miałyby być inaczej, pomyślała sarkastycznie. W końcu łączy nas zazdrość o Lawa. Ilekroć wspomniała ponętą dziewczynę o rudych włosach i pełen zadowolenia uśmiezek, z jakim Law przyjmował jej awanse, chciało jej się krzyczeć.

Law wrócił do kuchni i zamknął za sobą przeszklone drzwi.

— Już sobie poszli. Zadowolona?

— Nie zamierzałam zepsuć ci przyjęcia. Jeśli o mnie chodzi, mogliście imprezować do świtu, gdybyś tylko zdołał oderwać się na chwilę od tego rudzielca i posłuchać, z czym przyszłam.

— Teraz jest już za późno. Wypłoszyłaś wszystkich i o mało nie wywołałaś bijatyki.

— To twój pijany kumpel z niewyparzoną gębą jest winien, nie ja. Powinieneś był go zignorować.

Wsparł dłonie na biodrach i spojrzał na nią wojowniczo.

— Najmocniej przepraszam. Sądziłem, że bronię twego honoru. Następnym razem, gdy jakiś palant rzuci pod twoim adresem obleśną uwagę, będę trzymał gębę na kłódkę i pozwolę ci się tym cieszyć.



Opuściła głowę i potarła dłońmi skronie. Spodziewała się, że rozmowa nie będzie łatwa, lecz w tych okolicznościach trudno im będzie omówić spokojnie drażliwy temat.

Law postawił na podłodze miskę z paprykowym dipem. Venus natychmiast rzuciła się na jedzenie.

Law wyprostował się i utkwiał w Marnie gniewne spojrzenie.

— Miejmy to już za sobą. Co za piekielnie ważna sprawa przygnała cię do mnie dziś wieczorem?

Rozejrzała się nerwowo po kuchni.

— Chciałbyś, bym pomogła ci tu posprzątać?

— Po to zepsułaś dobrze zapowiadającą się imprezę?

— Nie — odparła ostro. — Przestań stroić sobie żarty.

— Więc przestań robić uniki. Doskonale opłacana sprzątaczką zajmie się tym jutro. Po co więc przyszłaś?

— Chodzi o listy. Skinął lekko głową.

— Co z nimi?

— Mogłabym je zobaczyć?

— O co chodzi? Nie wierzysz mi? Sądysz, że je wymyśliłem?

— Mogłabym je zobaczyć? — zapytała rozdrażniona. — Proszę.

— Po co?

— Ponieważ sędzę, że wiem, kto je wysyła.

— Co to, u diabła, za zamieszanie? Gdzie się wszyscy podziali?

Odwróciła się na dźwięk obcego głosu. W przejściu stała para przyobleczone w zdziwiony wyraz twarzy i... niewiele więcej.

Suzette, ubrana jedynie w skąpe majteczki, przyciskała do piersi ręcznik. Tajemnica znalezionej stanika w końcu się wyjaśniła. Mężczyzna miał ręcznik owinięty wokół bioder.

Marnie odwróciła się do nich plecami i przyklękła przy Venus. Zabrała miskę z dipem i zastąpiła ją plastrem pieczonej wołowiny, wziętej z tacy z wędlinami.

— Co się dzieje, Law? — zapytał mężczyzna. — Zajrzeliśmy na chwilę do sypialni i...

— W porządku. Impreza umarła nagłą śmiercią. Wszyscy sobie poszli.

— Gdzie Mary Jo?

— Wyszła z jednym z tych młodziaków latających na F-16.

— Co? I ty jej pozwoliłeś?

— Posłuchaj, nie jestem doradcą małżeńskim, zgadza się? — odparł Law, tracąc cierpliwość. — Skoro ty zniknąłeś w sypialni z Suzy Q, Mary Jo uznała zapewne, iż może wyjść z innym mężczyzną. A teraz spadajcie, dobrze? Mam własne problemy.

Para wyszła poszukać na tarasie ubrań, mamrocząc pod nosem, jak to niektórzy potrafią być grubiańscy. Law zignorował to i przeciągnął dłonią po włosach.

— Jestem głodny. Chcesz płatków?

Marnie potrząsnęła głową. Zlekceważył jedzenie przygotowane na imprezę na rzecz miski cheerios zalanych mlekiem. Ponieważ na stole nie było ani trochę wolnego miejsca, zaczął jeść na stojąco, opierając się biodrami o blat.

— Kto wysłała mi te listy? — zapytał z pełnymi ustami.

— Myślę, że moja matka.

Przestał natychmiast żuć, przełknął to, co miał w ustach, i spojrzał zdumiony na Marnie.

— Twoja matka?

Opowiedziała o papeterii znalezionej w szufladzie nocnej szafki.

— Ona nie ma krewnych, do których mogłaby pisać. Poza tym od czasu udaru pisanie sprawia jej dużą trudność. — Za-

milką, a potem rozłożyła dłonie. — Gdybyś pokazał mi listy, może byłabym w stanie ocenić, czy to ona je pisała.

Odstawił miskę i podszedł do wbudowanego biurka. Listy znajdowały się w szufladzie pośrodku. Był ich sześć, spiętych gumką. Wręczył pakiet Marnie. Zsunęła gumkę, zamotała ją sobie wokół nadgarstka i przyjrzała się pismu na kopertach, a potem zbadła zawartość dwóch z nich.

\_ I co? — zapytał, wracając do jedzenia płatków.

— To nie jest normalny charakter jej pisma. Pisze tak dopiero od udaru. A papeteria jest identyczna z tą, którą znalazłam. Jestem pewna, że je napisała. Poznaje po stylu.

Opadła na krzesło przy stole, jakby nagle opuściła ją energia. Przeczytała resztę listów i spojrzała na Lawa. Żłopał sok pomarańczowy prosto z wyjętej z lodówki karafki.

— Nie wiem, co powiedzieć, Law. — Nigdy, w całym swoim życiu, nie czuła się aż tak zażenowana.

— Nie mogę uwierzyć, że moja matka mogła zrobić coś tak niegodziwego.

Klapnął na krzesło po drugiej stronie stołu.

\_ Mówiłaś chyba, że ona nie wie, kto jest ojcem Davida.

— Nie wiedziała.

— Najwidoczniej było jednak inaczej.

— Najwidoczniej — powtórzyła przygnębiona. — Musiała wiedzieć o tym od dawna. Może podejrzewała przez cały czas, że to ty, a kiedy David dorósł i stał się do ciebie podobny... Od tej wyprawy wahadłowcem twoja twarz ciągle pojawia się w mediach...

Sytuacja była tak okropna, że wprost nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Zebrała się jednak na odwagę i zrobiła to.

\_ Przykro mi, Law — powiedziała głosem nabrzmiałym z emocji.

Odchylił się na krześle i pogłaskał Venus za uszami. Suka oparła łeb na jego udzie, a wyraz jej pyska jasno wskazywał,

iż zdaje sobie sprawę, że temat toczącej się rozmowy musi być ponury. Spojrzała na Marnie smutnymi brązowymi oczami.

— To nie twoja wina — odrzekł. — Nie zamierzam cię obwiniać.

— Natychmiast z nią o tym porozmawiam.

— Nie rób tego. To chora starsza kobieta. Jak mogłaby mi zaszkodzić? Nie jest zawodową szantażystką. To duża ulga dowiedzieć się, że nie zostałem namierzony przez profesjonalistę.

— Mnie ulżyło, że Davidowi nic nie grozi. Bawił się zamyślony uszami Venus.

— Wiesz, w jakiś pokrętny sposób ona zapewne chciała, by wszystko się wydało. Inaczej nie umieściłaby na kopertach twojego adresu.

— Po co w ogóle to robiła? — spytała Marnie retorycznie. — Po śmierci Sharon i tatusia stała się cyniczna. Z pewnością nie da się o niej powiedzieć, że ma radosne usposobienie. Dotąd nie była jednak mściwa.

— Jestem pewien, iż uznała, że pora, bym poniósł karę.

— Odpowiedzialność, o której mówiliśmy wcześniej — zastanawiała się na głos Marnie.

— Właśnie.

Milczeli przez kilka minut zamyśleni. Wreszcie Law powiedział:

— To paskudna sprawa, Marnie, lecz cieszę się, że to zrobiła.

— Dlaczego?

— Z powodu Davida. Marnie zaschło w ustach.

— Co z nim?

— Nie znoszę myśleć, że mógłbym spędzić resztę życia, nie znając go.

Przyglądał się Marnie badawczo i ogarnęło ją silne przeczucie, że nie spodoba jej się to, co za chwilę usłyszy. Miała rację.

— Uważam, że powinienem, ze względu na Davida i na siebie, spędzać z nim trochę więcej czasu. Zwilżyła wargi.

— Przez „trochę” rozumiesz...

— To, że powinniśmy spotykać się regularnie, najczęściej jak tylko się da. Poznać się nawzajem. Mieć czas tylko dla siebie. Może David mógłby od czasu do czasu u mnie pomieszkać.

Najgorszy koszmar stawał się oto rzeczywistością. Rozwijał się w tej zabałaganionej kuchni, pomiędzy śmieciami i psującym się jedzeniem. Odkąd Law Kincaid wkroczył znowu w jej życie, obawiała się, że ta chwila kiedyś nadejdzie.

— Czas tylko dla siebie? — powtórzyła sztucznie słodkim tonem. — Musiałeś natknąć się kiedyś w telewizji na talk-show Oprah i podchwyciłeś to zgrabne wyrażenie, ponieważ jestem pewna, że nie masz pojęcia, jak to jest spędzać czas z dzieckiem, któremu poświęca się całą uwagę.

— Posłuchaj, ja tylko...

- I jak wyobrażasz sobie ten wspólnie spędzany czas, pułkowniku? — spytała, wstając. — Jakaś orgia? Dzielenie się Suzette lub inną ze stadka kręcących się wokół ciebie fanek? Szalone imprezy co wieczór, na które David mógłby zaprosić swoich przyjaciół?

— Wiem, że to, co się tu dziś działo, nie wygląda najlepiej, ale...

— Masz cholerną rację, nie wygląda!

— Urządziłem imprezę, wielka mi rzecz! — wrzasnął. — I według twoich sztywnych zasad moralnych sprawy wymknęły się nieco spod kontroli.

— „Moralne” to kolejne z pojęć, o których nie masz bladego pojęcia. Uważam palenie trawki, pijaństwo, półnagie dziewczęta i obnoszenie się z niewiernością małżeńską za coś więcej niż tylko imprezę, która wymknęła się nieco spod kontroli.

— Palenie trawki? Kto palił trawkę?

— Jakiś stary hippis z białymi włosami.

— Nie znam nikogo takiego.

— Więc może zaprosił go ktoś inny albo wszedł po prostu z ulicy. Wiem tylko, że nie był wytworem mojej wyobraźni.

— Nie wiem nic o żadnej trawce.

— Dobrze, mniejsza o to. Reszta wygląda wystarczająco nieciekawie. Nie życzę sobie, by David zadawał się z neandertalczykami, takimi jak twój przyjaciel pilot czyniący niesmaczne uwagi pod adresem kobiet...

— Ten pilot nie jest moim przyjacielem. Na miłość boską, poznałem go dopiero dziś po południu, gdy się ścigaliśmy.

— W samolotach ćwiczebnych?

— Taa, i co z tego?

— Powietrzne akrobacje? Niebezpieczna rozrywka, prawda? Law poruszył się niespokojnie.

— Jestem pilotem. Piloci latają, taki mają zawód.

— Ty przekraczasz granice ryzyka, Law! — wykrzyknęła. — Tego lata gdy cię poznałam, twoim wyzwaniem było opanować do perfekcji surfowanie. Ryzykowałeś tak bardzo, że nie byłam w stanie na to patrzeć. I nadal to robisz, za każdym razem, gdy siadasz za sterami odrzutowca albo za kierownicą samochodu. Jesteś dobrze wytrenowanym szaleńcem, nikim więcej.

— Do licha z tobą! — Zerwał się z krzesła tak gwałtownie, że Venus odskoczyła i skuliła się pod ścianą. — Jestem nie tylko pilotem, ale i naukowcem.

— Nie zdajesz sobie sprawy z własnej śmiertelności. Rzucasz się głową naprzód w każdą niebezpieczną sytuację, a potem idziesz szukać następnej.

— Co ma to wspólnego z tym, że chcę spędzać czas z synem?

— Nie chcę, by David cię pokochał, a potem cierpiał, kiedy wyruszysz pewnego razu z kumplami na kolejną karkołomną wyprawę i więcej nie wrócisz. Nie chcę, by stracił cię tak, jak...

— Jak co?

Zaczerpnęła drżącego oddechu i powstrzymała się przed wypowiedzeniem słów, które miała na końcu języka. „Jak ja cię straciłam”.

— David to wrażliwy chłopiec. Ma przed sobą obiecującą przyszłość. Dla ciebie ojcostwo to po prostu kolejna przygoda.

— Mylisz się — zapewnił sztywno.

— Zapewne będziesz dobrze się bawił, póki urok nowości nie zblaknie. Lecz potem zaczniesz rozglądać się za nową zabawką i kolejną rozrywkową panienką. I co się wtedy stanie z Davidem? —

Wycelowwała palec w jego pierś. — A jeśli sądzisz, że pozwolę, by mój syn pozostawał pod tym dachem po tym, co tu dziś widziałam, lepiej to sobie przemyśl, pułkowniku. Nie wiesz nawet, jak karmić psa, a co dopiero chłopca. A ten brutal zamordował jedną z twoich najładniejszych rybek! Prawie udało jej się dotrzeć do oszklonych drzwi, gdy chwycił ją za ramiona i obrócił ku sobie.

— Kogo kochałaś, a potem straciłaś, Marnie?

— Co takiego? — spytała bez tchu.

— Kogo kochałaś i straciłaś?

— Nie wiem, o czym mówisz.

— Owszem, wiesz. Ktoś złamał ci serce. Jakiś mężczyzna. To dlatego tak się boisz ulec uczuciom?

Czy utracona miłość sprawiła, że wolisz unikać bliższych związków?

Wyrwała mu się i odwróciła plecami, przerażona, iż może wyczytać prawdę w jej oczach.

— A co ty możesz wiedzieć o związkach?

— Przyznaję, niewiele — odparł. — Ale zamierzam to zmienić. Wkrótce. Dla kogoś, kogo nazywasz uparcie swoim synem, podczas gdy tak naprawdę jest mój.

Granice pola walki zostały więc wytyczone. Jego słowa zasiały w sercu Marnie trwogę, nie pozwoliła jednak, by się tego domyślił. Wyszła, unosząc wysoko głowę i zostawiając go w zawalonej śmieciami kuchni.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

We wstecznym lusterku porsche zobaczył zbliżający się samochód Marnie. Wysunął się zza kierownicy i podszedł do niej, gdy wysiadała na podjeździe z auta. Jej twarz, ledwie widoczna zza ciemnych okularów, wydawała się drobna i blada. Poczul neodpartą chęć, aby otoczyć ją ramionami. Nie zrobił tego jednak. Niemal za każdym razem, kiedy się spotykali, wyzwalała w nim opiekuńcze instynkty. Powinien był już się domyślić, zwłaszcza po tym, jak miała odwagę zrujnować zeszłej nocy popijawę w jego domu, że odwaga tej akurat damy bywa niewspółmierna do postury.

— Czego chcesz?

— Może byś się tak przywitała? — zagaił, ale odpowiedziało mu kamienne milczenie. — Czekałem ponad pół godziny. Czy nie zasłużyłem przynajmniej na „cześć”?

— Czego chcesz?

I to by było tyle, jeśli chodzi o przyjazne podejście. Może szczerowość lepiej się sprawdzi.

— Chcę, byśmy zostali przyjaciółmi. Masz tu gdzieś fajkę pokoju?

— To nie jest zabawne.

Zaniepokojony przygryzł kącik ust, zdając sobie sprawę, że jeśli straci teraz cierpliwość, nie załatwi tego, po co przy-

szedł. Ostatnim, czego by sobie życzył, była kłótnia. Ona nie ma chyba gruczołów, pomyślał złośliwie. To dlatego taktyka, skuteczna wobec innych kobiet, zupełnie na nią nie działa.

— Pomóc ci to wnieść?

Tylne siedzenie samochodu zawałone było zakupami ze spożywczego i sklepu dla osób parających się sztuką. Przemyślała rzecz starannie, zanim burknęła:

— Skoro już tu jesteś, możesz na coś się przydać. Najwidoczniej nie musisz podbijać w centrum kosmicznym karty zegarowej — dodała, gdy okrążali dom, kierując się do tylnego wejścia.

— Nadal pracują nad symulatorem. Powiedziałem przełożonym, że mam do załatwienia kilka spraw osobistych. Gdzie klucz?

Oparł torbę z zakupami na kolanie i otworzył drzwi. Wyminęła go i poszła przodem.

— Postaw zakupy na stole. Potem je rozpakuję.

— Rozpakujemy je od razu, inaczej lody się rozpuszczą

— powiedział, zdejmując okulary, by zajrzeć do jednej z toreb.

— Rolada migdałowa? Moja ulubiona.

— Davida... — Zorientowała się, że się uśmiecha, spoważniała zatem natychmiast i odwróciła się plecami. — Davida także.

Znikła w pracowni i zostawiła tam kupione przybory. Zanim wróciła do kuchni, Law wypakował kilka toreb i ustawił ich zawartość na blacie.

— Zrobię to później, Law.

Postanowił, że nie pozwoli wyprowadzić się z równowagi, nie dziś. Podniósł butelkę płynu do płukania ust i zapytał spokojnie:

— Gdzie to?...

— Na górze — poddała się z westchnieniem. — Postaw wszystko, co na górę, tutaj. — Postukała w róg lady.

— Dobrze.

Pracowali w milczeniu. Wrogim, jeśli chodzi o Marnie. Law kontynuował wypakowywanie; ona wstawiała produkty do szafek. Z przyjemnością przyglądał się oszczędnym, pełnym gracji ruchom. Tylko niektóre kobiety potrafią poruszać się tak w kuchni. Pochylała się i prostowała, przykucała i odwracała, otwierając drzwiczki i dopychając szuflady biodrem w balecie, który uznał za czarujący. Długa do połowy kolan dżinsowa spódniczka unosiła się, kiedy Marnie schylała się albo wspinała na palce, racząc go widokiem gładkiego nagiego uda. Poza tym miała na sobie związaną w talii zbyt dużą koszulę i top na ramiączkach. Pod nim nie nosiła zapewne nic. Na myśl o tym, jak miękka bawełna dotyka jej piersi, jego członek robił się sztywny i gorący.

Wskazał głową napoje, które chowała właśnie do lodówki.

— Mogę dostać jeden?

Wiedział, że ryzykuje. Jej nastawienie nie zmieniło się bowiem ani na jotę. Uznał, że nadal jest na niego wściekła o to, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Wrzuciła z rozmachem kostki lodu do szklanki, a potem oderwała zatyczkę puszkii i wlała napój. Kiedy go podawała, piana przelała się przez brzeg, moczając mu dłoń.

— Dzięki — powiedział, zlizując pianę. Założyła dłonie na brzuchu i odwróciła się do niego.

— Skoro zakupy zostały już rozpakowane, a twoje pragnienie zaspokojone, może byś tak wyłożył, jaką masz do mnie sprawę, żebym mogła wrócić wreszcie do własnych.

Pociągnął łyk napoju. Przyglądając się jej bacznie, powiedział:

— Zadzwońm dzisiaj do mojego prawnika.

Nie odezwała się ani nie poruszyła, nie znaczy to jednak, że nie zareagowała. Źrenice jej oczu, i tak szeroko otwartych, jeszcze bardziej się rozszerzyły. Krew odpłynęła jej z twarzy, już przedtem bladej. Zwilżyła wargi językiem, a potem przygryzła dolną krótko zębami.

Pragnął jej dotknąć, lecz nie miał odwagi. Zbyt się bał, że rzuci się na niego z pazurami albo rozpadnie na kawałki i zniknie. Wyglądało na to, że może zrobić jedno lub drugie.

— Usiądź, Marnie. Porozmawiajmy rozsądnie — zaproponował łagodnie. — Proszę.

Skinęła głową i opadła oszołomiona na najbliższe krzesło. Gdyby było to łóże fakira, najeżone gwoździami, pewnie nawet by tego nie zauważyła. On nie usiadł, przeciwnie, podszedł do drzwi i wyrzwał na podwórko. Był tam garaż, którego wcześniej nie zauważył, a na jego ścianie kosz.

Marnie zapewniła Davidowi wszystko, co tylko była w stanie. Do niektórych fortuna przez całe życie się uśmiecha, podczas gdy innych traktuje po macoszemu. Marnie należała do tych drugich. Dostała już swoją porcję nieszczęść i nie zasługiwała na więcej. Lw chętnie zaoszczędziłby jej bólu, ale choć nie spał przez całą noc, nie zdołał wymyślić sposobu, aby załatwić sprawę bezboleśnie.

— Zapytałem prawnika, co będę musiał zrobić, aby uzyskać prawo do współopiekowania się Davidem.

Dobiegł go cichy odgłos, a gdy się odwrócił, Marnie stała z dłonią przyciśniętą do ust.

— Powiedział, że jeśli się sprzeciwisz, będzie to trudne, choć nie niemożliwe. Mam nadzieję, że nie będziesz się sprzeciwiać.

Jej oczy nie były już przestraszone, lecz spoglądały buntowniczo.

— Zdarza ci się myśleć o kimś poza sobą, Law? Opuścił wzrok na czubki swoich butów.

— Dobry cios, i chyba zasłużony. Choć trochę poniżej pasa.

— Nie stać mnie na uprzejmość. Jeśli nie będę walczyła, i to wszelkimi sposobami, zniszczysz Davidowi życie.

Przemierzył jednym skokiem kuchnię i usiadł naprzeciw niej.

— Jak mogę zniszczyć mu życie, stając się jego częścią? Chłopak potrzebuje ojca.

— Dotąd jakoś go nie potrzebował.

— Skąd ta pewność? Może przestał o tym mówić, bo nie chciał ranić twoich uczuć.

Wiedział, że trafił w czuły punkt, gdyż Marnie zamilkła.

— Zdaję sobie sprawę, że to co zobaczyłaś wczoraj, nie wyglądało dobrze, lecz chciałbym się usprawiedliwić.

Nie odezwała się, ale podniosła wzrok i spojrzała na niego. Nie pozwolił, by widoczna w tym spojrzeniu nagana przeszkodziła mu powiedzieć, co sobie zamierzył.

— Byłem wściekły z powodu tego, co się tu wczoraj wydarzyło.

Z zadowoleniem przekonał się, że wzmianka o wydarzeniach poprzedniego dnia zaniepokoiła Marnie.

Poruszyła się niespokojnie na krześle i zacisnęła nerwowo dłonie.

— Nie chciałem przestać, Marnie. Ani zostać powstrzymany. Chciałem, by to trwało, póki...

— Law, nie.

— Póki nie znalazłbym się w tobie, poruszając się szybko i mocno.

Zerwała się z krzesła i wbiegła do pracowni. Poszedł za nią. Kiedy tam dotarł, stała, trzymając się kurczowo skraju komody

i kołysząc powoli w przód i w tył. Usłyszała, że nadchodzi, i odwróciła się.

— Zatem w rezultacie była to moja wina? — spytała, przyciskając dłoń do piersi.

— W rezultacie. Prychnęła kpiąco.

— Może byś tak mnie posłuchała? — Czuł, że traci cierpliwość. — Byłem sfrustrowany jak diabli. Miałem ochotę coś rozpieprzyć, wypić trochę i tak, pójsć z kimś do łóżka. Lecz kiedy zjawili się goście, rozejrzałem się dookoła i uderzyło mnie, jak nieautentyczni się wydają. W większości były to schlebiające mi sępy albo piloci zgrywający macho. A potem uświadomiłem sobie, że jestem z nich najgorszy. Zabawowy nastrój opuścił mnie na długo przed tym, nim się zjawiłaś. Chciałem zostać sam, aby pomyśleć o tym, co jest dla mnie naprawdę ważne, ale jak sama widziałaś, raczej nie było na to szansy. Uznałem, że skoro tak, mogę choć się zabawić... A potem zjawiłaś się, niczym wyrzut sumienia, ty, Marnie. Gdy zapytałaś mnie, co wiem o związkach, było to niczym strzał między oczy. Uświadomiłem sobie, że wiem niewiele. Dotąd nie było mi to potrzebne. — Zamilkł dla lepszego efektu. — Zamierzam zmienić ten stan rzeczy.

- — Chcesz wbić zęby w Davida i potraktować go jak królika doświadczalnego, by wypróbować na nim swoje nowe ja. — Wsparła dłonie na biodrach. — Naprawdę sądzisz, że jestem na tyle głupia, by uwierzyć w tę nagłą chęć zmiany? Uwielbiasz być pułkownikiem Kincaidem, bohaterem NASA.

— W porządku, przyznaję. Ciężko na to pracowałem. Jestem dumny z tego, co osiągnąłem.

— Co zamierzasz zatem powiedzieć, gdy ludzie zapytają cię, kim jest David? Jak zamierzasz go przedstawić?

Było to pytanie, które sam nieustannie sobie zadawał. Teraz odpowiedział tak szczerze, jak tylko był w stanie.

— Jeszcze nie wiem. Dużo będzie zależało od Davida.

— David nie będzie miał szansy, by o czymkolwiek decydować. Wygłosiłeś piękną mowę, pułkowniku, lecz ty się nigdy nie zmienisz. Gdyby przyszło mi na myśl, że zamierzasz uczynić Davida częścią swojego życia, skłamałabym, gdy zapytałeś, czy jest twoim synem.

— I kto jest teraz egoistą, Marnie? Myślę, że boisz się, iż kiedy David mnie pozna, polubi mnie bardziej niż lubi ciebie.

— Nieprawda! David mnie kocha i wie, jak ja go Kocham!

— Zatem cokolwiek wydarzy się pomiędzy nim a mną, i tak nie wpłynie to na jego uczucia wobec ciebie, prawda? Zapędził ją w kozi róg, lecz było to marne zwycięstwo i nie dało mu zbyt wiele satysfakcji. Zapewne dlatego, że Marnie wyglądała, jakby miała się załamać. Nie poddała się jednak, wyprostowała tylko bardziej plecy i powiedziała:

— Możesz grozić mi do woli. David jest moim synem, zgodnie z zasadami prawa i moralności. — Stuknęła się w pierś żałośnie drobną piąstką. — Będę walczyła do ostatniej kropli krwi, by go zatrzymać, Law.

— Miałem nadzieję, że okażesz się rozsądna. Powinienem był wiedzieć lepiej.

— Rzeczywiście, powinieneś. Od tej pory uważaj mnie za wroga. Naprawdę sądziłeś, że się przewrócę i będę udawać martwą, gdy ty zagrażasz jednemu, co liczy się dla mnie w życiu? Przemierzył szybko pokój i zmusił ją, aby cofnęła się i oparła o deskę kreślarską. Pochylił się i wyszeptał z twarzą oddaloną zaledwie o kilka cali od jej twarzy:

— Na tym polega problem, Marnie. W twoim życiu brakuje przeciwwagi. David nie powinien być jedynym, co się liczy.

— Zle się wyraziłam. Mam jeszcze matkę, którą muszę się opiekować. I moją pracę.

— A co z tobą? Nie zasługujesz, by wziąć pod uwagę swoje potrzeby? Co z przyjemnościami? Z seksem?

— To twoje priorytety, nie moje.

— To nie muszą być od razu priorytety. Założę się, że od dawna nie bawiłaś się ani nie kochałaś.

— Co skłania cię do takich przypuszczeń? Czyżby fakt, że się do ciebie nie łąszę, nie ocieram jak kotka w rui i nie liżę po uchu?

— Spróbuj, może ci się spodoba.

— Jesteś odrażający.

— Nie odrażający, Marnie. Normalny. Och, masz odpowiednie wyposażenie — powiedział, przesuając spojrzeniem po jej piersiach. — Wszystko jest na swoim miejscu i działa doskonale. Przetestowałem to, pamiętasz?

Spróbowała go odepchnąć i wyminąć, ale jej nie pozwolił.

— Nie otworzysz się i nie dopuścisz, by twoje ciało wzniosło się i swobodnie szybowało. Dlaczego? Bo jakiś facet wyciął ci numer i zniechęcił do nas wszystkich?

— Przestań.

— Co takiego zrobił, Marnie, zamienił cię na inną dziewczynę, nie tak niedostępną? Porzucił przy ołtarzu? A może nie był w stanie pogodzić się z tym, że jesteś aż tak oddana Da-vidowi? Co takiego zrobił, że sztywniejesz, kiedy dotyka cię mężczyzna?

Widząc, że tak ją rozwścieczył, iż nie jest w stanie się odezwać, dodał, wykorzystując przewagę:

— Sądzę, że każdy sędzia w Teksasie zgodzi się ze mną, iż zamieszkanie z ojcem, który potrafi cieszyć się życiem trochę za bardzo, będzie dla Davida lepsze niż opieka ciotki starej panny, która boi się żyć w ogóle.



Chwycił ją, przycisnął do siebie, pocałował gwałtownie i wypadł z pracowni. Kiedy znalazł się na zewnątrz, oparł się o karoserię porsche i przeklinał przez pełną minutę. Co w tej kobiecie wyzwala w nim najgorsze cechy?

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Marnie czuła się tak, jakby ktoś zdzielił ją pałką. Chwyciła się za brzuch i pochyliła, jakby cierpiała straszny ból.

Law nie może odebrać jej Davida. Nie może.

Z prawnego punktu widzenia nie miałby po temu podstaw. Wystarczyło spojrzeć na Davida, aby przekonać się, że jest zdrowym, ułożonym i zaradnym młodzieńcem. Nie był nigdy zaniedbywany ani źle traktowany, fizycznie czy emocjonalnie. David pierwszy świadczyłby na jej korzyść, choć na samą myśl o czymś takim robiło jej się niedobrze.

Z pewnością Law oprzytomnieje i uświadomi sobie, że najlepiej będzie zostawić sprawy tak, jak są. Nie narazi Davida na ciężką próbę, jaką okazałby się dla niego spór o opiekę, prawda? Jest zarozumiała i próżny, lecz nie okrutny.

Z drugiej strony, może walka w sądzie nie okaże się konieczna. Jeśli David dowie się, kim naprawdę jest Law, może uznać, że woli mieszkać z nim. I ona nie będzie w stanie temu zapobiec. Nie egzekwowałaby swoich praw kosztem szczęścia Davida.

Teraz należało odpowiedzieć na nasuwające się uparcie trudne pytanie: czy powinna powiedzieć Davidowi o ojcu? Pogłębiła się w rozmyślaniach tak dalece, że kiedy zadzwonił telefon, podniosła słuchawkę dopiero po piątym dzwonku.

— Halo? Tak, panie Howard, to ja. Jak się pan miewa?

— Dobrze, a pani?

— Ja także.

— Pani Hibbs, komitetowi bardzo podobał się pani projekt.

— Dziękuję, miło mi to słyszeć.

Czekała z bijącym mocno sercem, co jeszcze powie. W tej beczce miodu musiała znajdować się też łyżka dziegciu.

— Poddaliśmy sprawę pod głosowanie i okazało się, że ktoś inny wyszedł z tej próby zwycięsko.

— Rozumiem.

Czerń przesłoniła jej pole widzenia, odcinając całe światło, wszelką nadzieję.

— Podkreślam po raz kolejny, że decyzja nie była łatwa.

— Doceniam to.

— Może kiedyś w przyszłości...

— Dziękuję, że zadzwonił pan i mnie powiadomił. Do widzenia. .

Rozłączyła się, ułatwiając im obojgu sytuację. Siedziała przez kilka minut nieruchomo, zapatrzona w pustkę, a potem zrobiła coś, na co pozwalała sobie nader rzadko. Rozpłakała się.

— Mamo! Gdzie jesteś?

Gdy wrócił David, oczy miała nadal czerwone i zapuchnięte od płaczu. Zjawił się później niż zwykle, gdyż po szkole zajrzał jeszcze do kolegi. Gotowała w kuchni obiad, gdy wszedł i rzucił książki oraz torbę z przyborami sportowymi na krzesło.

— Cześć.

- Cześć - odparła pogodnie, przesadziła jednak i radość w jej głosie zabrzmiała fałszywie. — Jak było w szkole? — Dostałem dziewięćdziesiąt osiem punktów ze sprawdzianu z historii.

— Super. Nalej sobie do szklanki, proszę — powiedziała, kiedy wyjął z lodówki dzbanek z zimną wodą i zaczął pić wprost z niego. Przypomniało jej to nawyk Lawa, który też lubił pić z pojemnika.

— Warto było spróbować. — David uśmiechnął się rozbrajająco. To też odziedziczył po ojcu.

Uśmiech zniknął jednak natychmiast, gdy Marnie odwróciła głowę. — Co się stało, mamó?

— Nic.

— Płakałaś? Chodzi o babcię?

— Nie. Rozmawiałam z nią i choć oszołomiona lekami, wydała mi się w niezłej formie. — Obróciła mięso w rondlu długim widelcem. — Przygotuj, proszę, stół. Dziś będą smażone kotlety z kurczaka. Są już prawie gotowe. Gdy tylko zrobię sos...

— Mamó, nie zbywaj mnie jak głupiego dzieciaka, dobrze?

Jego irytacja była usprawiedliwiona. Nie widział, by płakała, od czasu gdy obejrzel w wiadomościach katastrofę Challengera. Nie zaskoczyło jej, że zauważył zapłakaną twarz matki i zaniepokoił się.

Nie był już dzieckiem, którego lęki łatwo rozproszyć, nie wyjaśniając zbyt wiele. Jeśli coś ją dręczyło, on też się tym martwił. Sama również czułaby się sfrustrowana, a może nawet przestraszona, gdyby odrzucił jej troskę o coś, co go niepokoiło.

Uznawszy, że odmawiając wyjaśnienia, postąpiłaby nie fair, zmniejszyła płomień palnika, aby kotlety się nie przypaliły, i powiedziała:

— Dzwonił pan Howard. Nie dostałam zlecenia.

— Cholera!

— Zareagowałam podobnie — uśmiechnęła się krzywo. — Ale tak to wygląda. Podjęli decyzję i nie ma co płakać nad

rozlanym mlekiem. Następnym razem muszę bardziej się postarać.

— Nie mają za grosz gustu! — wykrzyknął lojalnie. — Jesteś najlepsza.

— Dziękuję — powiedziała, gładząc go po policzku. — Miło wiedzieć, że mam twoje poparcie.

— Czy teraz wydarzy się coś okropnego? Będziemy biedni?

— Nie, skarbie — zaśmiała się cicho. — Nie bardziej niż zwykle. Planowałam jednak sprawić ci szczególny prezent na szesnaste urodziny, a w tej sytuacji chyba nic z tego nie będzie.

— W porządku, nie przejmuj się tym. Ale mnie przeraziłaś! Myślałem, że stało się coś naprawdę strasznego.

Uśmiechnęła się z czułością.

— Wspaniały z ciebie dzieciak, wiesz o tym? — Łzy znowu zakłuły ją pod powiekami, odwróciła więc głowę.

— Czy był tu dziś Law?

Odwróciła się szybko. David siedział przy stole, trzymając za ucho przeciwsłoneczne okulary Lawa. Szkoda, że wcześniej ich nie zauważyła. Kłamstwo na nic by się nie zdało. Poza tym zbyt często okłamywała ostatnio Davida i nie czuła się z tym najlepiej.

— Tak, on... eee... wpadł na chwilę.

— Po co?

\_ Po co? — Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się słabo.

— Tak sobie, bez powodu. Pomógł mi wnieść zakupy z samochodu, wypił coś zimnego i poszedł.

Trwało to zaledwie chwilę. \_ Odwróciła się i zajęła myciem sałaty w zlewie. — Jaki sos do sałaty zrobić?

— Czy ty z nim romansujesz?

— Co takiego?

Niespodziewane pytanie niemal wytrąciło ją z równowagi. Nie zamierzała obrazić Davida, podając byle jaką odpowiedź. Pytanie zostało zadane poważnie, tonem, który wykluczał taką reakcję. Zakręciła więc kran, wytarła dłonie i zdjęła z palnika rondel z mięsem. Obiad może poczekać. Rzeczy takie jak jedzenie musiały ustąpić ważniejszym, takim jak zaspokojenie emocjonalnych potrzeb Davida.

— Oczywiście, że z nim nie romansuję, Davidzie.

— Nie przeszkadzałoby mi to.

— Wiem. Powtórzył mi, co powiedziałaś tego wieczoru, gdy zabrał mnie na uroczystą kolację.

Prawdę mówiąc, byłam zaszokowana.

— Jestem wystarczająco dorosły, by zrozumieć, co to popęd i takie tam. A wy jesteście oboje dorośli i pełnoletni.

— Doceniam tak otwarte podejście do problemu mojej seksualności, choć jest bezprzedmiotowe. Ja i Law nie jesteśmy kochankami.

— Zatem przyjaciółmi?

— Tak bym tego nie nazwała. Już raczej znajomymi.

— Skoro tak, dlaczego Law wpada tu w środku dnia, a ty wychodzisz późnym wieczorem, aby załatwić jakieś tajemnicze sprawy? Dotąd tego nie robiłaś. A kiedy jesteśmy z nim, tak dziwnie na siebie spoglądacie. Jesteś taka... spięta, jakbyś obawiała się, że powiesz coś niewłaściwego.

— Może zachowuję się tak dlatego, że on jest sławną osobistością.

— Przedtem nigdy tak się nie zachowywałaś. Wobec nikogo.

— To pierwszy sławny człowiek, z którym się zetknęłam. — Zabrzmiało to tak nieprzekonująco, iż nie mogła winić Davida, że potraktował jej słowa sceptycznie.

— Skąd masz tę malinkę?

— Go takiego? — spytała, podnosząc bezwiednie dłoń i pocierając ledwie widoczny ślad na szyi. — Coś mnie ugryzło. Jakiś owad.

— To malinka, mamó — powtórzył David zniecierpliwiony. Marnie opuściła z poczuciem winy wzrok.

\_No dobrze, Law mnie pocałował, ale to wszystko.

— Nie mam ci tego za złe, przecież mówiłem. Chciałem tylko, byś potraktowała mnie jak równego sobie i powiedziała prawdę.

— To właśnie zrobiłam.

Popatrzył jej głęboko w oczy, wystukując palcami na stole szybki rytm. Wiedziała, że nie zamierza porzucić jeszcze tematu.

— O co chodzi, Davidzie? Widzę, że coś cię dręczy. Chłopiec poruszył się niespokojnie. Chrząknął. Podrapał się po głowie.

\_ Czy Law jest... eee, to znaczy... czy on jest moim tatą?

Zaskoczenie i żal omal nie zwały jej z nóg. Zachwiała się i uchwyciła kurczowo oparcia krzesła.

— Jest nim, prawda?

Kiedy otwierała po chwili oczy, David nadal się w nią wpatrywał. Obeszła krzesło, którego się przytrzymała, i usiadła na nim ostrożnie, jakby się bała, że jeśli będzie poruszała się zbyt szybko, rozpadnie się na kawałeczki. Spojrzała na chłopca, niemal już mężczyznę, którego kochała i o którego troszczyła się od chwili, gdy wyniesiono go ze szpitala. Epizody z jego życia przesunęły się jej przed oczami niczym fotografie w rodzinnym albumie. W jednej chwili pamięć Marnie odtworzyła ich wspólne życie, chwile pełne radości i smutku, te, kiedy zachowywali się niemądrze i gdy dyskutowali poważnie o życiu, gdy przytulali się do siebie, i te nieliczne, gdy byli na siebie źli.

Musiła pocieszać go po tym, jak obejrzał „Bambi”, i złać za to, że parsknął śmiechem w kościele, gdy guma do żucia przypadkiem spadła mu na tacę. Przypomniała sobie tłumioną z trudem panikę, jakiej doświadczyła, gdy wyprawiła go po raz pierwszy na obóz skautów, oraz rozsadzającą pierś dumę, kiedy uznano go za najbardziej wyróżniającego się ucznia podczas akademii z okazji ukończenia gimnazjum.

Zapewne mogłaby przypisać sobie część zasług w kwestii tego, jakim człowiekiem się stał. Lecz tak naprawdę było to zasługą kogoś innego: wysokiego, jasnowłosego, wysportowanego, stworzonego do współzawodnictwa, urodzonego zwycięzcy.

— Tak, Davidzie. Law jest twoim ojcem.

Wypuścił z płuc długo wstrzymywany oddech, co najlepiej świadczyło, z jakim napięciem czekał na odpowiedź. Dał sobie chwilę, aby oswoić się z tym, co właśnie usłyszał, a potem zapytał:

— A ty jesteś moją mamą? To znaczy, prawdziwą?

— Nie — odparła, potrząsając z lekka głową. — Jestem od ciebie starsza tylko o piętnaście lat, pamiętasz?

— Jedna z dziewczyn w mojej klasie zaszła w zeszłym roku w ciążę.

— Cóż, mnie się to nie przydarzyło. — Zamilkła, by przełknąć z niejakim trudem ślinę. — Law wolał Sharon... starszą i bardziej dojrzałą. W jego oczach byłem jeszcze dzieckiem.

— Opowiedz mi o tym.

— Wiesz prawie wszystko. Sharon zaszła tamtego lata w ciążę. Poznałyśmy Lawa na plaży.

Podsumowała wydarzenia, jakie rozegrały się w Galveston przed siedemnastoma blisko laty. Kiedy skończyła, David zapytał:

— Co sprawiło, że nagle zapragnął mnie poznać? Po tylu latach?



Zauważyła w jego spojrzeniu wrogość, tę wątłą broń przeciw odrzuceniu, sięgnęła zatem przez stół i uściśnęła obiema rękami jego dłoń.

— Law nie wiedział o twoim istnieniu, Davidzie. Musisz w to uwierzyć. Nie pamiętał nawet twojej matki, póki mu o niej nie przypomniałam. — I szybko opowiedziała o listach.

— Babcia mu o mnie napisała?

— Tak.

— Dlaczego?

— Odkryłam to dopiero wczoraj i nie miałam jeszcze okazji z nią porozmawiać. Teraz to i tak nieważne, prawda? Law się o tobie dowiedział i tylko to się liczy.

\_ Dlaczego nigdy mu nie powiedziałaś, mamó?

Odsunęła się i westchnęła głęboko.

— Z wielu powodów, Davidzie. Miał swoje życie, a my swoje. Nie wiedziałam, jak można by je połączyć. — Przyjrzała mu się uważnie. — Winisz mnie za to, że się z nim nie skontaktowałam? Wolałbyś, bym to zrobiła?

— No, właściwie tak.

Szczerą odpowiedź sprawiła jej przykrość. David poruszył się niespokojnie na krześle. Marnie poczuła, że ściska ją w piersi.

— Biorę za moje decyzje pełną odpowiedzialność — powiedziała. — Babcia domyśliła się, że Law jest twoim ojcem, lecz poza Sharon tylko ja wiedziałam o tym na pewno. Law był kawalerem — mówiła, wzrokiem błagając go o zrozumienie. — Miał przed sobą wspaniałą przyszłość. Onieśmiała mnie. Lecz przede wszystkim obawiałam się, że cię odrzuci.

— I zrobił to?

Choć David przeszedł już mutację, nagle jego głos wydał jej się znowu dziecinny i bezbronny. Miała ochotę przytulić go i zapewnić, że wszystko dobrze się skończy.

— A jak sądzisz?

Jego wargi uniosły się w kącikach, a potem twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

— Myślę, że mnie polubił. Przynajmniej trochę.

— Nie trochę, lecz bardzo.

David wstał i zaczął chodzić bez celu po kuchni, dotykając znajomych przedmiotów, jakby widział je po raz pierwszy.

— Nie mogę w to uwierzyć. Zawsze zastanawiałem się, kim może być mój tata, ale... Law Kincaid, o rany! — wyszeptał, przeczesując palcami włosy. — To... to zbyt niesamowite, by mogło być prawdziwe. — Uśmiechnął się do niej, ogłupiały ze szczęścia. — Poczekaj, aż dzieciaki w szkole się dowiedzą. Tamtego dnia po meczu wszyscy mówili, że jestem do niego podobny. Ty też tak uważasz, mammo?

Czekał zaniepokojony, a gdy odparła: — Wykapany ojciec — jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

— Mogę do niego zadzwonić? Powiedzieć mu, że wiem?

— Ja...

— Proszę! I tak zamierzałaś mi powiedzieć, prawda? A może on?

— W końcu któreś z nas by ci powiedziało, ale...

— Skoro tak, zadzwonię do niego od razu i powiem, że już nie musi mówić mi, że jest moim ojcem.

Sam się domyśliłem. Dobrze, mammo? Mogę?

Wszystko działo się zbyt szybko. Nie była w stanie chwycić liny ratunkowej. Oddalała się od niej i nic nie mogła na to poradzić. Lecz David wpatrywał się w nią z takim ożywieniem i podekscytowaniem, że nie miała serca mu odmówić.

— Chyba tak będzie w porządku. Krzyknął z radości i rzucił się do telefonu.

— Jaki to numer?

— Nie wiem. Będziesz musiał sam go znaleźć.

Uśmiech Davida przygasł.

— Założę się, że ma zastrzeżony numer. — Sięgnął po książkę telefoniczną. — Jest tu Lawrence Joshua Kincaid.

— To on.

— Ja też mam na drugie Joshua.

Skinęła głową, obawiając się, że jeśli spróbuje się odezwać, głos ją zawiedzie. Gdy przyszedł czas ochrzcić dziecko, rodzice wybrali dla niego imię David. Sharon było wszystko jedno. Marnie przypomniawszy sobie, jak brzmi drugie imię Lawa, i nadała je chłopcu, by choć w ten sposób powiązać go z ojcem.

Law nie zauważył, jakie imię widnieje na akcie urodzenia, kiedy przeglądał album. Marnie też o tym nie wspomniawszy, gdyż fakt, że David nosił imię po ojcu, wydawał się przypieczętowywać jego prawo do decydowania o losie syna.

\_ Cześć... eee... Law — mówił tymczasem David do telefonu. — To ja, David. Wiesz, David Hibbs. Krótka przerwa.

— Nie, z nią wszystko w porządku. Jest tu koło mnie... Law cię pozdrawia — powiedział do Marnie.

— Pozdrów go ode mnie.

— Ona też cię pozdrawia. Dzwonię, bo... widzisz... — Przeształ z nogi na nogę i jąkał się, co było do niego niepodobne. — Wiem, że jesteś... że ty i moja matka... nie moja obecna mama, ale Sharon... że ty i ona...

Przysłuchiwał się przez chwilę, a potem uśmiech, cudowny i niewinny niczym pierwszy wschód słońca, rozjaśnił jego twarz.

— Taaa. Domyśliłem się. Cześć, tato!

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie minęło pół godziny, a Law pojawił się na progu ich domu.

Przez ten czas Marnie wyrzuciła do śmieci niezjedzony posiłek, a David pobiegł na górę, by wziąć prysznic i przebrać się. Zrobił to błyskawicznie, ale i tak przemierzał hol i podchodził co rusz do drzwi, nasłuchując nadjeżdżającego samochodu na długo przed tym, zanim sportowy land rover Lawa zaparkował przy krawężniku.

— Już jest! — zawołał przez ramię, wybiegając.

Z okna pokoju widziała, jak Law okrąża maskę samochodu. Podeszli do siebie, zatrzymali się, zawahali, uścisnęli sobie z powagą dłonie, a po chwili mocno się objęli. Oczy Marnie napełniły się łzami, ale je powstrzymała. Cieszyło ją, ze względu na Davida, że Law miał dość charakteru, by potraktować pojawienie się syna jako błogosławieństwo, nie skutek błędu młodości. Mimo to widok ich obu, nadchodzących ścieżką i obejmujących się ramionami, sprawił, że z niepokoju aż zrobiło się jej niedobrze.

A przecież gdy dołączyli do niej w saloniku, wydała się im uosobieniem spokoju i opanowania.

— Dziękuję, że pozwoliłaś mi przyjechać — powiedział grzecznie Law.

— Nie sądzę, by David pozwolił mi nie wyrazić zgody.

— Cieszę się, że nie miałaś na dziś żadnych planów — odezwał się chłopiec.

Nastąpiła chwilowa przerwa w konwersacji. Law i David spojrzeli na siebie i parsknęli zgodnym śmiechem. Widać było, że przepełnia ich radość.

— Gotowi do wyjścia? — zapytał Law, zacierając energicznie dłonie.

— Pewnie, umieram z głodu — odparł David, ruszając ku drzwiom.

— Marnie?

Głos Lawa, cichy, pytający, świadczył o tym, iż zdaje sobie sprawę, co czuje Marnie. Kochała go za to, że nie jest łajdakiem, a zarazem miała mu to za złe. Łatwiej poradzić sobie z łobuzem bez serca niż z mężczyzną, którego się kocha i który próbuje obrabować cię ze wszystkiego, co w twoim życiu najlepsze.

— Nie idę z wami, nie dzisiaj.

— Co? Dlaczego? Czy David nie powiedział, że zaproszenie obejmuje również ciebie? Sądziłem, że wyraziłem się jasno.

— Wyraziłeś. To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony, że zaprosiłeś także mnie, lecz sądzę, że ty i David powinniście spędzić ten wieczór sami, tylko we dwóch.

— Ja uważam, że powinniśmy spędzić go we troje — zaprotestował spokojnie.

— Hej, co się dzieje? — David zajrzał do pokoju. — Co was zatrzymuje?

— Ja nie idę.

— Dlaczego, mamó? Dlaczego nie chcesz iść? — Najwidoczniej uważał za nie do pojęcia, iż ktoś może nie mieć ochoty na wyprawę do restauracji z Lawem.

— Jestem bardzo zmęczona.

141

— To z powodu okładki? — zapytał David, wracając do pokoju.

— Co z nią? — włączył się Law.

— Nic.

— Nie dostała zlecenia.

Odpowiedzieli jednocześnie, lecz to odpowiedź Davida była tą, którą usłyszał Law. Spojrzał szybko na Marnie, na podłogę, a potem znów na nią.

— Przykro mi. Wiem, że na to liczyłaś.

— To nie tak — powiedziała obronnym tonem. — Lecz miło byłoby otrzymać tak prestiżowe zlecenie. Rozgłos, zaszczyty i cały ten kram. Cóż... *c'est la vie* — uśmiechnęła się z przymusem.

— Załapałaś się do finałowej trójki — przypomniał David, próbując ją pocieszyć. — To naprawdę coś. Musisz być dobra.

Dobra, lecz nie najlepsza. A tylko to ma znaczenie. Z uwagi na Davida uśmiechnęła się jednak i powiedziała:

— Zamierzam powtarzać to sobie tysiące razy, kiedy będziecie jeść kolację. Miłego wieczoru.

— Na pewno nie chcesz z nami iść, mamó?

— Na pewno. Ruszajcie. Jeśli Law zarezerwował stolik, nie powinniście się spóźnić.

— Łap, Davidzie — powiedział Law, rzucając chłopcu kluczyki. — Odpal silnik.

— Jasne! — David chwycił kluczyki i pognał do drzwi.

Law nie przestawał przyglądać się Marnie. Czowała się zdecydowanie nieswojo pod palącym spojrzeniem tych niebieskich oczu, zwłaszcza kiedy przemierzył zdecydowanie pokój i podszedł do niej.

— Jesteś zdenerwowana?

— Z powodu zlecenia? Skądże!

— Bzdury, Marnie. Jesteś wściekła. Nie tłum gniewu, nie zamykaj go w sobie. Daj mu upust. Wywołaj awanturę. Wrzeszcz i miotaj się. Rzucaj przedmiotami. Rób, co chcesz, tylko nie bądź tak cholernie spokojna i opanowana, skoro straciłaś dobry kontrakt.

— I co mi to da?

— Absolutnie nic, lecz może poczujesz się lepiej.

— Nieprawda. Poczuję, że zachowuję się żałośnie.

\_ Przynajmniej reszta z nas, sentymentalnych durniów, będzie wiedziała, że jesteś człowiekiem i masz uczucia. — Podszedł jeszcze bliżej i musnął kciukiem jej policzek. — Choć ja i tak wiem, że je masz. Widać to w twoich oczach. A w tej chwili wyglądasz tak, jak wyglądałbym ja, gdybym wpadł podczas lotu w czarną dziurę. Nie widziałem dotąd równie pustego spojrzenia. Wszystko dlatego, że David domyślił się, kim dla niego jestem?

Skinęła głową, żałując w duchu, że nie potrafi ulec pokusie, by oprzeć policzek na jego dłoni.

Wystarczyło lekko odwrócić głowę. Lecz nie zrobiła tego. Nie pozwoli sobie na żaden intymny gest wobec Lawa. Odsunęła się, przerywając dotyk.

— To było nieuniknione — rzekła. — Wiedziałaś, że tak się stanie, odkąd przyszedłeś tu po raz pierwszy. David jest zbyt bystry, zbyt spostrzegawczy. — Zaczerpnęła drżącego oddechu. — Tak czy inaczej, stało się i nie muszę się już tym zamartwiać.

— Postrzegasz to jako tragedię? Bo David z pewnością nie.

— Jest zachwycony — parsknęła gorzkim śmiechem. — Który chłopiec nie byłby, dowiadując się, że jego ojciec jest narodowym bohaterem?

— Och, rozumiem. Nie chodzi tak naprawdę o mnie. To mógłby być jakikolwiek facet, byle sławny.

— Przystań, Law — jęknęła. — Nie wdawaj się ze mną w słowne potyczki. Jestem zbyt wyczerpana, by się z tobą sprzeczać.

— Jak się dowiedział?

— Odgadł. Zauważył na stole twoje okulary i zapytał, po co przyszedłeś w środku dnia. — Odwróciła wzrok. — Doszedł do wniosku, że mamy romans.

— Co mu powiedziałaś?

— Zaprzeczyłam!

— Mam na myśli okoliczności jego poczęcia.

— Wszystko. Wyciągnął bowiem z sytuacji mylny wniosek, że jestem jego prawdziwą matką. Dotknął jej znowu, tym razem zataczając palcami małe kółka na skórze karku.

— Jesteś jego matką. Nie zapomnę o tym, i David też nie. Teraz jest podekscytowany, bo znalazł wreszcie ojca, ale nie wpłynie to na jego uczucia względem ciebie. — Podszedł tak blisko, że poczuła na twarzy jego oddech. — To rodzinna okazja. Celebруем ją razem. Chodź z nami na kolację. Na chwilę zahipnotyzowało ją to spojrzenie i przekonujący głos. Potrząsnęła jednak głową.

— Nie, Law. Po blisko szesnastu latach zasługujecie na to, by spędzić czas tylko we dwóch.

— Czy ktoś już ci powiedział, że jesteś uparta?

— Wszyscy, których znam. Uśmiechnął się kpiąco i opuścił dłoń.

— No dobrze, ale nie zostaniemy tam długo.

— Nie spieszcie się.

Odprowadziła go do drzwi. David pomachał jej z siedzenia kierowcy.

— Pośpiesz się, tato, umieram z głodu! — zawołał, jakby robił to od lat.



Marnie zamknęła drzwi i oparła się o nie. Ból gardła, spowodowany powstrzymaniem się od płaczu, stał się nie do zniesienia. Co za ulga móc przestać się hamować! Szloch wstrząsnął jej drobnym ciałem, a po policzkach popłynęły łzy. Przeszła po omacku do pokoju i opadła na fotel... Ten, na którym o mało nie kochała się z Lawem.

Nie wiedziała, jak długo tam siedzi skulona, zalewając się łzami. W końcu przestały płynąć. Weszła na górę i opłukała twarz zimną wodą. W rurach załomotało, przypominając o radzie otrzymanej od hydraulika. Kiedy go ostatnim razem wezwała, powiedział, że w domu przydałoby się wymienić hydraulikę.

Budynek był stary i z wolna niszczał. Uczyniła go tak atrakcyjnym, jak tylko była w stanie, dysponując niewielkimi zasobami, lecz żadną miarą nie mógł się on równać z zaprojektowanym przez profesjonalistów domem Lawa. Nie było tu basenu, wbudowanego w ścianę akwarium ani łaszącego się psa, czekającego na powrót pana.

Wyszła z łazienki i udała się do pokoju Davida. Przed drzwiami zatrzymała się na chwilę, a potem weszła. Na podłodze leżał stos brudnych ubrań, które chłopiec zdjął, nim wszedł pod prysznic. Zebrała je i ułożyła na łóżku, dołączając kolejne sztuki odzieży i przedmioty osobistego użytku. Miała nadzieję, że zdąży przygotować wszystko, nim wróci.

— Jak myślisz, dlaczego to zrobiła? — spytał David ojca, kiedy ruszali kilka godzin później od krawężnika.

Law prowadził, lecz wzrok miał utkwiony w lusterku wstecznym. Widział w nim drobną sylwetkę Marnie. Stała w drzwiach i wyglądała tak, jakby miała zostać połknięta przez dom.

— Pewnie z powodu, który nam podała — powiedział Law. — Uznała, że przyda nam się spędzić razem trochę czasu. — Spojrzał na Davida. — Nie spodobał ci się ten pomysł?

— Pewnie, że mi się spodobał — odparł David, a błysk nieskrywanej radości w jego oczach świadczył, że mówi szczerze. — Myślę, że będzie wspaniale. — Stopniowo jego uśmiech zbladł. — Po prostu nie mogę przestać myśleć o tym, że mama została w domu sama. Oczywiście, tylko na jakiś czas. Nie chcę, byś uznał, że na dobre zwałem ci się na kark — zapewnił pośpiesznie.

— Możesz zostać, jak długo zechcesz, Davidzie. Mówię poważnie.

Uśmiech, jakim obdarzył go chłopiec, sprawił, że aż ścisnęło go w piersi. Kumple z centrum nie posiadaliby się z radości, gdyby wiedzieli, że podczas spędzonych z synem godzin ich zadufany w sobie kolega z trudem wstrzymywał chwilami łzy i o mało nie zrobił z siebie widowiska.

Spędzili razem wieczór, racząc się dobrym jedzeniem. Im lepiej poznawał syna, tym bardziej go lubił. Był też coraz bardziej dumny, że spłodził tak wyjątkowego i wspaniałego młodzieńca. Miał ochotę oznajmić wszem wobec: „Patrzcie, to mój syn!”.

David był miły, greczny i dobrze ułożony. Marnie zasługiwała z pewnością na nagrodę za to, jak go wychowała. I to w pojedynkę. W dzisiejszych czasach dwojgu rodzicom trudno poradzić sobie z takim zadaniem, pomyślał. Dowiedział się tego, przysłuchując się przerażającym opowieściom o wyczynach dzieci kolegów.

— Gdyby tylko nie wydawała się tak smutna, gdy odjeżdżaliśmy — powiedział teraz David, wrywając Lawa z zamyślenia. — Ale to był jej pomysł, bym przeniósł się na jakiś czas do ciebie. Nim wróciliśmy, zdążyła nawet spakować mnie.

Kiedy weszli po powrocie do holu, omal nie potknęli się o walizki.

— Kto wyjeżdża i dokąd? — zapytał David żartobliwie.

Tymczasem Marnie, śmiertelnie poważna, oznajmiła, iż sądzi, że byłoby dobrze, gdyby David przeniósł się na jakiś czas do Lawa. Tak ich tym zaskoczyła, że nie wiedzieli, co odpowiedzieć. Po chwili, gdy oswoili się z pomysłem, uznali, że jest wspaniałą, i ochoczo się zgodzili.

— Jak myślisz, mówiła szczerze, gdy zapewniała mnie, że nie ma nic przeciwko temu, bym przeniósł się do ciebie? — zapytał David niepewnie.

— Możemy tylko wziąć ją za słowo, Davidzie. Powtórzyła to kilka razy — powiedział Law z większą pewnością, niż ją naprawdę czuł.

Żegnając się z Davidem, Marnie wyglądała, jakby miała się załamać, choć udawała dzielną.

— Przecież wie, że to tylko na jakiś czas, prawda?

— Prawda — potaknął Law.

\_ Wrócę do domu na urodziny. Obiecałem.

— To obietnica, której dotrzymamy obaj. \_ Więc chyba wszystko z nią w porządku.

— Też tak sądzę.

Gdy odjeżdżali, Marnie nie wyglądała ani trochę „w porządku”. Nalegała jednak, by David pojechał z Lawem od razu. Jeszcze tego wieczoru. Zupełnie jakby obawiała się, że jeśli da sobie czas, może zmienić zdanie.

Law musiał przyznać, że cieszy go ten pomysł. Najwidoczniej David też był zadowolony. Zatem dlaczego czuli się obaj tak, jakby porzucali Marnie?

Na widok Davida Venus omal nie oszalała z radości. Przez dłuższą chwilę goniła zawzięcie własny ogon, zataczając ciasne kręgi, wreszcie zmęczyła się i dała spokój.

— Mogę popływać? — zapytał David, gdy tylko zostawił walizki w jednej z pustych sypialń.

— Proszę bardzo. Obowiązują jednak pewne zasady: żadnych mokrych ubrań ani ręczników zostawionych na tarasie. Powieś je w pralni.

— Zupełnie jak w domu.

— Nim pójdziesz spać, upewnij się, że furka jest zamknięta, a światła nad basenem zgaszone.

— Tak, proszę pana.

Minęła niemal godzina, nim David wszedł do niewielkiego pomieszczenia, które służyło Lawowi za gabinet. Jego ściany zdobiły oprawione fotografie przedstawiające Lawa jako pilota marynarki, wykonane na pokładach samolotów i w bazach lotniczych jak świat długi i szeroki. Inne dokumentowały jego karierę astronauty.

David zauważył zdjęcie przedstawiające start promu kosmicznego Victory i powiedział:

— Mama obudziła mnie wcześniej rano, bym to obejrzał. Po tym, co stało się z Challengerem, prawie bałem się patrzeć. Krzyczeliśmy z radości, gdy wszystko poszło dobrze.

— Ja także — zaśmiał się Law, umniejszając z rozmysłem swoją rolę. — Dam ci jedno z tych zdjęć, byś mógł powiesić je sobie w pokoju, i poproszę wszystkich członków załogi, aby się na nim podpisali.

— Dzięki. Byłoby super.

— Venus wróciła z tobą do domu?

— Taaa.

— Nie widziałem jej. O tej porze zwykle próbuje wpakować mi się na kolana.

— Jest... eee... w moim łóżku.

— Kobiety! — westchnął teatralnie Law, wyrzucając w górę dłonie.

David roześmiał się, nie zabrzmiało to jednak zbyt szczerze.

— Domyślam się, że byłeś z wieloma.

— Kobietami?

David chrząknął zakłopotany.

— Taaa.

Law próbował spojrzeć mu w oczy, lecz chłopiec odwracał uparcie wzrok.

— Chciałbyś o coś mnie zapytać, Davidzie?

Chłopak wzruszył ramionami. Kościste łopatki podskoczyły, a potem opadły.

— Rozmawialiśmy o tym z mamą. No wiesz, o seksie.

— I?...

— Cóż, nie jestem dzieckiem. Wiem o tym wszystko.

— Hm.

— Nie poszedłem jeszcze na całość, lecz oczywiście całowałem się z dziewczynami, i to już dawno.

Law z trudem zachowywał powagę. Założył dłonie na płaskim brzuchu i powiedział:

— Oczywiście.

— No i są też dziewczyny, które pozwalają, wiesz, dotykać się... w różne miejsca.

— Hm.

— Mama nie jest głupia. Powiedziała, że wie, iż będę chciał, no wiesz... sypiać z dziewczynami.

— Tak.

- Powiedziała, że to normalne i że martwiłaby się, gdyby było inaczej. Jezu! — wyjęczał. — Mówię jak palant. — Większość z nas nie potrafi o tym mówić i czuje się wtedy głupio. Nie zastanawiaj się, jak to zabrzmiało, i powiedz, co ci chodzi po głowie.

— No, mama mówiła, że nie powinienem myśleć o dziewczynie tylko jako o ciele, ale podziwiać też jej umysł, inteli-

149

gencję i wszystko to, co czyni z niej taką, a nie inną osobę. Że powinienem szanować kobiety i ich nie wy... wy...

— Wykorzystywać?

— Taa, właśnie. Wiem, co to znaczy, nie mogłem tylko się wysłowić.

— Twoja matka ma rację, Davidzie.

David utkwiał w nim spojrzenie tak podobne do jego.

— Ty tak nie postępowałeś. Nie z moją matką.

To Law pierwszy odwrócił wzrok. Nie lubił, gdy go krytykowano, i zazwyczaj reagował na to złością. Sam był wobec siebie dostatecznie surowy i rzadko tolerował krytykę ze strony innych osób. Jeszcze rzadziej gryzło go sumienie. Lecz teraz, pod baczny spojrzeniem syna, czuł się zakłopotany i winny jak diabli.

— Rzeczywiście, Davidzie. Mam nadzieję, że ty okażesz się bardziej odpowiedzialny niż kiedyś ja wobec Sharon.

— Nie jesteś na mnie wściekły, że o tym wspomniałem?

— Nie, przeciwnie. Szanuję cię za to, że natarłeś mi w tej sprawie uszu. Twoja matka nie była wobec mnie uczciwa, mimo to powinienem był dopilnować, aby nie zaszła w ciążę.

— Nie pamiętam jej, więc pewnie dlatego nie jestem na ciebie wściekły. Gdybyś skrzywdził moją mamę, to oznaczy Marnie, sprawa przedstawiałaby się inaczej. — Uśmiechnął się 'przelotnie. — Poza tym gdybyś użył wtedy kondomu, nie byłoby mnie dziś na świecie.

— Z tego powodu, i tylko z tego, cieszę się, że tego nie zrobiłem. David pochylił głowę i wymamrotał nieśmiało: — No to dobranoc raz jeszcze.

— Będziemy musieli wyjechać wcześniej, aby dostarczyć cię na czas do szkoły.

— Wstanę. Mama zapakowała mi budzik. — Zatrzymał się przy drzwiach, dźgając czubkiem palca dziurę po sęku.

— Coś jeszcze, Davidzie? — zapytał Law, widząc, że chłopiec nie ma ochoty wyjść. — Kolejna z obowiązujących w tym domu zasad głosi, że mówimy wprost, co leży nam na wątrobie.

— Zastanawiałem się, dlaczego odwiedzałeś tak często mamę. Z mojego powodu?

— Rozmawialiśmy głównie o tobie — odparł Law wymijająco.

— Och — westchnął David, ewidentnie rozczerowany. — Myślałem, że to dlatego, iż uważasz, że jest ładna.

— Uważam.

— Naprawdę? — Twarz chłopca pojaśniała.

— Bardzo ładna.

— Och, to świetnie, naprawdę super. Pójdę już spać. Dobranoc. Wspaniale jest tu być, tato.

— Wspaniale jest cię gościć, synu.

David wyszedł, a Law jeszcze przez kilka minut się uśmiechał. Za każdym razem gdy przypominał sobie pewien fragment rozmowy, uśmiech powracał na jego wargi. Zaskoczyło go, jak wiele przyjemności sprawiła mu ta pogawędka od serca.

Zgasił światło w gabinecie, wszedł do swojej sypialni i wyciągnął się w ubraniu na łóżku. Założywszy dłonie pod głowę, wpatrywał się w wirujące łopatki wentylatora i myślał o tym, jak mało satysfakcjonujące stały się ostatnio pewne aspekty jego życia, a dokładniej, życia erotycznego.

Jeśli dobrze się zastanowić, nie prowadził życia seksualnego, odkąd spotkał znów Marnie Hibbs.

Ile to już czasu: tydzień, dwa? Law Kincaid obchodzący się bez seksu przez całe dwa tygodnie?

Niesłychane! Oburzające! Gdyby dowiedzieli się o tym w biurze, docinkom i żartom nie byłoby końca.

Zabawne, ale nie czuł potrzeby, by cokolwiek zmienić. Już raczej zaczeka. Zaczeka na nią. Pożądał jej tak bardzo, że czasem sprawiało mu to ból. Chwilami cierpienie było jednak tak słodkie, iż stanowiło przyjemność samą w sobie.

Poruszające się łopaty wiatraka rzucały na ściany ruchome cienie, szare jak oczy Marnie. Powędrował myślami od oczu do ust, ich uwodzicielskiego kształtu, słodkiego smaku, bezwiednej, czasem wręcz niechętniej, lecz zawsze namiętnej odpowiedzi na jego pocałunki.

Pomyślał o jej piersiach, niewielkich, lecz jakże wrażliwych na dotyk. O smaku jej skóry. O tym, jak rozkoszny ma pępek. A ten seksowny, cichy odgłos, jaki dobył się z jej ust, gdy jego wargi...

Zasnął, lecz nawet to nie uwolniło go od fantazji. Podążyły za nim do krainy snów.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Marnie była tak zdenerwowana, że wypisując na torcie imię Davida, o mało nie zrobiła kleksa nad „i”. Pochwyciła jednak na czas kroplę lukru i zakończyła pracę bez popełnienia błędu. Pragnęła, by podczas urodzinowego obiadu wszystko było doskonałe.

— Możemy świętować u mnie — zaproponował Law kilka dni wcześniej.

— Nie, chcę, aby był tego wieczoru w domu.

Potem, uświadomiwszy sobie, że willa Lawa stała się dla Davida bardziej domem niż jej adres, dodała:

— Chciałabym, aby urodzinowy obiad odbył się tutaj.

\_ Dobrze — zgodził się z uśmiechem. Wychodził ostatnio z siebie, aby być wobec niej grzeczny. — Mógłbym jakoś pomóc?

— Nie, dziękuję — odparła równie uprzejmie. — To nie będzie wielka impreza, w żadnym razie.

Tylko my troje. Chciałabym przygotować jego ulubione potrawy i sprawić, aby ten dzień różnił się od innych. Wyczekiwał go od tak dawna.

Właśnie wtedy David zbiegł po schodach, niosąc na ramieniu pudło ze swymi rzeczami. Jego pokój w domu Marnie stopniowo pustoszał, podczas gdy ten w domu Lawa coraz bardziej się zapełniał.

Marnie z ledwością opierała się panice, tłumacząc

sobie, że nastolatkwie uwielbiają otaczać się swoimi rzeczami. Czują się dzięki temu bardziej niezależni.

— Gotowy, tato?

— Jeśli ty jesteś.

— Będziemy dziś grali w minigolfa — poinformował ją David.

— Bawcie się dobrze.

— Chciałabyś wybrać się z nami? — zaproponował Law.

— Taa, mam, może byś poszła? Ostrzegam cię jednak, tato, ona się dąsa, gdy nie wygrywa.

— Nic podobnego! — trzepnęła Davida żartobliwie. — Chętnie bym poszła, ale nie, dzięki. Muszę dziś czymś się zająć.

— W porządku, pa. Do zobaczenia jutro. Mogę poprowadzić, tato?

— Pewnie — odparł Law, wręczając chłopcu kluczyki.

— Czy to bezpieczne? — spytała Marnie, spoglądając z obawą na porsche.

— Bardzo. David dużo ostatnio jeździł. Zda część praktyczną śpiewająco.

— To jeszcze tylko pięć dni. Nie jestem pewna, czy dojrzałam już do tego, aby wypuścić go samego na drogę.

^ — David jest bardzo odpowiedzialnym kierowcą, Marnie.

— Wiem. Martwią mnie inni. Wariaci za kółkiem. Rozmowa miała miejsce pięć dni temu. Dziś był ten wielki

dzień. Upiekła ciasta wcześniej, by móc pojechać z Davidem po szkole na egzamin na prawo jazdy.

David wyczekiwał tego dnia, odkąd był nastolatkiem. Marnie obawiała się co prawda, jak poradzi sobie sam na drodze, ale nie mogła się też doczekać, by dzielić z nim ten rytuał przejścia do dorosłości.

Ostatnie dwa tygodnie były najtrudniejsze w całym jej życiu, z wyjątkiem kilku niespokojnych tygodni siedemnaście lat temu, gdy obawiała się, że Sharon może usunąć ciążę, pomimo że ojciec stanowczo jej tego zakazał.

Odkąd zabrakło w nim Davida, dom wydawał się opustoszały w dzień i nawiedzony nocą. Budziła się za każdym razem, gdy stare drewno skrzypiało i trzeszczało.

Tęskniła za synem okropnie. Jego nieobecność była niczym nieustający ból zęba. Co gorsza, nie wiedziała, jak długo potrwa. Jak dotąd David nie wspomniał, że chce wrócić do domu. Obawa, iż może nie wrócić nigdy, wręcz ją zabijała.

Podjęła jednak decyzję tego wieczoru, gdy David odkrył, kto jest jego ojcem. Miałby do niej żal do końca życia, gdyby zatrzymała go z dala od Lawa choć przez jeden dzień dłużej. Niemal oszalała, patrząc, jak odjeżdżają, zostawiając ją samą. W głębi duszy wiedziała jednak, że postępuje słusznie. Zorganizowali to tak, że Law odwoził rano Davida do szkoły, która znajdowała się daleko od Centrum Kosmicznego Johnsona. Mimo to Law się nie skarżył. Popołudniami Marnie odbierała chłopca ze szkoły. Spędzali razem około godziny, a potem pojawiał się Law i zabierał go do siebie.

Ceniła sobie te godziny i nie dopuszczała, by cokolwiek — praca czy odwiedziny w domu opieki — przeszkadzało jej w spędzaniu czasu z synem. To, że nie dostała zlecenia na okładkę książki telefonicznej, stanowiło niepowodzenie natury zarówno zawodowej, jak finansowej. Czuła się podwójnie rozczarowana także dlatego, że nie stać ją było, by kupić Davidowi prezent, jaki sobie zaplanowała.

Jednakże kilka dni po tym, jak poinformowano ją o odmowie, Howard zadzwonił ponownie, oferując pracę przy innym zleceniu. Czuła się mile połączona i podekscytowana. Praca

postępowała bardzo dobrze i klient zaczął już omawiać z nią kolejne projekty.

Na myśl o tym, jak David ucieszy się z niespodzianki, aż świerzbiła ją skóra. Na pewno zdębieje z radości, jak zwykł mawiać. Dobrze było wiedzieć, że jest w stanie zrobić dla syna coś szczególnego. Współzawodnictwo z Lawem nie było sprawą prostą. Zabrał Davida kilka razy, by z nim poleciał, i chłopak był tym oczywiście zachwycony. Pojechał nawet z ojcem do Annapolis, gdzie Law wygłosił mowę dla kończących akademię kadetów.

David miał naturalnie gwiazdy w oczach i pałał nieustającym entuzjazmem wobec wszystkich cudownych rozrywek, jakie zapewniał mu ojciec. Marnie cieszyła się ze względu na niego, lecz była też trochę zazdrosna. Dzisiaj to ona sprawi, że oczy Davida pojaśnieją jak gwiazdy.

Do popołudnia dom był już wysprzątnany, jadalnia przystrojona, a obiad gotowy, by wstawić go do piekarnika. Wzięła prysznic, ubrała się i schodziła właśnie do holu, gratulując sobie, że tak doskonale wszystko zaplanowała, kiedy zadzwonił telefon.

— Cześć, mamó.

— Cześć, właśnie wychodziłam. Będziesz czekał przed wejściem do sali gimnastycznej?

— Dobrze, że cię jeszcze złapałem. Tata już tu jest. On mnie zawiezie. Wrócimy do domu, jak tylko skończy się egzamin.

Rozczarowanie było tak silne, że niemal odjęło jej mowę.

— Mamó? Jesteś tam?

— Oczywiście. Ja tylko...

— Jesteś zajęta, wiem. Tata powiedział, że miotasz się, przygotowując wszystko na wieczór. To, że odwiezie mnie na egzamin, będzie ci bardzo na rękę, prawda?

— Prawda — zgodziła się smętnie.

— Nie wysilaj się zbytnio z tym obiadem. To tylko moje urodziny.

— Będę się wysilała, na ile będę miała ochotę, dziękuję bardzo. — Nie zamierzała pokazać, jak głęboko czuje się rozczarowana, gdyż zepsułoby mu to dzień. — Bądź ostrożny, Davidzie.

Powodzenia. Spraw się dobrze. Będę czekała w progu ze szklaneczką bąbelków i gratulacjami.

— W porządku, na razie.

Odłożyła słuchawkę, czując, że przygnębienie przygniatają niczym ciężka kołdra. Uległa mu jedynie na kilka sekund, a potem zebrała się w sobie i odrzuciła je.

To szesnaste urodziny Davida. Ani on, ani Law nie mogli wiedzieć, jak bardzo cieszyła się, że pójdzie z nim na egzamin. Nie wykluczyli jej rozmyślnie. Propozycja zastąpienia wynikła z chęci pomocy, nie ze złej woli.

Pozostało do zrobienia jeszcze kilka rzeczy, których nie dało się wykonać wcześniej. Rozczarowanie nie powstrzyma jej przed tym, aby podarowała Davidowi urodziny, jakich chłopiec nigdy nie zapomni.

— Nic dziwnego, że jesteś w doskonałej formie — powiedział Law do Davida, odsuwając pusty talerz. — Karmiono cię tak przez całe życie.

— Mówiłem, że mama wspaniale gotuje. — David spojrzał rozpromieniony na Marnie, nim wrzucił do ust ostatni kęs. — Tym razem przeszłaś jednak samą siebie, mamó.

— Cieszę się, że smakowało — odparła Marnie, rozkoszując się pochwałami. — Mam nadzieję, że zostawiłeś miejsce na deser.

— Tutaj, w tym rogu — wskazał miejsce pomiędzy zebrami. Była to gra, w którą bawili się od dzieciństwa.

— Nie każe ci czekać dłużej. Podam deser, gdy tylko uprzątnę talerze. — Wstała i zaczęła ustawiać naczynia na tacy.

— Pomogę — zaproponował Law, odsuwając krzesło.

— Nie musisz.

— Wiem.

— Cóż, to moje urodziny, zostanę więc tutaj i sprawdzę, jak głośno potrafię beknąć.

— Davidzie Hibbs...

— Żartowałem, mamó.

Wykrzywiła zabawnie twarz i wyniosła tacę do kuchni.

— Gdzie je schować? — zapytał Law, podnosząc kryształowe pojemniki na sól i pieprz.

— Ostatnia szafka po prawej. Druga półka.

— Stół wyglądał cudownie. Wspaniała kolacja.

— Dziękuję.

— Nic tak nie rozbudza zmysłów jak dobry obiad z kwiatami, świecami i... — stanął niespodziewanie tuż za Marnie, objął ją w talii i przesunął leciutko kciukiem po sutku — ...i piękną kobietą.

Zaczerpnęła gwałtownie oddechu i obróciła się w jego ramionach.

— Co ty wyprawiasz, Law?

— To najprzyjemniejsza chwila z całego dnia — wyszeptał, po czym uśmiechnął się łobuzersko i przycisnął zaborczym gestem wargi do jej ust. Objął dłońmi pośladki Marnie i przyciągnął ją do siebie. — Byłem miły. Dałem ci czas i nie narzucałem się. Ale na Boga, czekałem już dość długo. Pragnę cię, Marnie. Naparł na nią biodrami. Źrenice Marnie rozszerzyły się, a on natychmiast to zauważył. — Ty też mnie pragniesz — powiedział, obdarzając ją nie-śpiesznym, przeciągłym, rozkosznym pocałunkiem.

— Law?

Musiło minąć kilka długich, zapierających dech w piersi minut, nim była w stanie wyszeptać choć jego imię.

— Hm? Boże, jesteś cudowna. — Pożerał wzrokiem jej twarz.

Ledwie zdążyła zakwilić jego imię, gdy potraktował ją kolejnym pocałunkiem, namiętym, ale niepozbawionym też czułości. W końcu oderwał wargi od jej ust.

— Nasz syn czeka — powiedział ochryple. — Wrócimy do tego później. — Musnął jeszcze raz kciukiem jej sutek i poczuł, jak sztywnieje pod wpływem delikatnej pieśczoły. — Im szybciej, tym lepiej. A tymczasem jak mogę ci pomóc?

Mógłby zacząć od podtrzymania jej, gdyż nie była wcale pewna, czy zdoła ustać o własnych siłach. Jakoś jej się to jednak udało i wkrótce tort, przyozdobiony szesnastoma świeczkami, został wniesiony uroczyście do jadalni.

— Nie zamierzacie chyba się wygłupiać i odśpiewywać „Happy Birthday”, prawda?

Marnie spojrzała na Lawa. Uśmiechnęła się do niego figlarnie, po czym zaczęli oboje głośno śpiewać. David osunął się na krzesło i zatkał sobie palcami uszy. Nim życzenia dobiegły końca, wszyscy troje pokładali się ze śmiechu.

— Pomyśl życzenie.

— Mamo... — jęknął chłopiec, przewracając oczami. Posłuchał jednak, a potem zgasił świeczki jednym dmuchnięciem.

Marnie pokroiła trójwarstwowy tort czekoladowy, nad którym tak się napracowała, i nałożyła obu panom olbrzymie porcje, które zostały natychmiast pożarte.

— Czas na prezenty.

Wyszła z pokoju i wróciła z pudełkiem owiniętym ozdobnym papierem.

— Otwórz najpierw ten.

— Najpierw? To znaczy, że jest ich więcej?

Uśmiechnęła się tajemniczo i zawołała śpiewnie:

— Nie powiem! Wiem, jak uwielbiasz urodzinowe niespodzianki.

Wstrzymując z trudem podniecenie, stanęła za krzesłem Davida i przyglądała się, jak rozpakowuje prezent. W środku znajdował się komplet ubrań.

— Super, mamoo! — zawołał, przykładając do siebie spodnie i koszulkę. — Są super!

— Podobają ci się?

— Pewnie, są naprawdę fajne.

Zajęci rozmową o ubraniu z metką popularnego wśród młodzieży sklepu, nie zauważyli, że Law podszedł do okna i wyjrzał. Po chwili wrócił jednak do nich i skinął głową w kierunku frontowego podwórka.

— Aby stworzyć mój prezent, będziesz musiał wyjść na zewnątrz — powiedział do Davida.

— Na zewnątrz?

— Idź. Ty też, Marnie.

Wyprowadził ich przed drzwi. David zdążył zrobić zaledwie kilka kroków, gdy zauważył zaparkowany na podjeździe błyszczący nowością sportowy samochód. Zatrzymał się jak wryty. Oczywiście niemal wyszły mu z orbit.

— Skąd on się tu wziął? — zapytał, kiedy odzyskał wreszcie mowę.

— Został dostarczony. Chwała Bogu, akurat na czas.

— To znaczy, że ten samochód... że on... że to prezent dla mnie? I r o c? Prawdziwy iroc?

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin — powiedział Law, machając chłopcu przed nosem kluczykami.

David spojrział na kluczyki, na Lawa i na Marnie. A potem skoczył ku ojcu, wyrwał mu kluczyki i podbiegł do samochodu.



— Zaczekaj! — zawołał Law, biegnąc za synem. — Muszę pokazać ci parę rzeczy, zanim będziesz mógł go wypróbować.

Wsiadli do samochodu. Marnie wśliznęła się niezauważona do domu. Bała się, że nie wytrzyma i zacznie krzyczeć, zatkała więc sobie usta dłonią zaciśniętą w pięść.

Świątecznie przystrojony stół zdawał się z niej kpić, zdmuchnęła więc szybko świeczki. Ubrania, które podarowała Davidowi, leżały zapomniane pośród zwojów papieru, w który tak starannie je zapakowała. One też zdawały się z niej drwić. Jednym zamaszystym gestem zmiotła je więc ze stołu. Wyjęła z kieszeni bluzki opakowane ozdobnie pudełeczko i próbowała je zniszczyć, rozrywając paznokciami papier i wstążkę.

— Powiedział, że jedzie pokazać samochód Jackowi, lecz nie zabawi tam długo — oznajmił Law, wchodząc pośpiesznie do pokoju. — Nie powiedziałaś zbyt...

Zamilkł, gdy odwróciła się do niego z miną szykującej się do ataku kobry.

— A co powinnam była powiedzieć, Law? Że nie, nie może przyjąć samochodu, bo to zbyt kosztowny i szpanerski wóz jak na chłopca ze szkoły średniej, który otrzymał dopiero co prawo jazdy? Że powinieneś był się ze mną skonsultować? Że to nie twoja rola dawać mu tak wystawne prezenty? Co z tego powinnam była powiedzieć, by zepsuć mu przyjemność?

Law milczał przez chwilę, a potem przyznał:

— Nie przyszło mi do głowy, aby się z tobą konsultować.

— Cóż, powinno było. Jestem jego matką.

— A ja ojcem.

— Jesteś cholernym Świętym Mikołajem! — wrzasnęła. Łzy spływały jej po gorejących z gniewu i rozczarowania

policzkach, ale zdawała się tego nie zauważać. Podobnie jak

tego, że ręce trzyma wyciągnięte sztywno wzdłuż boków, a jej drobne ciało drży z powstrzymywanej furii.

— Wszedłeś w jego życie, rozdając prezenty. Jesteś większy niż życie, wspaniały niczym jakieś bóstwo. Rodzicielstwo jest łatwe, kiedy nie musisz zmieniać pieluch ani siedzieć przy dziecku przez całą noc, gdy boli je ucho. Nie musiałeś karać go, choć serce pękało ci z żalu. Nie, to cię jakoś ominęło, prawda, Law?

— Chciałaś wychowywać Davida.

— I zrobiłabym to raz jeszcze. Kocham go. Karmiłabym go własną piersią, gdybym miała mleko. Poświęcałam się tysiące razy, by mógł normalnie żyć. — Uniosła dłoń, powstrzymując ewentualny komentarz. — Zrobiłam to z ochotą. Nie chcę, by był mi wdzięczny, ani tego nie oczekuję. Wiem, że mnie kocha. Chcę tylko, abyś zrozumiał, jak bardzo czuję się dotknięta sposobem, w jaki wszedłeś w jego życie i próbujesz odciągnąć go ode mnie.

— Nic podobnego, Marnie.

— Już to zrobiłeś. Mieszka z tobą, nie ze mną. Dałeś mu samochód, o jakim marzy każdy młody facet, podczas gdy ja zamierałam podarować mu... — Zamilkła i odwróciła się do niego plecami, ściskając w dłoniach pudełeczko.

— Co?

— Po prostu sobie idź. Zaczekaj na Davida na zewnątrz. Nie chcę cię tutaj. Jestem wściekła na ciebie za to, że tak umniejszasz moją rolę.

— Co jest w tym pudełku? Jeszcze jeden prezent?

— Wyjdź, Law.

— Oddaj mi to. — Sięgnął i wyrwał jej pudełeczko z dłoni. Wyciągnęła rękę, aby odebrać mu pudełko, lecz trzymał je nad głową, daleko poza zasięgiem jej palców. Otworzył je i na dłoń wypadł mu komplet kluczyków.

— Samochód.

Przeklinając wulgarnie, zamknął oczy i potarł je kciukiem i palcem wskazującym. Marnie otarła z policzków łzy i spojrzała na niego buntowniczo.

— Używany samochód. Nie nowy, nie szpanerski i nie super. Po prostu środek lokomocji. David skakałby z radości, gdybyś nie kupił mu czterobiegowego stereo na kółkach! — Machnęła lekceważąco dłonią w kierunku podjazdu.

— Marnieją...

— Nie — powiedziała szorstko, odsuwając się z zasięgu jego dłoni. — Nie trzeba mi twoich przeprosin ani twojej litości. Nie chcę od ciebie niczego. Nigdy nie chciałam. Nie pozbawię Davida tego, co możesz mu zapewnić, ale nie wezmę niczego dla siebie.

— Nie zamierzałem się wtrącać ani ranić twoich uczuć.

— Cóż, pomimo dobrych intencji właśnie to zrobiłeś, Law. A teraz, proszę, wyjdź. — Czują, że jeszcze chwila, a straci nad sobą kontrolę. By to powstrzymać, objęła się w talii dłońmi. — Nie życzę sobie, byś kiedykolwiek tu przychodził. Jeśli David zechce na stałe z tobą zamieszkać, jakoś to zorganizujemy, bym mogła spędzać z nim czas, lecz nie chcę cię więcej widzieć. — Wycelowała palec w jego pierś i dodała: — I nie waż się wspomnieć Davidowi o samochodzie, który mu kupiłam. Nie życzę sobie, by czuł się winny z powodu czegoś, na co nie miał wpływu.

Pochyliła się, podniosła z podłogi ubrania i poskładała starannie.

— Weź to, może David zechce je włożyć, nim znowu się z nim zobaczę. — Podała rzeczy Lawowi, a potem wbiegła schodami na górę, wpadła do sypialni, zamknęła za sobą z hukiem drzwi i załapała się łzami.

Gdy weszła następnego ranka do kuchni, aby zaparzyć sobie kawę, przekonała się, że pomieszczenie zostało starannie wysprzątane. Także jadalnia nie nosiła śladów urodzinowego przyjęcia, choć stroik z kwiatów nadal stał na stole. Najwidoczniej Law i David wysprzątali wszystko przed wyjściem. Sącząc kawę, zastanawiała się, jak by tu sprzedać samochód, który dopiero co kupiła. Może dealer zechce wziąć go z powrotem, pomyślała, nie żywiąc w tym względzie zbyt wielu nadziei. I wtedy zadzwonił telefon.

— Pani Hibbs?

— Tak.

Dzwoniący przedstawił się, wyjaśniając, że jest jednym z lekarzy zatrudnionych w domu opieki.

— Pani matka doznała kilka minut temu ciężkiego udaru. Właśnie wiozą ją do szpitala.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kiedy skręciła na podjazd domu Lawa, zapadał już zmrok. Zaparkowała przed wejściem i siedziała przez chwilę za kierownicą, zbyt zmęczona i przygnębiona, by się poruszyć.

W końcu zebrała dość energii, by wysiąść i podejść do drzwi. Usłyszała dźwięk dzwonka, a zaraz potem podejrzliwe warczenie Venus. Law otworzył ubrany jedynie w mokre spodenki kąpielowe.

Widać było, że jest zaskoczony.

— Cześć, Law. Czy David tu jest?

— Nie.

— Och. — Nie była w stanie sięgnąć myślą dalej, jak tylko by dojechać tutaj i zobaczyć się z Davidem.

— Wejdz.

Przyjęcie zaproszenia wymagało zużycia mniejszej ilości energii niż ewentualna odmowa, weszła zatem do domu. Law zamknął za nimi drzwi.

Venus przyjrzała się jej uważnie, a potem podeszła i potarła łbem o jej kolano. Marnie sięgnęła machinalnie w dół i poklepała suczkę po głowie.

— To przebija wszystko, co dotąd widziałem — skomentował Law, przeczesując dłonią mokre włosy.

— Choć labradory są z natury potulne, Venus najchętniej pożarłaby żywcem każdą istotę płci żeńskiej. I czasem próbuje.

— Nie postrzega mnie jako zagrożenia — powiedziała, a potem, nie zmieniając tonu, dodała: — Moja matka odeszła dziś po południu.

Uśmiech zamarł mu na wargach. Opuścił rękę. Patrzyła, jak przęłyka, odwraca wzrok, a potem znów na nią spogląda.

— Przykro mi, Marnie. Co się stało?

— Miała rano kolejny udar. Najsilniejszy. Przyjechałam do szpitala w kilka minut po tym, jak ją przywieźli. Spędziłam cały dzień na oddziale intensywnej opieki.

— Cały dzień? Byłaś tam sama? Dlaczego do nas nie zadzwoniłaś?

— Nie było powodu. Nie odzyskała przytomności.

— Ale ty byłaś przytomna i nie musiałaś przechodzić przez to sama.

Potrząsnęła głową.

— David czułby się w szpitalu nieswojo. I tak nie mógł pożegnać się z babcią, nie było więc sensu go sprowadzać. Miała spokojną śmierć. Zapewne większość z nas takiej by sobie życzyła. Chociaż — zawahała się, szukając słów — umarła jako bardzo nieszczęśliwa kobieta.

— Marnie.

Wyciągnął ręce i objął dłońmi jej wąskie ramiona. Opierała się, lecz on nie puszczał. W końcu zrezygnowała i pozwoliła, by ją przytulił. Oparła policzek na jego wilgotnej nagiej piersi. Wsunął palce w jej włosy, przesuwał drugą dłonią pocieszającym gestem po plecach.

— Tak mi przykro, Law. Tak bardzo przykro.

— Przykro? — Pozwolił jej przez chwilę płakać, a potem wyszeptał: — Opowiedz mi o tym.

Pociągnęła głośno nosem. Ubranie z przodu miała teraz wilgotne. Mokre spodenki Lawa zostawiły wielką ciemną plamę na bluzce, lecz nawet tego nie zauważyła.

- Pewnego dnia, kiedy ją odwiedziłam, zapytałam, dlaczego wysyłała do ciebie listy.

— Nie próbowała zaprzeczyć?

— Nie. Tak jak się domyśliłeś, chciała, by ją złapano. To dlatego umieściła na kopertach mój adres. Wiedziała, że nas wytropisz.

— Jak się dowiedziała, że jestem ojcem Davida?

\_ Przez cały czas to podejrzewała. Powiedziała, że byłaby idiotką, gdyby się nie domyśliła. David urodził się dziewięć miesięcy po waszym romansie, a z upływem lat stawał się coraz bardziej do ciebie podobny. — Uniosła głowę i spojrzała na niego. — Nie wysyłała tych listów po to, by David odzyskał ojca, Law. W ogóle o nim nie pomyślała. Chodziło tylko o zemstę.

— Nie musisz za nią przeproszać, Marnie.

— Czuję, że powinnam. Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej stawała się zawzięta. Spytała, dlaczego miałbyś prowadzić jedwabne życie, skoro nasza rodzina rozpadła się przez ciebie. — Pochyliła głowę i wsparła czoło na mostku Lawa.

\_ Zapomniała już, jak zbuntowana i sprytna była Sharon. Nie było sensu się z nią kłócić. Poza tym bałam się, gdyż lekarz ostrzegł mnie, że matka ma bardzo wysokie ciśnienie.

— Jestem pewien, że postąpiłaś, jak należało. A jeśli już o to chodzi, moje życie znacznie zyskało, odkąd pojawił się w nim David. — Wsparł brodę na czubku jej głowy. — Powiedziałaś matce, że spędza ze mną dużo czasu?

— Tak, a wtedy zaśmiała się złośliwie. Uparła się wierzyć, że pojawienie się syna to dla ciebie wyłącznie niedogodność. Obowiązek. — Uniosła nieco głowę. — Przykro mi z powodu cierpień, jakich doznałeś za sprawą tych listów.

— Jakie tam cierpienia, trochę się tylko zdenerwowałem. Nie myśl o tym więcej, Marnie. To już skończone. Wszyscy możemy być zadowoleni.

Tak dobrze było stać przytuloną do niego, czuć obejmujące ją luźno w talii dłonie. A ponieważ było to takie przyjemne, uznała, że powinna się odsunąć.

— Gdzie David? Nie powinien być już w domu? Muszę powiedzieć mu o babci.

— Nocuje dziś u kolegi. Nie martw się — dodał pośpiesznie, widząc, że marszczy zaniepokojona brwi. — Zadzwoń do jego rodziców, nim wyraziłem zgodę. To Moore'owie.

— Ach tak, Jack Moore. On i David przyjaźnią się od wieków. Miła rodzina.

— Tak też uznałem, postawiłem jednak warunek: pozwolę mu spędzić u nich noc, jeśli obieca, że zostanie tam do rana. Nie chciałem, by krążył po mieście w sobotnią noc.

— Zgadza się. Cóż, chyba pojedę po niego do Moore'ow. Dobranoc, Law. Dzięki, że pozwoliłeś mi wypłakać się na swojej... — Zamiast dokończyć, uśmiechnęła się słabo i ruszyła w kierunku drzwi.

— Zaraz, zaraz. — Chwycił ją za ramię i odwrócił. — Mogę coś zasugerować?

Przechyliła pytającym gestem głowę.

— Może pozwolimy Davidowi dokończyć zabawę? Dziś i tak nic nie da się już zrobić, prawda?

— Nie. Wszystko pozałatwiałam.

— Zatem wystarczy, jeśli przekażesz mu smutne nowiny jutro. To impreza z okazji zakończenia roku szkolnego. Tyle pepsi, pizzy i „Playboya”, ile tylko zdołają przyswoić. Tak mi powiedział.

— Cóż... — Przeczesała kilkakrotnie palcami włosy. — Chyba masz rację. Po co psuć mu zabawę?

Zadzwoń do mnie, gdy wróci, i wtedy przyjadę.

Sięgnęła do klamki. Law położył znów dłonie na jej barkach.



- Mogę zaproponować coś jeszcze? Kolejne pytające spojrzenie.
  - Zostań tu na noc.
  - Co takiego? — spytała zaszokowana.
  - Zważywszy, w jakim jesteś stanie, będziesz stanowiła zagrożenie dla wszystkich, którzy pojawią się na drodze. Poza tym wątpię, czy masz dość sił, by dowlec się do samochodu. A pomijając fizyczne ograniczenia, nie powinnaś być dzisiaj sama.
  - Dam sobie radę.
  - Nie wątpię, tylko po co? Mam tu kilka sypialni, w których nikt dotąd nie spał.
  - Choć łóżka były z pewnością w użytku. Skrzywił się.
  - Czy ty o niczym nie zapominasz? Obiecuję, że dziś nie pojawi się tu na wpół ubrana parka. Moi przyjaciele wiedzą już, że w domu mieszka nastolatek i takie zachowania nie wchodzi w grę.
  - Co im powiedziałaś?
  - Poradziłem, by znaleźli sobie inne miejsce na zabawy.
  - Miałam na myśli Davida.
  - Nic.
  - Ponieważ nie chcesz skandalu.
  - Ponieważ nie muszę tłumaczyć się nikomu z erekcji, jaką miałem siedemnaście lat temu! — wybuchnął, lecz zaraz odzyskał nad sobą panowanie i powiedział spokojniej: — Gdybym wyjaśnił, kim jest, musiałbym wspomnieć o tobie, damie, którą nazywa swoją mamą. A to już nazbyt skomplikowane. Więc niech ludzie myślą, co chcą.
  - I?...
- Wzruszył wymownie ramionami.
- Nie wiem. Nikt nie ośmielił się głośno dociekać, skąd David się wziął. Lecz wszyscy jedzą mu z ręki. Zabrałem go

kilka razy do centrum lotów. To zadziwiające, ile chłopak wie o programie kosmicznym.

— Interesował się tym od dzieciństwa.

— A ty podsyciałaś to zainteresowanie. Dzięki. — Objął silnymi palcami jej smukły nadgarstek i leciutko pociągnął. — To jak, dasz radę dojść sama?

— Nie zamierzam dochodzić w ogóle.

Wykrzywił wargi, jakby chciał szelmowsko się uśmiechnąć.

— Nigdy?

Odwróciła się gwałtownie i sięgnęła znowu do klamki.

— Dobrze już, dobrze, przepraszam. Kiepski dowcip, na dodatek w niewłaściwym momencie.

Widzisz, w centrum, jeśli nie paplamy akurat o lataniu, paplamy o seksie. To dlatego wymykają mi się bezwiednie takie dwuznaczniki. — Zacisnął palce mocniej wokół jej nadgarstka. — Do najbliższego prysznicza tędy, proszę.

— Law, nie mogę — zaprotestowała, widząc, że ciągnie ją za sobą w kierunku części domu mieszczącej sypialnie.

— David nie wybaczyłby mi, gdybym zostawił cię dziś samą. Sądzi, że potrafiłabyś zdjąć księżyc z nieba. — Ale to ty po nim chodziłaś. Obrzucił ją pełnym rezerwy spojrzeniem.

— Mylisz mnie z Neilem Armstrongiem. Nigdy nie byłem na Księżycu. Tutaj. — Wprowadził ją do umeblowanej z przepychem sypialni, tak nieskazitelnie czystej, że chyba nikt z niej dotąd nie korzystał. — Łazienka jest tam. Weź prysznic. Zrobię ci coś do jedzenia.

— Nie jestem głodna.

— Cóż, ja jestem. Chodź, Venus. Pani potrzebuje odrobiny prywatności.

Wyszedł, a za nim Venus, niemal deptając mu po gołych piętach. Marnie obróciła się i rozejrzała.

Westchnęła ciężko,

uświadamiając sobie, że tak naprawdę cieszy się, iż Law podjął za nią decyzję. Była wyczerpana i prysznic na pewno dobrze jej zrobi.

Łazienka była urządzone równie pięknie jak wszystkie inne pomieszczenia. Naczelną zasadą była tu ewidentnie wystawność. Strugi gorącej wody, wytryskującej z umieszczonych w strategicznych punktach dyszy, masowały przyjemnie ciało, odpędzając znużenie.

Wytarła się i osuszyła szybko włosy puchatym ręcznikiem, a potem włożyła na powrót ubranie.

Podreptała na bosaka do kuchni, gdzie Law konwersował właśnie z Venus. Dostrzegł Marnie kątem oka i odwrócił ku niej głowę.

— Pytałem właśnie Venus, czy wygładasz na laskę, która woli majonez od musztardy.

— Ta akurat laska woli musztardę.

— Dobrze.

— Ostrą.

— Jeszcze lepiej — dodał, unosząc brwi.

Posmarował dwie kromki francuskiego chleba obficie musztardą i obłożył je serem i szynką, tworząc dwie olbrzymie kanapki z wszelkimi dodatkami. Usiadł okrakiem na krześle i wskazał jej drugie.

Zdażył już przebrać się w obcięte nad kolanami spodnie i koszulkę z logo Akademii Marynarki.

Zwyczajny strój sprawił, że Marnie czuła się mniej nieswojo z mokrymi włosami i bosymi stopami.

— Spadaj, Venus. Dostaniesz resztki.

Suczka podkulila z rezygnacją ogon i opadła na podłogę w kącie.

— David ją rozpuścił, podkarmiając przy stole.

Marnie rzuciła się najedzenie. Nie zdawała sobie sprawy, że je łapczywie, póki nie zobaczyła, jak Law się uśmiecha.

— Kiedy ostatnio jadłaś?

— Wczoraj wieczorem. Dobrze — powiedziała, wskazując skinieniem głowy talerz. — Doskonale radzisz sobie w kuchni. Posprzątałeś moją dokładniej, niż zrobiłabym to sama.

— Z pomocą Davida. Uznaliśmy, że przynajmniej tyle możemy zrobić, zważywszy, ile wysiłku włożyłaś w przygotowanie urodzinowej kolacji.

Pociągnęła długi łyk mrożonej herbaty.

— Jak wyjaśniłeś mi moje... eee... zniknięcie? Wstydziła się swego zachowania. Wywołanie awantury po

to, by uciec potem na górę, uznała za dziecinne i nieracjonalne, choć wczoraj nie była w stanie zapanować nad emocjami.

— Powiedziałem, że tak bardzo zmęczyły cię przygotowania i byłaś tak emocjonalnie wyczerpana, że dopadł cię atak płaczu i poprosiłaś, byśmy zostawili cię samą.

— Uwierzył ci?

— Poczyniłem delikatną aluzję do „trudnych dni miesiąca”. Ta dolegliwość otoczona jest aurą tajemniczości, która powstrzymuje zazwyczaj mężczyzn przed zadawaniem zbyt wielu pytań.

— Jakże to seksistowskie.

— I jakże prawdziwe. Zmarszczyła brwi.

— Nie mam zwyczaju histeryzować nawet w „tych” dniach.

— Cóż, wykorzystałem swój rodzicielski autorytet i nie pozwoliłem mu pytać dalej. Zająłem się rozdzielaniem obowiązków. Zanim wyszliśmy, chciał pójść do ciebie, pożegnać się, podziękować za kolację, nowe ubranie i tak dalej, lecz powiedziałem, iż z doświadczenia wiem, że kiedy kobieta jest w takim nastroju, lepiej zostawić ją samej sobie.

— Pod jednym względem miałeś na pewno rację. Wczoraj wieczorem lepiej było zostawić mnie w spokoju.

Sięgnął ponad stołem i położył dłoń na jej dłoni.

— Jeśli chodzi o ten cholerny samochód...

— Nieważne, Law.

— Akurat. Nie dopuszczę, by rana jąrzyła się, aż stanie się bolesna niczym wrzód. Gdybym wiedział, za nic nie zepsułbym niespodzianki, którą przygotowałaś.

— Nie uznałam za konieczne powiadamiać cię, co zamierzam.

— Nie sprawiłem Davidowi sportowego samochodu po to, by go przekupić, przysięgam. Sądziłem nawet, że się ucieszysz.

— Uśmiechnął się krzywo. — Chciałem zrobić dla niego coś szczególnego.

— Ja także! — krzyknęła, przykładając dłoń płasko do piersi.

— Rozumiem i jest mi przykro. Źle oceniłem sytuację. To wszystko, co mogę teraz powiedzieć, z wyjątkiem tego, że...

— zamilkł i utkwiał w niej błagalne spojrzenie — że miałaś Davida przez całe jego życie. Spędziliście razem piętnaście poprzednich urodzin, które mnie ominęły... Może i przesadziłem, dając mu samochód. Lecz nie potępiaj mnie za to, póki nie przemyślisz sprawy. Ojcostwo to dla mnie coś zupełnie nowego. Mam prawo do błędów. Bądź po prostu cierpliwa, dobrze?

— Dobrze.

Czuła się bardzo mała i bardzo zawstydzona swoim wczorajszym zachowaniem, a na dodatek bardzo śpiąca. Prawdę mówiąc, ledwie mogła utrzymać prosto głowę. Utkwiła spojrzenie sennych oczu w Lawie i spostrzegła, że bacznie się jej przygląda.

- Dałeś mi coś? — spytała w przeblysku jasności umysłu.

— W herbacie.

— Wsypałeś mi narkotyk do herbaty?

— Nie narkotyk. Małą kapsułkę, która nie zaszkodzi, a zapewni ci dobry sen.

— Law! — Włożyła w ten protest całą siłę, jaka jej jeszcze została, a i tak zabrzmiało to niczym miauknięcie nowo narodzonego kociaka.

Obszedł stół i podniósł ją z krzesła.

— Pora powiedzieć dobranoc.

— Nigdy ci tego nie wybaczę — wymamrotała z twarzą wtuloną w jego pierś. — Nic dziwnego, że tak dobrze radzisz sobie z kobietami, skoro wpierw je narkotyzujesz.

— Tylko te, które sprawiają niepotrzebnie kłopoty. — Postawił ją przed drzwiami łazienki. — Rozbierz się.

— To nie jest konieczne.

— Owszem, jest. Chyba że wolisz, bym zrobił to za ciebie. Nie mogła wdawać się w pojedynek woli, skoro ledwie była w stanie skupić na nim spojrzenie. Poddała się więc i weszła do łazienki.

— Za drzwiami znajdziesz szlafrok! — zawołał. — Przygotuję łóżko.

Powolnymi, sennymi ruchami zdjęła z siebie ubranie i rzuciła je niczym lunatyczka na posadzkę. Szlafrok z cienkiej bawełny okazał się na nią zdecydowanie za duży, otulał jednak miękko ciało, chłodząc rozgrzaną skórę. Owinęła się nim i zawiązała pasek luźno w talii.

Zanim wróciła do sypialni, Law zdążył już odsunąć przykrycie i spulchniał właśnie poduszki.

— Grzeczna dziewczynka. Wskakuj.

Położyła się, a on nakrył ją kołdrą. Wtuliła twarz w poduszkę i zamknęła oczy.

— Nie chcę umrzeć jako samotna, nieszczęśliwa, zgorzkniała kobieta, Law. Taka jak moja matka. Jest mi bardziej smutno z tego powodu niż dlatego, że zmarła.

- Wiem. — Potarł palcami pasma jej włosów. Były jeszcze wilgotne i pachniały szamponem.

— Nie mam już rodziny.

— Z wyjątkiem Davida.

— Wkrótce stracę i jego.

— Nie ma mowy.

Łza wypłynęła spod zamkniętej powieki Marnie. Starł ją kciukiem, a potem zlizął z niego wilgoć.

— Chcesz usłyszeć bajkę na dobranoc?

— Jeśli będzie miała szczęśliwe zakończenie...

— Sama osądzisz.

— O czym będzie ta opowieść?

— O pewnym księciu, cholernie przystojnym facecie, który sądził, że zdobył wszystko, co świat ma do zaoferowania. Latał wysoko, dosłownie i w przenośni. Zarozumiały, wiecznie napalony ogier... A potem dostaje pewnego dnia list, który prowadzi go do skromnego domku otoczonego kwiatami. Pani, która w nim mieszka, grzebie w ziemi na klombach niczym chłopka. Ma brudne kolana i krople potu nad górną wargą. Lecz nie jest chłopką, tylko przebraną księżniczką. Sama nie ma o tym pojęcia, ale wszyscy dookoła wiedzą, gdyż jest miła, współczująca i piękna, z tymi błyszczącymi ciemnymi włosami, wielkimi szarymi oczami i ustami... Boże, te jej usta! — Zamilkł, by kontemplować kształt warg, po których przesunął właśnie czubkiem palca. — Tak czy inaczej, książę, gdy raz spojrział w te wielkie szare oczy i ucałował słodkie, jakże słodkie usta, pomyślał sobie: „Przepadłeś, chłopie”. I co dla niego typowe, zaczął zachowywać się jak palant, rzucając bezpodstawne oskarżenia i zawołowane groźby i urządzając dzikie orgie, w których wcale nie miał ochoty uczestniczyć. Księżniczka zemściła się, rzucając na niego klątwę, która uczyniła go ślepym na wdzięki innych kobiet. Choć umiera z żądzą, jedyną kobietą,

którą dostrzega i której pożąda, jest księżniczka. Udaje się więc do wyroczni i pyta: „Co mam, u licha, zrobić z księżniczką?” A wyrocznia odpowiada: „Jak na księcia jesteś zadziwiająco głupi. Znajdź sposób, by zwabić ją do swego łóżka”.

Pochylił się, by poznać reakcję Marnie na tę nieszablonową bajkę. Nie doczekał się żadnej, gdyż Marnie zdążyła już zasnąć.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Westchnęła głęboko, nim otworzyła oczy. Jej ciało przesycala ociążalosc gęsta niczym śmietana. Przenikała każdą komórkę. Serce biło równo i mocno. Niemal czuła, jak krew przepływa przez żyły. Nie pamiętała, by czuła się kiedykolwiek aż tak odprężona. Bezruch wydawał się absolutnie rozkoszny.

Ziewnęła i przeciągnęła się. Jej stopa dotknęła innej stopy. Zamarła, a potem odwróciła z wolna głowę.

Law spał tuż obok. Jasne włosy miał zmierzwione, a dolną część twarzy pokrywał zarost. Kołdra zakrywała go tylko do połowy, tors miał więc nagi.

Przyglądała mu się, leżąc bardzo spokojnie i ledwie śmiać oddychać. Minuty mijały powoli. Sumienie podpowiadało jej, że powinna wstać, póki nic jej nie grozi. Potem, kiedy spotkają się twarzą w twarz, będą mogli spojrzeć sobie w oczy i udawać, że nie dzielili tej nocy łóżka. Miała już jednak tak dosyć „bezpieczeństwa”, że nie była w stanie zmusić się, aby wykonać jakikolwiek ruch.

Wiatrak obracał się powoli nad ich głowami. Szum poruszającego go silniczka działał hipnotyzująco. Nadal było bardzo wcześnie i w sypialni panował półmrok.

Podarowała sobie zatem tych kilka cennych minut, by zrobić to, na co naprawdę miała ochotę, nie co zrobić powinna.

Stłumiła nieprzyjemne myśli, dotyczące się śmierci matki, braku pewności co do charakteru jej przyszyłych kontaktów z synem i skazanej na klęskę miłości do leżącego obok mężczyzny. Jakże go kochała! I to odkąd oślepił ją po raz pierwszy zabójczym uśmiechem i nazwał „dzieciakiem”.  
— Dzień dobry.

W pierwszej chwili pomyślała, iż tylko wyobraziła sobie, że to słyszy. Lecz potem zauważyła, że wargi Lawa wyginają się w znajomym uśmiechu. Oczy miał jednak nadal zamknięte.

— Co robisz ze mną w łóżku, Law?

— Zmagam się z pożądaniem.

Przełknęła z takim trudem, że dało się to usłyszeć.

— Jak długo tu jesteś?

— Byłem przez całą noc.

— Całą noc? Spałeś?

— Spałem. Przysypiałem i budziłem się. Nasłuchiwałem twojego oddechu. Obserwowałem cię.

Pragnąłem się z tobą kochać. — Otworzył oczy, jaskrawoniebieskie w półmroku sypialni. Uśmiechnął się i wzruszył bezradnie ramionami. — Zmagalem się z pożądaniem.

— Skąd wiedziałeś, że się obudziłam?

— Wyczułem to. Zaczęłaś inaczej oddychać. Szybciej. Nie-mał tak, jakbyś była podniecona. —

Wyciągnął rękę i dotknął jej odętych ust. — Jesteś? — wyszeptał chrapliwie.

Wpatrywała się w niego, czując, że tonie w płonącym spojrzeniu niebieskich oczu. Zwilżyła bezwiednie wargi, którym tak uważnie się przyglądał. Jęknął cicho.

— Jesteś, Marnie? Nie odpowiadaj w sposób, który uważasz za stosowny. Powiedz prawdę. Jesteś podniecona?

Skinęła głową, zanim zdążyła otworzyć usta. Gdy to zrobiła, Law pochylił się nad poduszką i zaczął ją całować. Z początku muskał jedynie ustami jej wargi. Potem jego język połaskotał

środek górnej wargi Marnie. Jej ciało zareagowało, wychodząc mu naprzeciw.

Objął dłonią jej kark i przyciągnął ku sobie jej głowę. Pocałunek, jakim ją obdarzył, był czuły, głęboki i wilgotny. Zanurzył język w jej ustach. Uniosła instynktownie dłonie, opierając je na jego piersi. Sprężyste kręcone włoski rozkosznie drażniły czubki palców Marnie. Bawiła się nimi z ciekawością, przesuważąc między palcami.

Całował kącik jej ust i było to niczym wstrzymywane błogosławieństwo, a potem utkwiał znowu spojrzenie w jej oczach. Marnie cofnęła onieśmielona dłoń.

— Chcesz przestać? — zapytał.

Potrząsnęła głową. Wpatrywał się w nią intensywnie, sko-pując jednocześnie kołdrę. Zerknęła w dół i westchnęła zaskoczona.

— Nie żartowałem, prawda?

— Nie, nie żartowałeś.

— I co zamierzasz z tym zrobić?

— Nie jestem pewna.

— Zastanów się. — Ujął jej dłoń, wycisnął na niej gorący pocałunek, a potem położył sobie na członku, wzdychając z przyjemności. — Nie spiesz się.

Oczu mu pociemniały i wykrzywił z satysfakcją wargi, kiedy przesunęła kciukiem po jedwabistym czubku.

— Ach, Marnie. — A chwilę później, oddychając szybko, chrapliwie, jęknął: — Świętoszka, akurat! Przewrócił Marnie na plecy i pochylił się nad nią, szarpiąc węzeł szlafroka. A kiedy udało mu się rozwiązać pasek, niecierpliwie rozsunał szlafrok na boki. Natychmiast przestał się spieszyć.

Zaskoczony zaczerpnął oddechu. Przesuwał chciwie wzrokiem po jej nagim ciele, a kiedy spojrział w końcu na twarz, w jego oczach malowało się pytanie.

— Wyrosłaś na piękną kobietę, dzieciaku.

Przesuwał z wolna dłońmi wzdłuż jej ramion, a potem obojczyków, zatrzymując się, aby popieścić pierś, później dół brzucha. Nacisnął delikatnie dłonią puszystą kępkę włosów, zaczął pieścić smukłe uda.

Dotyk jego dłoni wzbudził na skórze Marnie rozkoszne mrowienie. Nie była w stanie leżeć dłużej w bezruchu. Wygięła szyję i plecy, gdy musnął delikatnie palcami jej brzuch, i zgięła kolana, kiedy przesunął dłonią po biodrze. Choć raz czuła się zobowiązana jedynie wobec swego ciała i erotycznej reakcji na pieszczoty Lawa.

— Jesteś taka piękna — wyszeptał. — Nie wiem, co pocałować najpierw.

Zdecydował się w końcu na usta. Całował je, pieszcząc sztywny z podniecenia sutek. Przycisnął usta, wilgotne od pocałunków, do jej piersi. Zanurzyła mu palce we włosy i wyszeptała jego imię.

— Czy to oznacza „tak” czy „nie”?

— Tak — jęknęła. — Tak.

Dotknął koniuszkiem języka czubka jej piersi i jął przesuwać po nim tam i z powrotem. Marnie wydała z siebie dźwięk uderzająco podobny do szlochu. A — Jeszcze?

— Tak.

Objął sutek wargami i ssał go leciutko, acz z zapalem. Ciepło języka i dotyk ssących warg wywołały w ciele Marnie istną eksplozję erotycznych doznań i emocji. Nie wiedziała dotąd, że kochanie się może być uczuciem aż tak przemożnym i wszechogarniającym. Chłonęła chciwie każdą pieszczotę, każdy dotyk.

Odpowiedział na niewypowiedzianą potrzebę, unosząc się i lokując pomiędzy jej udami. Otoczyło go jedwabiste ciepło jej wnętrza. Wymamrotał coś z zadowoleniem i pchnął.

Czubek jego członka ledwie musnął najwrażliwsze z miejsc, ale i tego było dosyć. Cała miłość i pożądanie, jakie do niego czuła, skupiły się w tym jednym punkcie, przeradzając się we wstrząsający w swej mocy orgazm.

Spustoszył jej ciało niczym cyklon. Czuła go w piersiach i w brzuchu. Przetaczał się z wolna przez system nerwowy, sięgając czubków palców. Jego pozostałości żarzyły się i iskrzyły długo po tym, jak siła odczuć zelżała.

Otworzyła wreszcie oczy i spojrzała na Lawa, zaskoczona intensywnością doznań, jakie wyzwolił w ciele, którego nie uważała dotąd za szczególnie zmysłowe.

— Przepraszam.

Odrzucił głowę i roześmiał się głośno.

\_ Za co? Za to, że jesteś najbardziej seksowną kobietą, jaka chodziła kiedykolwiek po tej ziemi? Boże, jesteś zadziwiająca — wyszeptał, całując ją przelotnie. — Cudowna i zadziwiająca.

— Zawstydzasz mnie.

Całe jej ciało płonęło z gorączki spowodowanej zmysłowym sposobem, w jaki jego oczy, dłonie i usta przesuwały się po nim, smakując i badając.

\_ Masz bardzo wrażliwe sutki — zauważył z nabożnym niemal podziwem.

— Są nieproporcjonalnie duże — wymamrotała, próbując odsunąć, acz bez przekonania, pieszczące ją dłonie. — To dlatego wyglądają tak, jakbyś była non stop podniecona?

— Nieprawda!

— A jakże, prawda, dzieciaku.

To, iż użył żartobliwego przydomka, zaskoczyło ich oboje.

— Nazwałeś mnie tak już drugi raz. Nie byłam pewna, czy pamiętasz, jak mnie wtedy nazywałeś.

— Nie pamiętałem, póki nie zacząłem się z tobą kochać.

— Dlaczego akurat wtedy?

— Chyba przypomniałem sobie, że przyglądałem ci się pewnego dnia na plaży, myśląc o tym, jak nieodparcie atrakcyjna staniesz się za kilka lat. — Musnął leciutko czubkami palców jej sutki. — Żałowałem wtedy, że nie będzie mnie w pobliżu, by obserwować, jak z dziewczynki zmieniasz się w kobietę. Wiem, że to egoistyczne, ale cieszę się, że tamten głupi sukinsyn złamał ci serce.

— Jaki głupi sukinsyn?

— Ten, którego kochałaś. I który cię porzucił.

— Ach, ten — odparła cichutko.

— Gdyby cię nie rzucił, byłabyś dla mnie nieosiągalna. — Pochylił głowę i ucałował różany sutek. — Muszę żyć jak należy.

Całował jej ciało, ignorując słabe protesty i przesuwając wargi coraz niżej, ku zwieńczeniu jej ud.

— Law — zakwiliła, gdy je rozsunął.

Wtulił z czułością twarz w miękkie futerko, a potem zaczął ją całować. Jego zwinny język smakował, zataczał koła, pikował, gładził i drażnił, aż znalazła się znowu na skraju ekstazy. Wreszcie położył się znów na niej, gotów w nią wejść.

- Długo na to czekaliśmy, Marnie. Otwórz oczy i spójrz na mnie.

Nie tylko otwarła oczy, ale objęła go za szyję. Zanurzył się w niej, wydając z siebie przeciągły, głęboki jęk. Przez chwilę trwał nieruchomo, oddychając pośpiesznie i wpatrując się w jej twarz.

— Nie zamierzasz?...

— Jeszcze nie teraz — odparł spokojnie z ustami tuż przy jej ustach. — Twoje usta są tak prowokujące.

— Naprawdę?

— Uhm. Kiedyś opowiem ci, jak o nich fantazjowałem.

— Opowiedz mi teraz.

— Nie.

— Dlaczego nie?

— Będziesz zawstydzona, a ja nie chcę jeszcze dojść. A tak się stanie, jeśli będę o tym mówił.

Odchylił głowę Marnie i zaczął ją całować. Przesunął dłonie w dół, objął ją mocno dłońmi w talii, podniósł, zamykając w kołysce swoich bioder, i zaczął gładzić.

Nieśmiałe skrobanie psich pazurów obudziło Marnie po raz drugi. Rankiem, znużeni i zaspokojeni, zapadli w końcu w sen. Leżeli spleceni beznadziejnie kończynami. Law obejmował jedną dłonią zaborczym gestem jej pierś, podczas gdy druga spoczywała w jej włosach. Gdy spróbowała się uwolnić, wymamrotał zrzędliwie:

— Leż spokojnie.

— Muszę wstać. Poza tym trzeba wyprowadzić Venus.

— Ta suka... — burknął, przewracając się na plecy i sko-pując prześcieradło. — Wypuszczę ją i zrobię kawy. — Objął Marnie za szyję i pocałował ją głęboko, namiętnie. — Zatrzymaj dla mnie miejsce.

Przerzucił nogi przez skraj łóżka, wstał i wyszedł z sypialni, nie zaprzatając sobie głowy tym, że jest nagi. Marnie nie była w stanie potraktować tego z równą nonszalancją. Leżała w pomiętej beznadziejnie pościeli i podziwiała go, póki nie zniknął jej z widoku. Pałała wręcz zadowoleniem, wywołanym świadomością, że ma najpiękniejszego kochanka w całym wszechświecie.

Idąc do łazienki, przekonała się, że jej ciało uległo od poprzedniego wieczoru drastycznym zmianom. Na piersiach i brzuchu widniały zaczerwienienia spowodowane szorstkim

zarostem, pomiędzy udami zaś czuła ból przypominający jednak bardziej przyjemność. Wielce sobie te ślady ceniła.

Wzięła szybki prysznic i ubrała się. Ruszyła przez dom z butami w rękę, obierając kierunek z grubsza na kuchnię. Uchylone drzwi przyciągnęły jej uwagę. Pchnęła je lekko, a gdy się otwarły, zerknęła zaciekawiona do wnętrza.

Natychmiast poznała, że znajduje się w pokoju Davida. Świadczyły o tym porzucane niedbale ubrania — nawyk, który dotąd ją irytował, a który uznała teraz za wzruszający i sympatyczny.

Plakaty, przedstawiające gwiazdy rocka, sławnych sportowców oraz promieniejącą zdrowiem i urodą modelkę w bikini, zdobiły ściany. Na biurku, obok stosu podręczników, stał model Victory.

Choć David mieszkał w nim tak krótko, pokój nosił już piętno jego osobowości. Poza znanymi jej rzeczami znajdował się tu też nowy telewizor z wbudowanym magnetowidem — coś, czego pragnął od dawna. Na nocnej szafce stał telefon, na oko dopiero co zainstalowany. Obok przenośnego radiomagnetofonu piętrzył się stos nowiutkich kaset.

Oczy zaszły jej łzami. Wycofała się z pokoju, zamykając drzwi. Nie zdawała sobie sprawy, jak hojny okazał się Law. Ten dom musiał wydawać się Davidowi — nauczonemu, głównie z konieczności, iż rzeczy materialne nie mają znaczenia — istnym rajem. Musi natychmiast zabrać stąd syna, inaczej straci go na zawsze. Gdy tylko się spotkają, zażąda, by wrócił do domu, gdzie jest jego miejsce.

Law zdążył włożyć już szorty. Gdy weszła do kuchni, potrząsał właśnie dzbankiem z sokiem pomarańczowym.

— Kawa prawie gotowa.

— Nie chcę kawy.

Ostry ton, jakim zostało to powiedziane, sprawił, że ręka Lawa zastygła w pół ruchu.



— Chcę tylko, byś wytłumaczył się z tych wymyślnych zabawek, którymi zarzuciłeś Davida. Myślałam, że ustaliliśmy w nocy, iż nie będziesz wobec niego przesadnie hojny. Odstawił starannie odmierzonymi ruchami dzbanek.

\_ Miałem odebrać mu to, co już dostał? Bądź rozsądna, Marnie. Ustaliliśmy zeszłej nocy, że byłem pobłażliwym rodzicem, ponieważ przez szesnaście lat nie wiedziałem nawet, iż mam syna, i że będziesz wobec mnie cierpliwa.

— Cóż, po tym, jak zajrzałam do elektronicznego raję, w który zmieniłeś jego pokój, moja cierpliwość się wyczerpała.

Wsparł dłonie na biodrach.

— I to cię zdenerwowało? Tak nagle?

— Zasypujesz Davida prezentami, aby odciągnąć go ode mnie! — zawołała oskarżycielsko.

— To nieprawda.

— Myślę, że jednak prawda.

— Po co miałbym to robić?

- Ponieważ musisz być zawsze najważniejszy. Najlepszy.

Zwycięzca. Numer jeden. Na szczycie.

— Przed niespełną godziną — odrzekł, przeciągając głoski - to ty byłaś na szczycie i rozkoszowałaś się każdą tego minutą. A może powinienem powiedzieć: każdym całem?

Poczuła, że robi jej się gorąco z gniewu i zażenowania. Rzuciła buty na podłogę i wbiła w nie stopy, a potem obróciła się na pięcie i pomaszerowała ku drzwiom. Szarpnęła je, otwarła i znalazła się oko w oko z Davidem. I Venus.

- Mama! — zawołał. — Nie mogłem uwierzyć, gdy zobaczyłem na podjeździe twój samochód. Co się dzieje? Jego widok tak ją zaskoczył, że nie była w stanie się odezwać. Bała się także, iż coś w jej wyglądzie zdradzi Davidowi, co robiła przez kilka ostatnich godzin w łóżku Lawa.

— Chodzi o twoją babcie, Davidzie — powiedział Law, przychodząc jej z pomocą.

Marnie odzyskała wreszcie głos i spokojnie poinformowała syna:

— Zmarła wczoraj po południu.

— Wczoraj?

— Omówiliśmy to z twoją matką i uznaliśmy, że nie ma co psuć ci zabawy. Teraz zostawię was na chwilę. Chodź, Venus. Pójdziemy sobie na spacer.

Pies pobiegł za Lawem. Marnie i David zostali sami w holu.

— Rany, mamó — powiedział chłopiec z żalem. — Przykro mi, że nie było mnie w pobliżu, gdy to się stało.

— Nie mogłeś tego przewidzieć.

— Może i nie, lecz byłaś tej nocy sama.

— Ja... wszystko w porządku. Potrzebowałam czasu, by przemyśleć parę spraw.

David podszedł i uścisnął ją.

— Musisz czuć się okropnie. Wiem, jak ja bym się czuł, gdyby coś przytrafiło się tobie.

Objęła go i mocno przytuliła. Łzy popłynęły jej strumieniem po policzkach.

— Dziękuję, kochanie.

Kiedy pogrzeb? — zapytał, odsuwając się.

— Jeszcze dzisiaj. Nie było sensu zwlekać. Babcia ustaliła wszystko już wcześniej. Na szczęście miejsce na cmentarzu jest zapewnione — dodała, mając na myśli groby Sharon i jej ojca.

— Na pewno przyjdziemy. O której? Powiedziała mu.

— Ceremonia będzie krótka.

Skinął głową. Kilka jasnych kosmyków opadło mu na czoło. Odgarnęła je odruchowo.

— Jak tam impreza?

— Było super. Siedzieliśmy do czwartej, grając w pokera.

— W pokera?

— Taaa, tata dał mi przed wyjściem kilka wskazówek i wygrałem dziesięć dolców.

— Nie wiedziałam, że wybierasz się na imprezę.

— Próbowałem zadzwonić do ciebie wczoraj, poprosić

o pozwolenie. Teraz wiem, czemu nie było cię w domu. Przez moment obawiałem się nawet, że tata mnie nie puści.

— Dlaczego?

\_ Chciał wiedzieć, czy rodzice Jacka zostaną w domu

i czy nie będzie tam przypadkiem alkoholu, trawki ani niczego takiego. Musiałem przekonać go, że Jack jest w porządku, i inni także. Powiedział, że mi wierzy, ale i tak zadzwonił do pani Moore. Teraz mam dwoje surowych rodziców! — dodał z uśmiechem.

— Law bywa wobec ciebie surowy?

\_ Mamy tu coś, co on nazywa zasadami. Żadnej telewizji, póki nie odrobię lekcji i on tego nie sprawdzi. Tylko jedna butelka napoju gazowanego dziennie, ale mogę wypić tyle świeżego soku, ile zdołam. Wieczorem wolno mi wykonać góra trzy telefony, żaden nie może trwać dłużej niż piętnaście minut. Jeśli magnetofon gra na tyle głośno, że on go słyszy, oznacza to, że gra za głośno — wyliczył David. — Jest w tym bardzo podobny do ciebie, mamo. Powiedział mi nawet, że nie będę mógł się byczyć przez całe lato, lecz powinienem sam zarobić na benzynie. Widzisz? Zgadza się w tym z tobą. Powiedziałem mu, że i tak zamierzałem znaleźć sobie pracę.

— Lubisz z nim mieszkać, Davidzie?

Wiedziała, że to nie w porządku, tak go przyciskać, tym bardziej że ton, jakim zostało zadane pytanie, jasno wskazywał, iż domaga się szczerzej odpowiedzi.

— Cóż, pewnie — odparł cokolwiek zakłopotany. — To wspaniały dom, no i będzie mi brakowało Venus. Przywykłem mieć ją w pobliżu. Każdego dnia po kolacji rozmawiamy z tatą o różnych sprawach, tak jak z tobą. Czasami tylko żartujemy, lecz sprawy, które naprawdę są ważne, takie jak wiara czy uczciwość, Law traktuje z najwyższą powagą, wiesz? — Ziewnął rozziewając, zakrywając dłonią usta. — Kurczę, mam, przepraszam. Za mało spałem.

— Może więc byś się zdrzemnął? Zobaczymy się po południu.

— Jesteś pewna? Nie wolałabyś, bym pojechał z tobą do domu?

— Nie. Nic mi nie będzie, odpoczywaj.

Widziała, że mu ulżyło, choć objął ją znowu i serdecznie uściskał. Ledwie zdążyła zamknąć za sobą drzwi, usłyszała, jak woła:

— Cześć, tato! Gdzie jesteś?

W ten sam sposób, jak zwykł witać ją. Jak mogłaby rywalizować z rodzonym ojcem Davida, astronautą, którego stać było na to, by kupić mu nowy samochód i telewizor, podczas gdy ona od roku zastanawiała się, skąd wziąć pieniądze, aby położyć w jego pokoju nowe tapety?

Nie mogła. I nie będzie. Już nie.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Marnie weszła znużona na piętro swego domu. Nie zapaliła świateł, choć zapadł już zmierzch i w kątach czały się fiołkowe cienie. W sypialni zdjęła czarne skórzane pantofle i odłożyła torebkę na komodę. Podeszła do okna i przez kilka minut wyglądała, znieruchomiła z rozpaczy, na tylne podwórko.

Już miała się odwrócić, kiedy spostrzegła piłkę Davida, leżącą pod krzakiem azalii i najwidoczniej zapomnianą. Wydawała się równie samotna, porzucona i smutna jak sama Marnie. Westchnęła ciężko i sięgnęła do suwaka czarnej sukienki.

— Pozwól, że cię wyręcę.

Podskoczyła, a potem odwróciła się pośpiesznie. Law stał w drzwiach sypialni ubrany w ciemny garnitur i białą koszulę. Kiedy serce przestało jej już szaleńczo bić, zgaśniła go:

— Wystraszyłeś mnie na śmierć. Skąd się tu wziąłeś?

— Pojechaliśmy za tobą.

— My? Gdzie David?

— Odesłałem go do mojego domu. Nie chciał jechać, lecz powiedziałem, że ty i ja musimy porozmawiać o sprawach dorosłych i że nie jest zaproszony.

— O czym mielibyśmy rozmawiać?

— Po pierwsze, chciałbym zapytać, jak się czujesz.

— W kwestii matki?

Skinał głową.

— Jestem spokojna, ponieważ wiem, że ona znalazła wreszcie spokój.

— Dobrze. Nim posuniemy się dalej, uwolnijmy cię od tej sukienki. — Ruszył ku niej przez pokój. — Odwróć się.

— Nie zamierzam się rozbierać, Law. Jeśli mamy rozmawiać, wolę pozostać w sukience.

Najwidoczniej nie miał ochoty się sprzeczać.

— Zrobisz, jak zechcesz, lecz ja zamierzam zdjąć to i owo. Ściągnął marynarkę i krawat i rzucił je na łóżko. Odpiął guzik pod szyją i zawinął mankiety koszuli.

— Uf, zdecydowanie lepiej.

— Właściwie cieszę się, że przyszedłeś — powiedziała. — Ja też chciałabym z tobą porozmawiać.

— Strzelaj.

— Ty pierwszy.

— W porządku.

Wsparł dłonie na biodrach, wziął głęboki oddech i wbił na kilka sekund wzrok w podłogę pomiędzy swoimi stopami, a potem spojrział na Marnie.

— Omówiliśmy to, ja i David, Marnie.

— Co mianowicie?

— Chcemy udać się do sądu i zmienić jego nazwisko na Kincaid.

Słowa te uderzyły w nią niczym cios włócznią. Z trudem powstrzymała się, by nie krzyknąć z bólu.

Zmiana nazwiska wszystko przypieczętuje. Potwierdzi tożsamość Davida. Będzie odtąd synem Lawa.

Nie jej.

— Rozumiem — zaskrzeczała.

— Chcę go uznać.

— Nie musisz tego robić, Law. Skoro matka nie żyje, nic ci już nie zagraża.

194

— Wiem, lecz teraz to, czy ujawnienie tożsamości Davida wywoła skandal, nie wydaje się już istotne. Prawdę mówiąc, chciałbym, by wszyscy dowiedzieli się, kim jest i ile dla mnie znaczy. Zadzwoiłem dziś rano do rodziców i powiedziałem im, że mają wnuka.

— Jak zareagowali? Potrzęsnał ze smutkiem głową.

— To znaczy, kiedy już otrząsnęli się z szoku? Przylatują w przyszłym tygodniu, aby go poznać. Rozmawiał z obojgiem i nabił koszmarnie wysoki rachunek za telefon. Myślę, że to miłość. Gardło miała ściśnięte tak, iż groziło jej, że się udusi. Odwróciła się do Lawa plecami i wyjrzała znowu przez okno.

— To cudownie. Cieszę się ze względu na Davida. — Zamilkła na kilka powolnych uderzeń serca. — W świetle tego, co powiedziałaś, dobrze się składa, że ja też doszłam do pewnych wniosków. — Jej wąskie ramiona uniosły się, gdy zaczerpnęła głęboko oddechu. — Nie będę walczyła z tobą o prawo do opieki, Law. Po pierwsze, i tak bym nie wygrała. Jesteś jego rodzonym ojcem. Twoja wiarygodność nie budzi wątpliwości. Byłam wspaniałą matką, ale i ty wydajesz się doskonale sobie radzić, co prawdę mówiąc, mocno mnie dziwi. Po drugie, nie postawię Davida w sytuacji, kiedy musiałby wybierać pomiędzy tobą a mną. Kocha nas oboje. Wierzę, że my też go kochamy i chcemy dla niego jak najlepiej. Jest szczęśliwy, mieszkając z tobą. Chce przybrać twoje nazwisko. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli zamieszka z tobą na stałe. Zamierzam mu to powiedzieć. — Gardło miała obolałe i zaciśnięte z emocji. Ledwie była w stanie mówić. — Za dwa lata i tak wyjedzie do college'u. — Schyliła głowę. — Widzisz, nie byłam tak do końca bezinteresowna. Od dnia gdy Sharon powiedziała mi, że jest w ciąży, pragnęłam tego dziecka, ponieważ chciałam mieć kogoś, kogo

mogłabym kochać i kto kochałby mnie. Dziecko, którym bym się opiekowała, pokochałoby mnie instynktownie... Sharon monopolizowała uwagę rodziców, przysparzając im nieustannych zmartwień. Wyczerpani, nie mieli już zbyt wiele energii, aby zajmować się mną. Potrzebowałam zatem Davida równie mocno jak on mnie. — Spojrzała przez ramię na Lawa. — Ale już mnie nie potrzebuje. A ja nie mogę, i nie zamierzam, zmuszać go, by mnie uszczęśliwił, zaspokajał moje potrzeby.

— Och, Marnie — przerwał jej Law. — Czy nie jesteś wobec siebie zbyt surowa?

— Nie próbuję robić z siebie cierpiętnicy. Nie sądz, że postrzegam siebie w ten sposób. Przez cały dzień zastanawiałam się, co i jak powiedzieć. Każde słowo płynie więc prosto z serca. Pozwól mi, proszę, skończyć. Jest coś jeszcze.

Pochylił głowę, sygnalizując, iż może kontynuować.

— To co stało się dziś rano...

— Hm?

— Było po temu kilka powodów.

— Po pierwsze: skuteczna gra wstępna.

— Proszę, Law.

— Przepraszam. — Machnął zniecierpliwiony dłonią.

— Czułam się strasznie, kiedy mama umarła. Wszystko wydawało się absolutnie beznadziejne. Po co żyć, skoro koniec jest i tak żałośnie smutny?

— Rozumiem. Potrzebowałaś kontaktu z inną istotą ludzką, potwierdzenia, że jednak warto żyć.

— Tak — odparła zaskoczona tym, że tak dobrze ją rozumie i jest w stanie opisać uczucia słowami. —

Właśnie. I...

— Jest coś jeszcze?

— Wszystko to wydarzyło się w bardzo trudnym dla mnie emocjonalnie okresie.



— Szukałaś ujścia dla swoich emocji. Takim ujściem okazał się seks, ostateczne katharsis, zarówno uczuciowe, jak fizyczne.

— Właśnie — przytaknęła cicho.

— To wszystko? — zapytał, podchodząc.

— Tak.

— Kłamczucha. Podniosła gwałtownie głowę.

— Co takiego?

— Kłamiesz. Miałaś jeszcze inny powód, aby pójść ze mną do łóżka. — Uniósł jej brodę zakrzywionym palcem. — Ty mnie kochasz. Prawda, Marnie?

Przełknęła, zwilżyła językiem wargi i zamrugnęła.

— Prawda? — powtórzył. Zamknęła oczy i skinęła głową.

— To ja byłem tym głupim sukinsynem, który złamał ci serce.

— Nie zrobiłaś tego świadomie — powiedziała, otwierając pełne łez oczy. — Po prostu sprawiłaś, że nie byłam w stanie pokochać innego mężczyzny. Nawet ja nie mogłam wiedzieć, iż młodzieńcze zadurzenie przetrwa tak długo.

Poczuła, że z jej ramion znikł wreszcie ciężar, który przygniatał je od siedemnastu lat. Możliwość swobodnego rozmawiania z Lawem o miłości warta była poświęcenia odrobiny dumy.

— Zawsze cię kochałam. Kiedy tarzałeś się po kocu z moją siostrą. Kiedy wystrzelono cię w kosmos. Gdy nadchodziłeś chodnikiem, wściekły z powodu anonimów. Zawsze cię kochałam, Law.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

— Marnie, droga Marnie, zrozumienie tego zajęło mi co prawda o wiele więcej czasu, lecz Kocham cię jak diabli.

Pochylił głowę i ucałował czoło pod grzywką. A kiedy się odsunął, minę miał pochmurną.

— Wygłosiłaś niezłą mowę, ale trzy czwarte z tego to bzdury. Davidowi nawet przez myśl nie przeszło, by cię zostawić i zamieszkać ze mną na stałe. Powtarzał mi do znudzenia, że coś takiego nie wchodzi w grę. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby zaczął się już pakować. Poza tym nigdy nie uważałem cię za cierpiętnicę. Z pewnością trudno zarzucić ci egoizm. Prawdę mówiąc, nie spotkałem dotąd mniej samolubnej osoby. Posiadasz olbrzymią zdolność kochania, którą zamierzam w pełni wykorzystać. — Musnął ustami jej wargi. — A gdybyś pozwoliła mi wygłosić przemowę, nim wygłosiłaś swoją, dowiedziałybyś się, że David nie jest jedynym przedstawicielem rodziny Hibbsów, któremu zamierzam zmienić wkrótce nazwisko.

— Co takiego?

— Sądzę, że zgody na zmianę nazwiska i ślubu może udzielić ten sam sędzia. Upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu. Nie trzeba będzie wyprawiać się drugi raz do gmachu sądu, a zważywszy, ile kosztują tam parkingi...

— Law!

— Co takiego?

— Chcesz się ożenić? Ze mną?

— Oczywiście, że z tobą. Zostaniesz matką wszystkich przyszłych Kincaidów. — Przycisnął rozłożoną na płask dłoń do jej brzucha, a potem przesunął ją w dół. — Prawdę mówiąc, skoro złamałem swoją żelazną zasadę i się nie zabezpieczyłem, może jakiś mały Kincaid już wije sobie w twoim brzuchu gniazdko. — Pocałował ją delikatnie, po czym nie odrywając niemal warg od jej ust, dodał: — Ostatnim razem, gdy nie użyłem kondomu, wstrzeliłem się precyzyjnie w punkt, wolałbym więc zagonić cię przed ołtarz najszybciej, jak tylko będzie to możliwe. Chciałbym, by reszta moich dzieci miała zapewnio-

ne to, czego zabrakło Davidowi... na przykład dwoje rodziców, którzy są małżeństwem. — Nakrył dłońmi jej piersi, przesuając kciukami po aureolkach i sprawiając, że zeszywniały z pożądania. — Chcę patrzeć, jak karmisz nasze dzieci.

Objęła dłońmi jego policzki i wyszeptwała z zachwytem ukochane imię:

— Law.

Pochylił głowę i pocałował ją namiętnie. Objęła go ramionami za szyję, a jej język zwarł się z jego językiem w miłosnym pojedynku, ujawniając zmysłowość, z którą przyszła na świat, lecz która zarezerwowana była jedynie dla niego.

— W naszym domu będą obowiązywały pewne zasady — powiedział chrapliwie, przerywając pocałunek, póki był jeszcze w stanie myśleć. — Ty pozostaniesz tak cudowna jak teraz, ja zaś będę wiernym, acz nieustająco napalonym mężem.

— Suzette i jej podobne będą musiały odejść.

— Zgoda. I tak żadna nie jest w stanie ci dorównać, gdy zdecydujesz się pofolgować zmysłom. — Przestał się uśmiechać i spojrzał jej z powagą w oczy. — Jedyńm, z czego nie potrafię zrezygnować, Marnie, jest moja praca. Jeśli nie będę mógł latać, przestanę być sobą. A jeśli tak się stanie, ty przestaniesz mnie kochać. W porządku?

— W porządku.

— To bywa czasami przerażające — mówił dalej z tą samą powagą w głosie. — Rodziny podczas misji przeżywają piekło. Widziałem, jak stres i lęk powodowały nerwowe załamania. Jak niszczyły małżeństwa.

— Nam to się nie przydarzy — powiedziała, potrząsając z przekonaniem głową. — Jestem twarda. I mam anielską cierpliwość. Popatrz tylko, ile musiałam czekać na ciebie.

Jego oczy pociemniały z pożądania.

— Znam to uczucie.

Przycisnął ją do siebie, nie pozostawiając wątpliwości kwestii tego, co zamierza, i sięgnął ku suwakowi na plecach.

— A teraz czy możemy wydostać cię wreszcie z tej sukni?